Nr 169. **Kraków, Sobota 3 Kwietnia 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy" w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.481.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Płohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową; Administracya „Nowej Reformy". — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas: i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab. ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów). I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie. Lipsku. Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur. Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane" po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Resurrexit!

Kraków, 3 kwietnia.

W strasznej, po wieki pamiętnej chwili, gdy zawisła nad nami jedna z najstraszniejszych wojen, jakie kiedykolwiek ludzkość przeżywała, obchodzi Polska w tym roku święto Zmartwychwstania Pańskiego.

Dymiące zgliszcza miast i wsi, mogiły i rowy strzeleckie pokryły ziemię polską, której ludność, pożogą wojny z sadyb swych wygnana, u obcych szukać musi schronienia. Na organizmie Polski szaleje burza wojny, rozgrywają się dziejowe wypadki, które o przyszłem ukształtowaniu się Europy i o losach Polski zawyrokują.

Ale, jak po najgwałtowniejszej burzy rozbłyska zwykle najcudniejsza pogoda, tak i po tym kataklizmie dziejowym musi zajaśnieć słońce świetlanej przyszłości. Nowy porządek rzeczy zawsze się rodzi wśród wstrząsających kataklizmów, niosących zaród nowego życia.

Ku tej przyszłości lepszej, ku tej zasłużonej krwawą, stuletnią przeszło Golgotą zapracowanej wolności, zwraca dziś Polska wszystkie swe nadzieje. Rzuciła na ołtarz narodowej sprawy wszystko, co miała najdroższego: kwiat młodzieży — życie setek tysięcy ofiar, bezgraniczne poświęcenie swych synów. Z cierpień jednostek powstał olbrzymi kapitał ofiarnego bólu narodowego, który musi stać się odkupieniem win i plennem ziarnem przyszłości.

W dniu, w którym świat chrześcijański obchodzi święto Zmartwychwstania Tego, co za ludzkość, której głosił religię miłości, życie swoje wśród najsroższych katuszy dał w ofierze, wznićmy w sobie wiarę, że po dzisiejszej Golgocie **musi** przyjść dla nas Zmartwychwstanie.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest syntezą nadziei, zadatkiem przyszłości, ukrzepieniem serc naszych, wiarą w ostateczne zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości dziejowej. Wieszczym duchem natchniony Krasiński w »Przedświcie« ukazał nam Chrystusa jako zwycięzcę, a w »Resurrecturis« zapowiedział bliski dzień tryumfu Polski. W oczach naszych spełnia się to proroctwo. W wielkie święto Zmartwychwstania, w którem uczucie tryumfu siły i radosnej wiary znajduje najpełniejsze wcielenie, obowiązkiem jest naszym ufnie wznieść w górę serca, promienne nadzieją, że nasz czas próby i doświadczeń zbliżył się do swego kresu, że stoimy na progu nowego, bujnego życia, które, jak feniks odrodzi się z popiołów w wyzwolonej Ojczyźnie.

Tą wiarą silni, ukrzepmy serca do wytrwania i do czynu, ufni, że niedługo doczekamy się naszego narodowego Alleluja!

W. Chowański.

Modlitwa.

Boże, gdy losy władców tego świata,
od skinienia Twej wielkiej zawisły potęgi,
racz nam odwrócić kartę Przeznaczenia księgi,
racz wysłuchać modlitwy, co do Ciebie wzlata!

Za katusze, praojcom przez Moskwę zadane,
knut, więzienie i Sybir, zgon ich na wygnaniu,
za półtora już wieku jątrzącą się ranę,
daj nam, Boże, Twą łaskę ujrzeć w Zmartwychwstaniu!

Za cierpienia i nędzę najbiedniejszej rzeszy,
jej niedolę tułaczą, gorzki chleb wygnania,
Dobroć Twoja z pomocą niechaj nam pospieszy
i ukoi te rany blaskiem Zmartwychwstania!

Za pożary i zgliszcza, wyludnione miasta,
za zniewagę Twych świątyń, męczeństwo kapłanów,
spojrzyj w to morze nędzy i ciosy zastanów,
daj anioła pokoju biednym synom Piasta!

Za cześć, odjętą naszym córkom, siostrom, żonom,
za brutalnie zdeptane młodych dni zaranie,
za żałobę, zadaną czterem Polski stronom,
daj nam, dawno tęskniącym, ujrzeć Zmartwychwstanie!

Za ból, co nazwy nie ma w żadnej ziemskiej mowie,
za potargane więzy ludzkiego kochania,
za to, co serce czuje, a słowo nie powie,
daj nam, Panie, wraz z Tobą, święto Zmartwychwstania!

Za morze krwi i łez,
za ból, co sięga trzew,
niedoli położ kres;
niech łaski Twojej wiew
da Pokój, Wolność już,
za nieszczęść pełną kruż!...

Pierwszy występ Bismarcka w sprawie polskiej.

„Czerwony, żądny krwi reakcyonista, ale może kiedyś później da się użyć" — temi słowy wyraził się Fryderyk Wilhelm IV, gdy w listopadzie 1848 roku proponowano mu kandydaturę Bismarcka na fotel ministeryalny. Istotnie trudno było w r. 1848 użyć człowieka, w którym przyszły „żelazny kanclerz" tkwił już *in nuce.*

A stawiał on właśnie pierwsze kroki jako polityk. Mimo zaledwie przekroczonej trzydziestki, czynny był już od dawna na rozmaitych polach pracy publicznej, a 17 maja 1847 wszedł po raz pierwszy na trybunę poselską w świeżo otwartym „zjednoczonym sejmie stanów prowincyonalnych", gdzie pomnożył bardzo wówczas skromniutki zastęp przedstawicieli skrajnej prawicy. „Nie docenialiśmy wtedy — mówił J. Beseler — wielkości tego człowieka, chociaż zwracał na się uwagę i talentem i dowcipem i wogóle odrębnością".

Wybuch rewolucyi wiedeńskiej przyspieszył zwołanie drugiej sesyi zjednoczonego sejmu. Fryderyk Wilhelm IV wydał wówczas słynną proklamacyę, w której zapowiedział „reorganizacyę ustroju Niemiec" oraz stworzenie parlamentarnego państwa związkowego. Proklamacya nie wstrzymała jednak biegu wypadków: nastąpiły wkrótce gwałtowne zaburzenia marcowe, barykady i krwawe walki uliczne w Berlinie. Nieswojsko czuł się Bismarck w atmosferze „wiosny ludów". Na posiedzeniach, debatujących nad nowym porządkiem rzeczy, zajmował stanowisko opozycyjne, głosował nawet przeciw jednogłośnie przyjętemu adresowi do Korony i nie wahał się stwierdzić, że „przez zniszczenie dawnego porządku Korona sama przysypała ziemią swoją trumnę". Tak płynąc samotnie przeciw ogólnemu prądowi entuzyazmu, był Otto von Bismarck — Liebknechtem roku 1848...

Na ten właśnie czas przypada pierwsza parlamentarna enuncyacya Bismarcka w sprawie polskiej. Było to na posiedzeniu sejmowem z dnia 5 kwietnia 1848.

Przypatrzmy się bliżej temu ciekawemu epizodowi.

Po oświadczeniach, złożonych przez ministrów Auerswalda, Hansemanna i Reyhera, którzy udzielali wyjaśnień o położeniu kraju po wypadkach marcowych i zarządzeniach, wydanych celem utrzymania spokoju i zmniejszenia bezrobocia, zabiera w dyskusyi nad oświadczeniem głos poseł von B i s m a r c k - S c h ö n h a u s e n i mówi między innemi, co następuje:

Bismarck: Wykład pana ministra spraw wewnętrznych zdoła zapewne wywrzeć uspokajający wpływ na umysły. W przedstawieniu jednak naszego obecnego położenia widzę poważny brak, nie znajduję bowiem wzmianki o jednej z najbardziej niepokojących kwestyj... Mam na myśli polski rozwój narodowy W. Ks. Poznańskiego, który to rozwój rząd zdaje się uważać za swoje zadanie. Zanim będę mówił dalej, zapytuję rząd, czy dyskusya na temat będzie mu w tej chwili na rękę. Byłoby zaś rzeczą bardzo wskazaną, aby rząd, zanim się rozejdziemy, wypowiedział otwarcie swe zdanie o W. Ks. Poznańskiem, a także i naszego zdania wysłuchał.

Minister Auerswald: Gotów jestem na pytania odpowiedzieć.

Bismarck: W krótkich słowach wypowiem mój osobisty sąd o polityce rządu i o celach, do jakich ona prowadzi. Jestem głęboko przekonany, że reorganizacya narodowości polskiej *(„Die Reorganisation der polnischen Nationalität")* stawia nas wobec dwóch jednakowych dla Prus ewentualności. Pierwszą z nich jest o d b u d o w a K r ó l e s t w a p o l s k i e g o w g r a n i c a c h z r. 1772. Każdy, kto zna kartę Europy z owego czasu... — (Niepokój w Izbie).

Minister Auerswald przerywa mowcy uwagą, że ani dziś, ani jutro nie będzie się rząd wypowiadał na temat granic Królestwa polskiego, a to zarówno z roku 1772, jak też i z innych lat. Tu jest tylko miejsce na dyskusyę nad sprawami krajowemi.

Bismarck: Nie zrozumiałem zatem poprzedniego wyjaśnienia pana ministra. Sądziłem, że omówienie rzeczy samej pociąga za sobą także konieczność oświetlenia wynikających stąd konsekwencyi. Nie jest moim zamiarem czynić teraz rządowi trudności, dlatego będę milczał, skoro ministeryum nie życzy sobie dyskusyi na ten temat.

Minister Auerswald: Jego Królewska Mość Król Fryderyk Wilhelm IV powiedział wyraźnie, że c h c e p o p i e r a ć i o c h r a n i a ć *(schirmen und fördern)* n a r o d o w ą r e o r g a n i z a c y ę W. K s i ę s t w a P o z n a ń s k i e g o. Rząd u z n a j e z u p e ł n i e j e d n a k i e r ó w n o u p r a w n i e n i e n a r o d o w o ś c i p o l s k i e j, z a p e w n i a j e j p e ł n e p r a w a o b y w a t e l s k i e, przyczem bynajmniej uprawnienia Niemców w Poznańskiem nie będą umniejszone, ani na szwank narażone.

* * *

Tak nie doszła do skutku pierwsza interpelacya Bismarcka o W. Księstwie Poznańskiem. Może to nie było rzeczą przypadku, że tematem jednej z pierwszych, dziewiczych mów jego była właśnie kwestya polska. *„Pastor Germaniae"* liczył wówczas lat trzydzieści trzy, miał bujną, starannie ostrzyżoną czuprynę, różowe policzki i krótką, jasną brodę...

St. W.

Szkoły polskie w czasie wojny.

W ostatnim (13) zeszycie miesięcznika „Polen", wychodzącego w Wiedniu, ogłosił dr Adam Doboszyński p. t. „Szkoły polskie w czasie wojny" obszerny artykuł, który ze wszech miar zasługuje na uwagę ogółu, a zwłaszcza rodziców i wychowawców. Wojna, która nie oszczędziła nam żadnego doświadczenia, zmiotła wprost całe nasze szkolnictwo, które jako tako istnieje zaledwie jeszcze na wąskim pasie kraju, gdzie odbywa się nauka w pewnej liczbie szkół ludowych, w czterech gimnazyach i jednej szkole realnej.

Stwierdziwszy ten stan rzeczy i podniósłszy z uznaniem rozmaite zarządzenia ministerstwa oświaty, ułatwiające naukę uczniom szkół średnich naszego kraju, rzuca autor pytanie: „Co uczyniło państwo, ażeby p o d c z a s w o j n y zapewnić dzieciom naszego kraju naukę szkolną?" Ogromne rzesze ludności musiały kraj nasz opuścić, a z tymi uchodźcami wywędrowali także nauczyciele, którzy mogliby udzielać nauki — ludzie — jak podnosi autor artykułu — pełni patryotyzmu i świadomi swoich obowiązków, żalący się, że muszą być bezczynnymi. — Jakże brzmi odpowiedź na powyższe pytanie? Oto na czas wojny nie otwarto nigdzie poza krajem szkoły **p u b l i c z n e j** dla naszej dziatwy.

Gdy na początku roku zastanawiano się nad tem pytaniem, przemogło zdanie, że dla uchodźców z Galicyi nie można w dziedzinie szkolnictwa nic zarządzić, gdyż byłoby to wobec ludności, pozostałej w kraju, niesprawiedliwością, gdyby uchodźcy mieli na tem polu lepsze warunki. Nie można podzielać tego zapatrywania, gdyż właśnie ze względu na pozostałą w kraju ludność, która chwilowo dostała się pod obce rządy, należałoby uchodźcom dać tem wydatniejszą opiekę szkolną, ażeby kraj nie wyszedł z wojny zupełnie ubezwładniony.

Obecnie — jak podnosi autor — koła poinformowane powiadają, że państwo dlatego nie otworzyło dla uchodźców żadnej szkoły publicznej, ponieważ nie liczono na tak długie trwanie wojny i dlatego najwyższa władza szkolna myślała tylko o chwilowej pomocy. Ministerstwo oświaty okazało — pisze autor artykułu — w tylu wypadkach jak najlepsze chęci wobec naszego, ciężko doświadczonego kraju, iż można zgodzić się na ów argument, ale tylko odnośnie do początku roku szkolnego. Ku końcowi pierwszego półrocza brak szkół tak silnie wystąpił, a równocześnie tak było jasnem, że wojna ze swojemi następstwami przetrwa rok szkolny, iż okazała się konieczność nowych zarządzeń. Nie można pocieszać ludzi, że dopiero po wojnie nastąpią uporządkowane stosunki.

Przeciwko zaprowadzeniu publicznej nauki dla uchodźców podnoszono rozliczne wątpliwości. Trudności rzeczowe były najmniejsze. Sił nauczycielskich było dosyć, a koszta prowizorycznych posad byłyby stosunkowo nieznaczne, a nawet wykazałyby istotne zaoszczędzenie, gdyż marnotrawstwem jest właściwie opłacanie sił, przymusowo niezatrudnionych. Pomieszczenie dla naszych szkół znajdowało się zawsze dzięki uznania godnej uczynności i gościnności miejscowego społeczeństwa wobec uchodźców. Ustawowych przeszkód niema, z wyjątkiem chyba Austryi Dolnej, gdzie nie wolno zakładać żadnych szkół z językiem wykładowym innym, jak niemiecki. Jeżeli chodzi o moment polityczny, polegający na tem, że miasta niemieckie nie chcą mieć u siebie szkół z językiem wykładowym nie-niemieckim, to zarzut ten upada wobec faktu, że szkoła polska jest tylko chwilową koniecznością wojenną. Ażeby zresztą nie stworzyć żadnego precedensu, można siedzibę szkoły, zamkniętej chwilowo w Galicyi, przenieść np. z Jarosławia lub Lwowa do Wiednia lub Gracu, jak przeniesiono wyższe sądy krajowe ze Lwowa i Krakowa do Ołomuńca.

Nie można także podzielać obaw z powodu ewentualnych zatargów o kompetencyę pomiędzy galicyjską Radą szkolną krajową, a takąż Radą innego kraju koronnego. Pominąwszy okoliczność, że rozstrzyga w takim razie ministerstwo oświaty, należy spodziewać się, że do podobnych zatargów nigdyby nie przyszło. Nie czas na takie spory. Przypominamy zresztą, że krajowa Rada szkolna Austryi Dolnej zawsze umiała działać na korzyść uchodźców.

Ponieważ państwo było bierne, więc osoby prywatne ujęły w swoje ręce sprawę szkół dla uchodźców polskich, w czem doświadczały poparcia ze strony władz szkolnych. Ale nie są to szkoły publiczne, lecz tylko tak zwane kursy zatrudnień. Mają one rozliczne braki, a najbardziej ujemną jest ta okoliczność, że owe szkoły prywatne nie mają prawa wydawania świadectw, dających uprawnienia na równi ze szkołami publicznemi.

Możnaby temu zaradzić, gdyby przynajmniej z nauczycieli galicyjskich utworzono państwowe komisye egzaminacyjne, przed któremi uczniowie prywatni, a więc także uczniowie kursów zatrudniających, mogliby zdawać egzamin i otrzymywać ważne państwowe świadectwa. Ale to zostało uznane za niedopuszczalne, jak świadczy rozporządzenie galicyjskiej Rady szkolnej krajowej z dnia 3 lutego 1915 r. Dziecko uchodźcy galicyjskiego nie może więc uczęszczać do szkoły **p u b l i c z n e j**, ponieważ jej nie ma, a nie może także prywatnie uczyć się z **d o b r y m s k u t k i e m**, gdyż poza Galicyą nie może zdawać egzaminu, a podróż do Galicyi jest dla niego niemożliwą. Oto przykład: Pewien uczeń prywatny, który w jednem z galicyjskich gimnazyów zdawał poprzednio egzamin i otrzymał świadectwo z drugiej klasy, chciał zdawać następny egzamin w polskiem prywatnem gimnazyum w Wiedniu. Atoli galicyjski inspektor szkolny dla polskiego szkolnictwa w Wiedniu rozstrzygnął, że polskie gimnazyum prywatne daje poświadczenia (nie świadectwa) jedynie swoim uczniom, a nie uczniom prywatnym (eksternistom). Uczeń prywatny w Wiedniu nie może otrzymać ani świadectwa szkolnego, ani poświadczenia ze strony kursów zatrudniających.

„W czasach — kończy autor artykułu — gdy państwo monopolizuje artykuły żywności i w swoje ręce ujmuje rozdział chleba codziennego, będzie ono mogło także rozporządzać środkami nauki w taki sposób, ażeby uchodźcom, dzisiaj najbiedniejszym, przypadł ich udział. Człowiek nie żyje jedynie chlebem, a troska o naukę jest równym obowiązkiem, jak troska o pożywienie. Na obecną bezczynność państwa w dziedzinie nauki dla młodzieży galicyjskiej żalą się polskie zgromadzenia i dzienniki. System „laisser faire, laisser aller" nie jest skutecznym środkiem. Żywimy nadzieję, że rząd nie będzie nadal obojętnym wobec poruszonych tu potrzeb ciężko doświadczonej ludności Galicyi".

Wład. St. Reymont.

Jaśkowe ambicye.

Dzwonek brzęczał coraz niecierpliwiej.

Ale Jasiek ani drgnął; wyglądał oknem na szarą drogę, obsadzoną wierzbami, a wlokącą się wskróś ogromnych pól, poznaczonych kępami drzew.

— Jasiek, jaśnie pan dzwoni! — wrzasnęła przelatująca pokojówka.

Nie odwrócił się nawet, zapatrzony w dalekoście, zawarte obręczą lasów.

— Jasiek, głuchu jeden, dzwonek! — znowu ktoś krzyknął przez uchylone drzwi.

— A niech se dzwoni — odburknął gniewnie i porwał się naraz od okna, wyciągnął z kąta zielony kuferek i zaczął gorączkowo pakować swoje rzeczy. Potem cisnął o ziemię liberyjną kurtę i już zabierał się do dalszego ciągu, gdy wpadła sama gospodyni, rozczapierzona złością, niby indyczka, i wsiadła na niego:

— Jaśnie pan dzwoni, a ty, wałkoniu, ani się ruszysz! Leć prędko...

— Ja go ta więcej ubierał nie będę i woził go nie będę, i służył mu nie będę! — cisnął.

— A to co znowu! Widzicie go, będzie mi tu wyjeżdżał z pyskiem! Ruszaj natychmiast, żebyś czego nie oberwał!

Rozkazywała z tak groźnym majestatem, że Jasiek struchlał, kurtę nałożył, zakręcił się bezradnie po stancyi, pańskie buty, świeżo wypucowane, pochwycił i w dyrdy pobiegł na drugi koniec dworu.

Dziedzic leżał pod zieloną kotarą i, uniósłszy głowę, rzekł łagodnie:

— Zaspałeś dzisiaj! Ubierz mnie cieplej, pojedziemy do parku.

Chłopak sprężył się nagle i już miał wybuchnąć buntem, ale spotkawszy łaskawe wejrzenie, pocałował pana w rękę i, jak co dnia od lat wielu, zabrał się do roboty. Umył go, ubrał i zaniósł na fotel przed stół, gdzie już pokojówka postawiła kawę. Dziedzic bowiem miał sparaliżowane nogi, a Jasiek był mu niezbędnem uzupełnieniem, zwłaszcza, że wszystko robił niesłychanie sprawnie i delikatnie, w lot odgadując każde jego życzenie.

— Jak tam na świecie, pogoda?

— A bogać ta, plucha! — mruknął hardo, przeżuwając buntownicze zamysły.

Dziedzicowi coś jak rumieniec gniewu okrasił zwiędłe jagody, ale jeno zagwizdał na psa, który przyleciał w szalonych podskokach i rzucił mu się na piersi.

— Rex, dosyć karesów. — Podaj mi smycz i jedźmy.

Przeniósł go na ręczny wózek, obtulił futrzaną derą i powiózł przez liczne pokoje na ganek, tak jednak niezręcznie, iż co chwila zawadzał o sprzęty i potykał się na progach, wszystek bowiem dygotał i oczy miał zaćmione łzami.

— Przynieś od gospodyni bułek i ziarna — przypomniał sobie dziedzic przed dworem.

Sprawił się w mig i wjechali do olbrzymiego parku, co, niby morze spienione najcudniejszemi barwami, rozlewał się dokoła. Objęła ich cisza i rzeźwy chłód, przejęty zapachem gnijących liści. W szarawem i dziwnie posępnem powietrzu drzewa grały wszystkiemi barwami jesieni. Ogromne klony, całe w złocie i purpurze, stały zadumanym tłumem; rdzawe, wyniosłe modrzewie zdały się po polankach wspierać niskie sklepienia niebios; kaliny zaś, pokryte trwożnie w gąszczach, płakały krwawymi listkami. Gdzieniegdzie z ciemnej zieleni podszycia buchał rozpalony szkarłat dzikiej śliwiny, a nad ludem zwartych świerków bujały białe zgła brzóz, przyodzianych w złociste, powiewne czuby.

Liście spływały bez szelestu, jak martwe motyle. Ostatnie kwiaty gasły na kwaterach, a wody stawów przez erały z pod mgławych przesłon zamierającemi oczyma. Jesienny, żałosny smutek powiewał nad światem, żałośnie krakały wrony i żałością biło od ziemi odartej, stratowanej i pól oniemiałych.

— Przykry dzień... — szepnął dziedzic.

— Juści, rano był zamróz, to, musi być, skończy się deszczem.

— Głupiś! Skręć do karpi — nakazywał.

Stawy połśniewały na stratowanych łączkach niby zapłakane oczy, gdzieniegdzie przeglądały się w nich zrudziałe dęby lub brzozy moczyły złociste warkocze. Dziedzic kazał zjechać nad sam brzeg i jął się zabawiać rzucaniem bułek do wody: gładka toń zadrgała nagle, w głębinach zamigotały pręgi grzbietów, całe gromady sunęły spiesznie i tłumnie, powstała niema i zajadła walka, co chwila wynurzał się okrągły pyszczek i ginął z łupem.

— Te wielkie wszystko porywają... — skarżył się bezsilnie dziedzic.

— Każdemu swój brzuch najmilszy. Któren mocniejszy — ten lepszy. Kucharz dałby im radę, bo w łącznych stawach sam drobiazg...

— Niech mi się nie waży łowić tutaj, zapowiedziałem raz na zawsze. — Srożył się starzec i, rzuciwszy karpiom resztę bułek, z lubością patrzył, jak ciągnęły za nim, póki droga szła nad wodą. Wyjechali w aleje odwiecznych kasztanów, potwornie rozrośniętych, powykręcanych i dźwigających się na pagórkach, uwitych z własnych korzeni. Rosły tutaj od wieku i tak się z sobą pokumały, splątane konarami, że żółta od liścia droga zdała się być nieskończoną nawą kościelną, nizką jeno, zasnutą jakby dymami kadzielnic i złotawem światłem witrażów.

— Jedź prosto! — Wzdrygnął się od zimna.

Szarak wyrwał się jakby z pod nóg, zamigotał talerzem i skręcił w gąszcze, a Rex, zerwawszy się ze smyczy, pognał za nim szalonemi susami.

— To bydlę dopiero! Wypłoszy bażanty! Rex, do nogi! Rex!

— Ale, pocałuj go w ogon, to cię posłucha! — Pomyślał Jasiek i z niemałą uciechą patrzał, jak bażanty całemi stadami podrywały się z gąszczów i leciały w pola.

— Żaden już dzisiaj na trąbkę nie przyleci! Wyjrzymy na pole. — Pokazał ręką koniec alei, gdzie, jakby oknem, widniały szerokie rozlewy zielonych ozimin. — Szelma pies! A może przyniesie zająca!

— A juści, ma kałdun niczem organista, to nie zgoni nawet prosiaka.

Jakoż trafnie przewidywał, gdyż po chwili zjawił się wyżeł, srodze zaziajany.

— Padły na żyta — stwierdził dziedzic, gdy stanęli przy bramie. — A to co znowu?

Od wsi spłynęły dalekie jeszcze odgłosy śpiewów, muzyki i turkotów.

— Bednarkowe wesele z Ulisią Wójtówną, jadą do kościoła.

— Przyjrzymy się weselnikom. Rex, do nogi!

Ale pies trzymał się ostrożnie na stronie.

Droga od wsi szła pod parkiem, więc, po krótkiem wyczekiwaniu, niby burza radosna zaczęły walić bryki pełne wystrojonych bab, śpiewów i muzyki.

— Dużo ludzi! I niezgorzej sobie już podpili. — Zauważył zgryźliwie dziedzic.

— Z Prus sporo ściągnęło, a że grosz mają, okazya się trafiła, to sobie naród używa. Bo to im nie wolno, czy co? — Głos mu wezbrał hardością i zuchwale spojrzał w dziedzicowe oczy ale jeszcze się nie odważył wypowiedzieć, co mu kamieniem uciskało serce, bo kazał się, dziwnie zesłabłym głosem, wieźć do dwora. Więc dopiero, kiedy go usadził w fotelu, jak zwykle i podał pocztę, przywiezioną przez mleczarza, przyszło na niego męstwo. Przeżegnał się, pocałował go w rękaw i jednym tchem, pospiesznie, wyrecytował:

— Dopraszam się łaski jaśnie pana, a to dziękuję za służbę. — Poczuł niezmierną ulgę.

Dziedzic zdumiał się i wystraszył zarazem tą nieprzyjemną nowiną. Przecież niepodobna będzie znaleść tak oddanego służącego! Zaczął mu więc przemawiać do serca i rozsądku, obiecując złote góry, byle jeno pozostał, ale chłopak rzekł:

— Niczego mi nie potrza, jeno woli! — wyrwało mu się z głębi serca. — Drugie we świat chodzą, do Ameryki aże jeżdżają! Drugie tyle nowego zobaczą, że całe zimy mają co opowiadać. Jeszcze wczoraj mówili, jakie to tam we świecie kraje, jakie miasta, jakie urządzenia, że aż mi dech zapierało od samego słuchania! Pora mi już we świat, w szeroki! A bom to gorszy od drugich, żebym, jak ten ślepy, ino cudzemi oczami patrzał!

Rozpłomieniony był, cały w dygocie straszliwej tęsknicy, co go ponosiła do tych krain wymarzonych cudowności, gdzieś, za czemś, w nieznane...

— Głupiś jak but! — wyrzekł zgniewany dziedzic i kazał mu iść precz, ale nim wyszedł przywołał go z powrotem i powiedział z wyrzutem:

— Wpędzasz mnie do grobu...

Jasiek stanął bezradnie, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

A dziedzic mówił: jak to był już sobie dawniej uplanował, że Jasiek po jego śmierci,

Dardanele i wywóz zboża z Rosyi.

Jak wiadomo, polityka handlowa Rosyi przedewszystkiem liczyć się musi z kwestyą wywozu zboża. Nie znaczy to wcale, jakoby inne także wytwory rolne w ruchu frachtowym oraz eksporcie rosyjskim nie odgrywały również wybitnej roli. Przedewszystkiem należałoby wymienić wielki wywóz drzewa z okręgów nadwiślańskich, który przynosi w czasach pokojowych około 150 milionów rubli rocznie. — Wiele znaczy także wywóz lnu, albowiem Rosya jest obecnie jedynem państwem w Europie, w którem len uprawiają jeszcze na wielką skalę. Rozległe rosyjskie pola lniane zaopatrują znaczną część przemysłu lnianego całej Europy swoim surowcem. Wszystko to jednak, jakkolwiek ważne samo dla siebie, ustępuje na dalszy plan wobec rosyjskiego wywozu zboża.

Naturalnie, trzeba wziąć tu w rachubę produkty agrarne w obszerniejszem słowa znaczeniu, gdyż w skład wielkiego wywozu Rosyi na polu wytworów gospodarstwa rolnego wchodzą także produkty mleczarskie, oraz chowu bydła (masło, drób, jaja). Przeważnie idzie ten eksport do Anglii i Niemiec (do Niemiec mianowicie przychodziły wielkie transporty jęczmienia karmnego w ilości 50 — 60 milionów centnarów rocznie), zresztą zaś przez porty czarnogórskie do Włoch i Francyi; oraz również do Anglii, gdyż frachty okrętowe od dawna obniżono do minimum. Teraz w czasie wojny opłaca się wprawdzie nadzwyczajnie wysokie ceny przewozu: złączone to jest jednak z wojną. W czasach pokojowych kosztuje np. fracht okrętowy z Odesy do angielskich portów nie więcej, niż 10 szylingów za tonnę.

Jak wiadomo, od wybuchu wojny wywóz rosyjski produktów rolniczych całkowicie został zatamowany. Najpierw ogłoszono blokadę na morzu Bałtyckiem, a od czasu przystąpienia Turcyi do wojny, zamknęła się naturalnie możliwa przedtem droga z morza Czarnego przez Dardanele. Odtąd też wstrzymanie wywozu zboża zaciążyło ogromne na finansach Rosyi, której sfery urzędowe wysilają się na rozwiązanie kwestyi, jakby jej napowrót otworzyć granice. Odbywające się obecnie gwałtowne ataki angielskich i francuskich okrętów wojennych na forty dardanelskie zmierzały właśnie do otwarcia granic Rosyi. Chodzi tu Rosyi — jak twierdzi »Leipziger Neueste Nachrichten« — o wartość nie mniej jak miliarda rubli. Nie trudno więc zrozumieć, że tyle ofiar składa się dla sforsowania cieśnin. Jeden z dzienników szwedzkich udziela w tej kwestyi następujących wyjaśnień:

Rosya wywozi rocznie 4 — 5 milionów ton pszenicy i jeden milion ton żyta. Wywóz pszenicy zwykł się niemal wyłącznie odbywać przez morze Czarne, wywóz żyta przez Rygę i morze Bałtyckie. Morze Bałtyckie, Oeresund oraz Bełty są obecnie również zamknięte tak, że bepośredni wywóz rosyjski odbywać się nie może zupełnie. Atak sprzymierzonych na Dardanele podyktowany jest bezwątpienia pragnieniem otwarcia dróg dla rosyjskiego wywozu zboża. Francya i Anglia nie byłyby wtedy zawisłe od rosnących wciąż cen amerykańskiego zboża. Zwłaszcza zaś ze względu na samą Rosyę konieczny jest jak największy pospiech. Wielcy rosyscy eksporterzy zboża nie mają odpowiednich spichrzów dla tak ogromnych zapasów ziarna, jakie się nagromadziły. Ryzykuje się, że nadwyżka pszenicy zupełnie się zepsuje, jeżeli w przeciągu krótkiego czasu nie wywiezie się jej na »powietrze«. Zakaz wyrabiania spirytusu bez wątpienia również przyczynił się do nagromadzenia się zboża. Gdyby Dardanele zostały otwarte, byłby wyzwolony zapas 5 milionów ton dla wywozu do sprzymierzeńców Rosyi. Wartość tej masy wynosiłaby około jednego miliarda marek, coby dla Rosyi oznaczało niezmierną zdobycz gospodarczą. Im bardziej odsuwa się nadzieja sforsowania Dardaneli, tem bardziej nasuwa się czarna perspektywa, że ogromne zapasy rosyjskiego zboża wogóle będą nie do użycia.

Równocześnie słyszy się co prawda o drożyźnie i zwyżce cen chleba w wielkich miastach rosyjskich. Stoi to w związku z wadliwemi połączeniami kolejowemi w Rosyi. Zważyć należy że cały ruch kolejowy rosyjski zajęty jest przez transporty wojska i prowiantów dla wojsk. — Komunikacya w głębi Rosyi natomiast odbywa się obecnie w sposób zupełnie prymitywny. To powoduje brak środków żywności i drożyznę, do czego należy dołączyć jeszcze brak węgla.

Otwarcie Dardanel zapewniłoby Rosyi dostateczną ilość węgla, sprzymierzeńcom zachodnim natomiast zboże, mięso i masło. Z drugiej strony zamknięcie cieśnin nadal sprowadzi gozniszczenie olbrzymich wartości gospodarczych.

---

w nagrodę swojej poczciwości i długiej służby osiądzie sobie wypoczywać na roli.

— A mam to chociaż tyle ziemi, żeby pies miał na czem przysiąść?! — wybuchnął.

— Zapiszę ci całe dziesięć morgów, dostaniesz je po mojej śmierci.

— Nie wiadomo komu z brzega! — szepnął zniechęconym głosem.

— A zamrzesz pierwej, grunt weźmie matka i jeszcze sprawię ci pochowek, jak się patrzy, i na mszą za twoją duszę rok w rok dawał będę.

— Naprawdę sprawiłby mi jaśnie pan pochowek? — Nie dowierzał własnym uszom.

— Naprawdę, jakbym chował rodzonego syna! — Obiecywał uroczyście.

— Olaboga — nadludzkie szczęście zaśpiewało mu w duszy. — To jak chowali dziedzica z Góry?

— A boś to nie poczciwy! A to sobie nie zasłużysz na taki pogrzeb?

— I eksporta będzie ciała? I katafalk na środku kościoła? I braccy ze świecami? I dzwony będą biły? I księża pójdą na smętarz? — leciały nieprzytomne pytania.

— Wszystko będzie, jak chcesz! Chcesz, to ci dam na piśmie, pojedziemy do rejenta.

Jasiek milczał, ważył się w sobie i rozważał, aż, powziąwszy postanowienie, pocałował go w rękę i rzekł radosnym głosem uszczęśliwienia:

— Za taki pochowek zostanę. Co mi tam świat. Zostanę!

. . . .

Nigdy schorowany starzec nie śmiał się serdeczniej, niżli tego wieczora.

Wrota z Rosyi do Europy.

»Vossische Zeitung« przynosi ze Sztokholmu następujące szczegóły o życiu w stolicy szwedzkiej, która dzisiaj jest jedynym łącznikiem pomiędzy Rosyą i Europą:

Przyszły historyk wojny obecnej nie będzie mógł zbyć milczeniem tutejszego hotelu »Royal«, tego chwilowego karawanseraju międzynarodowego, w którym są snute nici przeróżnych intryg, sięgające do Petersburga, albo ciągnące się ze stolicy Rosyi do Nowego Jorku, Londynu, Amsterdamu, Berlina, Kopenhagi i Bukaresztu. W czytelni, w sali śniadaniowej, w foyer hotelu snują się agenci handlowi najrozmaitszych krajów, przedstawiciele dyplomatyczni przeróżnych państw. Wojskowi »attachés« Niemiec i Rosyi mieszkają w tym hotelu, który od początku wojny jest nieustannie przeludniony. Zarząd hotelu może dyktować dowolne ceny, pewnym będąc, że goście nigdy mu nie braknie na czas wojny. Kto na kilka dni przed swoim przybyciem nie zamówi pokoju, nie dostąpi zaszczytu mieszkania w hotelu »Royal«.

Sztokholm jest dzisiaj jedyną otwartą bramą pomiędzy Rosyą i Europą. Tędy jedynie może Rosya utrzymywać bezpośrednie stosunki z krajami europejskiemi. Co prawda podróż wzdłuż wybrzeży Finlandyi i Szwecyi trwa 75 godzin. Atoli połączenie telegraficzne jest wcale dobre, co już jest ogromną wygodą. Dlatego w Sztokholmie gromadzą właściciele, lub przedstawiciele fabryk, dostarczających wszelakiego materyału wojskowego i wojennego.

Już na początku wojny przybyli tu z Rosyi ci wszyscy pozakrajowi kupcy i przemysłowcy, których władze rosyjskie nie zdołały jeszcze internować, jako obywateli państw nieprzyjacielskich. — Ci wszyscy ludzie opowiadają zgodnie, że główną ich legitymacyą wobec władz był... rubel. — W licznych wypadkach spieszyli z płatną pomocą obywatele państw neutralnych.

Bardzo liczni kupcy i przemysłowcy obcego pochodzenia osiedlili się po opuszczeniu Rosyi dlatego w Sztokholmie, ponieważ stąd mogą kontrolować swoje przedsiębiorstwa, pozostawać w łączności ze swoimi dawnymi klientami, a nawet oddawać przysługi rządowi rosyjskiemu. Rząd rosyjski okazuje usposobienie pojednawcze wobec wydalonych z Rosyi obcych kupców i przemysłowców, o ile oni przez swoje dawne stosunki handlowe mogą Rosyi ułatwić dostarczanie rozmaitych potrzeb.

„Grand Hotel Royal“ jest jakby umyślnie zbudowany dla ułatwiania tajemniczych korespondencyj i schadzek. Pełno tu wszędzie zacisznych zakątków. Rozmaite gromadki szeptają, a biada temu, ktoby chciał podsłuchiwać. — Nad tajemnicą owych schadzek i konferencyi czuwa tajna policya... rosyjska. Są to bardzo mili, elegancko ubrani panowie, nie wyglądający wcale na Rosyan, najczęściej inżynierowie, którzy czekają w Sztokholmie na odlanie pewnych części składowych maszyny, ażeby z niemi powrócić do Moskwy lub Rewla i podjąć dalszy ruch w fabryce.

— Dawniej sprowadzaliśmy to z Niemiec — opowiadają tonem ludzi zgoła niewinnych. — Obecnie wojna zamknęła dla nas to źródło.

Panom tym zwykle towarzyszy nie żona, lecz miła bardzo córka, która zwiedza przy sposobności Sztokholm i jego osobliwości. Panny te zawsze są gotowe w czasie, gdy ojciec ma zajęcie, oprowadzać obcych z grzeczności po stolicy. Gadulstwo oprowadzanego bywa często cennem źródłem informacyj, a nieraz także zgubą dla łatwowiernego. Policya rosyjska posługuje się chętnie tymi „kupcami“ i „przemysłowcami“, którym przez cały rok daje zajęcie. Włóczą się oni pomiędzy Petersburgiem, Sztokholmem i Kopenhagą. Nie są to — powiada korespondent — ci panowie w chałatach, których można widzieć w Marienbadzie lub Karlsbadzie, ale wykwintnie ubrani dżentlemeni. Dają oni stale wyraz swojemi życzeniami, ażeby wojna rychło się skończyła, a przynajmniej, ażeby Warszawa padła.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Biała, 2 kwietnia.

Do naszego nauczycielstwa na obczyźnie.

Przed Świętami Bożego Narodzenia zwróciłem się do Was, przebywających zdala od siedzib swoich, z kilku słowami pozdrowienia, życzeń, nadziei. Dołączyłem do nich prośbę gorącą, byście się nie ugięli w nieszczęściu, lecz raźno i mężnie jęli pracy, gdzie tylko znajdzie się dla Was właściwe do niej pole, pracy nad młodem pokoleniem i nad sobą.

Przekonałem się z radością, że odezwa moja nietylko trafiła do serc tych, dla których była przeznaczona i znalazła w nich oddźwięk przychylnej wzajemności, ale dodała podniety do żywej działalności we wskazanych kierunkach, która wydała już wiele pomyślnych owoców.

Listy do mnie, sprawozdania do Rady szkolnej krajowej, doniesienia dzienników przynoszą wciąż dowody, jak gorliwie i poczciwie nasza brać nauczycielska krząta się około zbożnego dzieła, podają liczne przykłady rozumnych i ofiarnych zabiegów nauczycieli, aby młodzież uchodźczą ocalić od klęski nieuctwa i próżniactwa, a zarazem i starszym towarzyszom tułactwa służyć radą i pomocą, wzbogacać własną wiedzę i gromadzić jak najwięcej cennych wiadomości i doświadczeń na pożytek naszej szkoły.

To też znaczny obszar państwa jest już zasiany tymi naszymi posterunkami wychowania i nauki, które chlubnie świadczą o niegasnącem poczuciu obywatelskiem, niestygnącym zapale do pracy, niespożytej dzielności i wytrwałości naszego nauczycielstwa.

Tak więc Wielkanoc, którą spodziewaliśmy się święcić już w domu, zastaje Was wprawdzie, drodzy przyjaciele, przeważnie jeszcze na obczyźnie, ale zastaje całe Wasze zastępy przy pracy, która jest Waszem powołaniem, pracy, która, stanowiąc zasługę narodową, uśmierza przytem Wasze cierpienia, koi tęsknotę, chroni od zwątpienia.

W tej krzepiącej Was i dźwigającej pracy trwajcie nadal niezłomni, nie zrażeni napotykanemi trudnościami lub mniejszą może gdzieniegdzie życzliwością otoczenia, a życiem przykładnem, godnością w działaniu i uprzejmością w obejściu zdobywajcie wszędzie poważanie dla siebie, naszego społeczeństwa, naszej kultury. Niech to wielkie święto, kiedy Bóg-Człowiek wstaje z martwych, a przyroda budzi się z uśpienia, to święto ziszczenia, odżycia i tryumfu, natchnie Was żywą wiarą, a serca Wasze napełni otuchą, niech z silnem przekonaniem o bliskiem osiągnięciu celu utwierdzi postanowienie dalszej usilnej, pełnej poświęcenia pracy, dziś jeszcze za krajem — ale zawsze dla kraju!

Takie niech będzie w tym roku grozy — nasze Alleluja, takie z przyjazną myślą o wszystkich, a ze szczególnie serdeczną pamięcią o tych, którzy z orężem w ręku niosą ofiarę krwi Ojczyźnie, składam Wam i Rodzinom Waszym świąteczne życzenia.

Ignacy Dembowski.

Wiedeń, 2 kwietnia.

Sekcya „Komitetu ratunkowego“ dla osób ze stopniem akademickim i wolnych zawodów, pozostająca dotychczas w lokalu przy Währingerstrasse 15, przeniosła się z dniem dzisiejszym do nowego lokalu w VII. Neubaugasse 2, I. p., drzwi 3, gdzie urzęduje, jak dotąd, od godziny 9½ do 12 przed południem.

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych ze Lwowa (dyrektor Stan. Bal), tymcz. we Wiedniu I, Schellinggasse 1, uzyskało z ministerstwa spraw wewnętrznych pośrednictwo w wypłacie państwowych zapomóg, przyznanych mieszkającym w Wiedniu ubezpieczonym członkom i emerytom Towarzystwa, które dotychczas pobierali z centrali II. Zirkusgasse 5, a to w ten sposób, że wypłaca za przedłożeniem dotyczącej legitymacyi tak samą zapomogę jak i ewent. dodatki w biurze swem w gotówce. Za pośrednictwem Towarzystwa mogą także ubezpieczeni w Towarzywstwie i w Wiedniu zamieszkali urzędnicy prywatni, jakoteż emeryci, wdowy i sieroty otrzymać zapomogę państwową, jeżeli jej jeszcze nie pobierają. Dotyczących wyjaśnień udziela się w biurze Towarzystwa.

W XX. dzielnicy, przy Unterbergergasse, w gmachu szkoły realnej, znalazło chwilowy przytułek polskie gimnazyum. Nie podoba się to zapewne mieszkańcom sąsiednich ulic, kiedy niemal codziennie wieczorem, gdy nasi chłopcy opuszczają mury szkolne, zbierają się przed gmachem i w sąsiednich ulicach tłumy wyrostków i obrzucają kamieniami, szkłem z flaszek, odłamkami cegieł uczniów z niższych klas, albo też kułakują ich i biją kijami. Przed niedawnym czasem rozciągnęli w ostatniej chwili sznur przez ulicę, na który wpadł młody chłopaczek z II. klasy gimn., skaleczył się boleśnie w kolano, oraz podarł ubranie i ledwie z życiem uciekł przed ulicznikami. Bezwzględność napaści uliczników jest taka, że nawet z nauczycieli, którzy starają się chronić młodzież przed ich wybrykami, niczego sobie nie robą. i

Fulnek, 1 kwietnia.

Pośród licznych osad naszych wychodźców w zachodnich krajach monarchii, godzi się zwrócić uwagę na osady pogranicza śląsko-morawskiego. Bielowiec (Wagstadt), Fulnek, Odry (Odrau) Budziszów (Bautsch), wreszcie Nowy Jiczyn (Neutitschein) — oto kilka z nich. Wszędzie tu spotkasz naszych ziomków z różnych stron Galicyi, głównie jednak ze środkowej i zachodniej po Kraków włącznie. Nie wszyscy oni żyją jednakiem życiem. Inaczej żyją w tak małych miasteczkach jak Odry, Fulnek i Budziszów, inaczej w większych, jak Bielowiec, a zwłaszcza N. Jiczyn. Tutaj szczególnie licznie zebrali się nasi wychodźcy, wszędzie słychać polską mowę. Czy idziesz ulicami miasta, czy spacerujesz podcieniami, otaczającemi obszerny rynek miasta, czy wreszcie zaglądniesz do »Heinrichshofu«, wcale przyzwoitej kawiarni i restauracyi, lub »Czeskiej Besedy«. W niemałej mierze przyczyniają się do tego »krakowskie dzieci«, od których roi się tutaj.

Nie brak tu i rozrywek w kinoteatrze i strawy duchowej w odczytach, co pewien czas urządzanych. Ale też i warunki ekonomiczne egzystencyi tutaj najdroższe, choć dzisiaj już wszędzie drogie. Inaczej wygląda życie w Odrach, Fulneku i Budziszowie, a raczej nie widać go. W zaciszne te miejscowości nie wiele wnieśli życia nasi wychodźcy, cóż dopiero mówić o zmianie zwykłej fizyonomii tych drobnych środowisk życia ludzkiego. Wszędzie tu oni są niby ptaki wypłoszone z gniazd, wyglądające rychłoby do nich powrócić mogły.

Szarzyznę życia wypełnia dziś troska o środki spożywcze. Kwestya mąki i chleba zaczyna rywalizować z nową, nie mniej aktualną... kwestyą mięsa. Już teraz zapowiadają rzeźnicy, że niezadługo będzie można dostać mięsa tylko dwa razy w tygodniu. I nic nie mielibyśmy przeciw temu przymusowemu życiu wegetaryańskiem, gdyby ten brak mięsa było łatwo zastąpić jarskiemi potrawami. Co prawda, ubodzy mieszkańcy tutejsi, jak robotnicy fabryczni i biedni wieśniacy, jadają i jadali, nawet za dobrych czasów, psy i koty. My jednak, aczkolwiek nie wiadomo, jakie jeszcze niespodzianki przyszłość nam przyniesie, jak dotąd, nie użyczamy gościny w naszem codziennem »menu« tego rodzaju »zwierzynie«.

Dr. Wł. B.

Zlonice, 31 marca.

Jesteśmy na ziemi czeskiej w powiecie slauskim, czujemy się tu względnie nieźle, bo stosunek do Czechów jest znośny. Sprzyjają nam i odnoszą się do wychodźców polskich ze współczuciem. Szczególnie odbijają stosunki w Czechach od sytuacyi wychodźców na Morawach, gdzie w centrach niemieckich bardzo Polakom było niemiło. Stwierdziliśmy to podczas pobytu w Budziszowie. Tam nie tylko z nami nie sympatyzowano, ale odnoszono się do nas wręcz nieżyczliwie. — Tu oddechamy lżej, brak nam jeszcze tej pomocy, jaką stanowił rządowy datek 70 halerzowy. Do 26 b. m. datek ten otrzymywaliśmy, obecnie go nam cofnięto, kto go chce otrzymać, musi jechać do Choczni. Ponieważ się tego wszyscy boją, woleliśmy zrezygnować z zasiłku, aby tylko do baraków się nie udawać. Zostaliśmy tutaj i czekamy zmiłowania Bożego. Może skargę naszą usłyszy Wydział krajowy i coś nam dopomoże.

T. Szcz.

Ze Lwowa.

Jak wiadomo, do Wiednia nadeszło kilka egzemplarzy dzienników lwowskich, z których „Wiedeński Kuryer Polski“ reprodukuje szereg informacyj, dotyczących Lwowa i życia jego mieszkańców. Ciekawsze wiadomości są następujące:

»Słowo Polskie« pisze: W szeregu organizacyj, które w chwili, kiedy warunki egzystencyi w miarę szerzenia się niepamiętnej w dziejach świata wojny, stawały się dla mieszkańców Lwowa coraz trudniejsze, jedno z pierwszych miejsc zajął w imię haseł czysto humatarnych poczęty, tak zwany »Zimowy magazyn spożywczy lwowskich instytucyj finansowych« (z siedzibą w gmachu »Floryanki«). Powstał on przed kilku miesiącami z inicyatywy dyrektora Dyonizego Totha, sumptem kilkunastu tysięcy, składanych w ratach miesięcznych przez Bank krajowy, Gal. Tow. kredyt. ziemskie, dalej przez banki: Hipoteczny, Przemysłowy, Zaliczkowy, Ubezpieczeń w Krakowie, »Wisłę« i »Dniestr«, szerząc działalność przez powołanie do komitetu wykonawczego grona osób, znanych z poczucia obywatelskiego i przejętych gorącemi chęciami spieszenia z pomocą tym, których życie odwoływać się do ofiarności publicznej, dla siebie prosić nie nauczyło, i dlatego też walka z niedostatkiem stała się dla nich cięższą, położenie tem krytyczniejszem. Wytyczną bowiem tej zacnej organizacyi nie jest niesienie pomocy szerokim masom, które zresztą gdzieindziej znalazły tak skuteczną opiekę, lecz inteligencyi najwyższej, zaskoczonej nagle strasznemi wypadkami. — Jak zaś »Zimowy magazyn« wywiązuje się dotąd z przyjętego na siebie zadania, dość będzie kilka cyfr przytoczyć.

Akcya ratunkowa »Magazynu zimowego« polega głównie na udzielaniu członkom dobroczynnego stowarzyszenia jak najdalej idącego kredytu na zakupywanie możliwie najtaniej artykułów żywności i potrzeb codzienych w ten sposób, że bądź cała należytość, bądź też jej połowę zapłaci większość stowarzyszonych dopiero i to w miarę możności po wojnie, nadto w pensyonacie »Jaskółka« wydaje się obiady po 1 kor. i 70 hal., płatne również na powyższej zasadzie, teraz tylko w połowie.

Z pomocy tej korzystało przez trzy miesiące zimowe, od grudnia do końca lutego, około 200 rodzin, czyli około 800 osób. W tej cyfrze mamy około 40 nauczycieli (w tem kilkunastu profesorów uniwersytetu) około 80 urzedników (w tem 6 radców dworu), około 20 wdów po urzędnikach, resztę zaś stanowią żony powołanych na pole walki, wreszcie liczna rzesza literatów, artystów i osób wolnych zawodów. Całego kredytu udzielono około 80 stowarzyszonym, w połowie około 90, kilkudziesięciu zaś płaciło całą należytość, korzystając tylko z przystępnych cen towarów.

*

Według informacyj »Kuryera Lwowskiego« z dnia 12 marca, dalsza wypłata zaliczek została już ostatecznie zadecydowana. Członkowie prezydyum miasta odbyli onegdaj w południe z reprezentantami interesowanych w tej sprawie banków konferencyę, na której na wniosek prez. dra Rutowskiego zgodzono się, aby ponowna wypłata zaliczek nastąpiła również za dwa miesiące, to jest za grudzień i styczeń. Termin wypłaty oznaczono na poniedziałek 15 b. m. Konsorcyum banków oświadczyło też, że o ile władze rosyjskie udzielą swego zezwolenia, to banki gotowe są wypłacić zaliczki urzędników także w kwietniu i maju.

Ze strony komitetu do wypłaty zaliczek poczynione już zostały przygotowania, aby dotrzymać naznaczonego terminu. Z powodu zmian, jakie zaszły od ostatniej wypłaty, oddano już do druku niektóre formularze. Zmienione też być mają niektóre lokale komisyi likwidacyjnych.

Dorzuca w tej sprawie parę uwag »Wiek Nowy«. Donosi, że »prawdopodobnie już z dniem 15 marca rozpoczną poszczególne komisye funkcyonować przy wypłatach. W każdym razie przed świętami Wielkanocnemi wszyscy urzędnicy, wdowy i sieroty otrzymają pieniądze«.

»W tej sprawie — jak pisze »Wiek Nowy« w dniu 12 marca — prezydyum magistratu (dr Rutowski, dr Stahl, dr Schleicher), odbyło konferencyę z reprezentantami banków: krajowego (dr Godlewski), przemysłowego (Chodorowski) i hipotecznego (dr Boziewicz). Banki zgodziły się na wypłatę dalszych zaliczek w tej samej wysokości, jak za pierwszym razem, to jest dwie trzecie części płacy miesięcznej. Do pobrania zaliczek upoważnieni będą tylko ci urzędnicy, którzy w lutym zgłosili się po odbiór zaliczek i je pobrali. Nowe zgłoszenia nie będą uwzględnione. Prezydyum miasta rozpoczęło już usilne starania w tym kierunku, aby zaliczki urzędników mogły być również wypłacone w kwietniu i w maju.

*

O szybkim rozwoju tanich kuchni miejskich — pisze „Wiek Nowy“ w dniu 2 marca — świadczą wymownie daty statystyczne. We wrześniu np. istniało takich kuchni we Lwowie zaledwie 13 i wydano w nich wogóle obiadów bezpłatnych 304.500, płatnych 8.000. Liczba kuchni wzrosła w październiku do 17, w listopadzie 51, w grudniu 57, w styczniu 67, w których wydano w tym samym miesiącu obiadów bezpłatnych 1,180.710 i obiadów płatnych 38.460. Nadto wydano w tym czasie 131.850 bezpłatnych herbat. Kierownictwo wszystkich kuchni spoczywa w rękach wiceprezydenta dr Schleichera, którego pracę podnieść należy z wielkiem uznaniem. Nadto podnieść należy gorliwą pracę około ich rozwoju p. M. Dulębianki, radcy Pawłowskiego i radców kolejowych Radomskiego i Hemerlinga.

W owym dzienniku pojawiają się głosy najwyższego uznania i wdzięczności dla prezydyum miasta: dr. Rutowskiego i obu pp. wiceprezydentów za ich ofiarne wysiłki i nadzwyczajne trudy około wyżywienia i utrzymania tysiącznych rzesz głodnej ludności, pozostawionej bez środków i zaopatrzenia w najcięższych momentach od czasu wybuchu wojny światowej. Pisano też niejednokrotnie o wielkich zasługach i poświęceniu naszych szlachetnych pań: organizatorek i niestrudzonych działaczek tanich kuchni i herbaciarni miejskich, wyrażając im słusznie gorące hołdy i wdzięczność. W tym zgodnym, żywiołowo rozbrzmiewającym chórze czci i hołdu, winno też nie zabraknąć słów serdecznego uznania i wdzięczności dla czcigodnej i zacnej zarządczyni i kierowniczki miejskiej taniej kuchni „Sokoła II“ (przy ul. Szeptyckich), p. Szawłowskiej. Ta szlachetna pani, nie dość, że na tę instytucyę humanitarną łoży hojnie ze swego mienia, ale nadto, nie bacząc na swój podeszły wiek i wątłe siły, oddała się w zupełności na usługi zgłodniałej rzeszy.

KRONIKA.

Kraków, 3 kwietnia.

Wśród pożogi wojennej obchodzmy drugie z obu najbardziej uroczystych świąt kościoła katolickiego: święto Zmartwychwstania Pańskiego. Sam wyraz: „zmartwychwstanie“ ma dla nas swoje osobliwe znaczenie, jakiego nie posiada dla żadnego innego narodu kuli ziemskiej. W tym boju, którego ogrom jest bezprzykładny, walczą i cierpią nasi zaiste najwięcej.

I dlatego do tych walczących i do tych cierpiących zwraca się dzisiaj myśl nasza — zwraca się do żołnierzy polskich, którzy już od ośmiu miesięcy pełnią służbę w okopach, zwraca się do legionistów naszych, którzy są godni, ażeby stanęli obok rycerzy z Baru, zwraca się do tych, którzy od tylu miesięcy na tułaczce czekają, rychło ich Bóg wróci do wyzwolonej ojczyzny i ojcowizny. Tym walczącym braciom naszym życzymy tryumfu oręża — tym cierpiącym życzymy tego, co przynosi ów tryumf.

Zwracamy się także do tych jeszcze bardziej nieszczęśliwych ziomków naszych, którzy chwilowo jęczą pod najazdem wroga i z utęsknieniem czekają na odpływ strasznych fal potopu. Przez okopy wroga płynie myśl nasza do Przemyśla i Lwowa, do Stanisławowa i Kołomyi — do tych grodów tak drogich sercu polskiemu, do tej całej ziemicy, na której krwią pisaliśmy dzieje kultury polskiej. — Tym braciom naszym, którzy łakną słowa pociechy, zasyłamy życzenia, ażeby rychło doczekali się odwrotu wrogów i powrotu tych, którzy poszli na tułaczkę.

Pamiętamy także o tych, którzy mimo bohaterstwa swojego dostali się do niewoli i dzisiaj przebywają tam, dokąd poprzednio wleczono ich ojców i dziadów. Nie będzie bohaterstwo wasze, ani niewola wasza bez owoców. Wrócicie do ojczyzny, która będzie przybytkiem wolności.

Na tym obszarze Ojczyzny naszej, który jest niedostępny dla wroga, my mamy obowiązek pamiętać o innych braciach naszych i obowiązek ten w miarę sił spełniamy. Jesteśmy łącznikiem pomiędzy okopami i barakami i zajętemi przez wrogów dziedzinami.

Sursum corda! Zbliża się chwila, gdy zabrzmi Zygmunt. Przyjdzie nowe święto Zmartwychwstania.

Czytelnicy, korespondenci i przyjaciele naszego pisma — wszyscy zresztą — niechaj przyjmą jako życzenia słowa otuchy i wezwanie do wytrwania, na teraz, ażeby nam przyszłość przyniosła to, na co pracujemy w krwawym pocie i znoju, w zaparciu się zupełnem swojego ja.

Następny numer »Nowej Reformy« wyjdzie w poniedziałek 5 b. m. o godz. 8 rano. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Wielkotygodniowe uroczystości kościelne zakończyły się dzisiaj poświęceniem ognia i paschału. W czasie nabożeństwa zostało odczytanych dwanaście proroctw wraz z modlitwami, a w kościołach parafialnych poświęcono wodę chrzcielną. Po litanii do Wszystkich Świętych odbyła się uroczysta msza św. o zmartwychwstaniu Pańskiem.

Przez cały dzień wczorajszy odbywały się tradycyjne pielgrzymki do Bożych grobów po krakowskich kościołach. Pielgrzymki te odbywają się dzisiaj jeszcze.

Rezurekcye odbędą się o godz. 6 wieczorem w katedrze na Wawelu, w kościele św. Tomasza, św. Józefa, PP. Karmelitanek Bosych na Wesołej i w kościele księży Pijarów. O godz. 7 wieczorem w kościele św. Krzyża, w kościele OO. Bernardynów na Stradomiu, o godz. 8 wieczorem w kościele OO. Dominikanów, w kościele św. Anny, w kościele N. P. Maryi. W kilku kościołach odbędzie się rezurekcya dopiero rano w niedzielę, n. p. w kościele OO. Reformatów o godz. 5½ rano i w kościele św. Floryana na Kleparzu o godz. 6 rano.

Nabożeństwo rezurekcyjne odprawi w katedrze książę biskup Sapieha.

„Rękawki“ nie będzie. Z magistratu m. Podgórza zawiadamiają, że w roku bieżącym obchodu „rękawki“ nie będzie.

Nabożeństwo na intencyę walczących kolegów urządza Sodalicya Maryańska uczniów i praktykantów handlowych w niedzielę 4 b. m. o godz. 10 rano w kościele OO. Jezuitów na Wesołej. Zbiórka o godz. 9½ przy ul. Kopernika 26.

Brak chleba. W przededniu świąt publiczność krakowska spotkała dzisiaj bardzo przykra niespodzianka: brak dostatecznej ilości chleba. — Od wczesnego ranka piekarnie i sklepy oblęgane były przez osoby, pragnące nabyć chleba, co połączone było z niezmierną trudnością, lub niemożliwością wręcz. W niektórych sklepach było zaledwie po kilkadziesiąt bochenków, które rozchwytano w mig, niektórzy kupcy napisami na oknach umieszczonemi dawali znać, że »dziś chleba nie ma«. W mleczarniach miejskich było chleba mniej więcej po 50 bochenków tylko! Gdy o godz. 8 rano zajechał na rynek wóz jakiś piekarski z chlebem, otoczono go ze wszech stron i zdobywano wśród ogromnej ciżby i z narażeniem życia po jedyncze bochenki, płacąc za niewielki 1 K 24 h.

Dziwne jest, że nie poczyniono odpowiednich zarządzeń, wszak dziś każdy z powodu świąt zaopatrzyć się musi w chleb na trzy dni!

Z teatru miejskiego. W dniu 6 kwietnia t. j. we wtorek odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie operetki Audrana „Lalka“, nad którem protektorat objęła Eksc. p. Amalia Kukowa. — Dochód z przedstawienia przeznaczył dyrektor p. Tadeusz Pawlikowski na warsztaty protez (sztucznych rąk i nóg dla okaleczonych w wojnie), pozostających pod kierownictwem prof. Bronisław. Kadera. Dodać należy, że dochód ten przypadnie wyłącznie polskim żołnierzom, walczącym w szeregach armii austryackiej. Eksc. p. Amalia Kukowa zajmuje się zbieraniem funduszu potrzebnego na ten cel humanitarny i szlachetny. Wątpić nie można, iż publiczność licznym udziałem poprze wydatnie tę piękną akcyę.

W przedstawieniu „Lalki“ weźmie udział p. Helena Milowska, primadonna operetki lwowskiej

P. Miłowska od szeregu sezonów letnich opery i operetki lwowskiej w teatrze krakowskim była zawsze ulubienicą publiczności, która i obecnie niewątpliwie występ znakomitej artystki powita z radością i poprze go gorąco. Artystka, której cały szereg pięknych kreacyj pamięta doskonale Kraków, przybyła umyślnie z Wiednia, aby udziałem swym w przedstawieniu „Lalki" przyczynić się do sukcesu szlachetnego celu, na jaki dochód z pierwszej reprezentacyi tej nader zajmującej i wesołej operetki jest przeznaczony. — W przedstawieniu weźmie udział cały personal teatru.

Teatr ludowy daje w tygodniu świątecznym bardzo urozmaicony repertuar. W niedzielę wieczorem grany będzie poraz pierwszy „Żołnierz królowej Madagaskaru", świetna krotochwila St. Dobrzańskiego, w poniedziałek poraz pierwszy „Trójka hultajska", wodewil ze śpiewami i tańcami, we wtorek poraz szósty „Pani Walewska i Napoleon", we czwartek po raz pierwszy „Królowa Lilijka", bajka czarodziejska w 5 obrazach Tadeusza Konczyńskiego, z muzyką Słomskiego.

Koncert symfoniczny urządza Tow. muzyczne w dniu 9 b. m. w teatrze miejskim na rzecz sierot, pozostających pod opieką »Rady opiekuńczej«. Dyrygent: Bol. Walewski, soliści Wanda Hendrichówna śpiewaczka, Bolesław Kopystyński wiolonczelista, Władysław Syrek skrzypek przy współudziale chóru męskiego artystów operowych, orkiestry teatralnej i amatorskiej. Program: 1. Beethoven: Uwertura: »Coriolan« — orkiestra. 2. Mozart: Koncert Es-dur Władysław Syrek i orkiestra. 3. Grieg: Melodye norweskie a) Piosenka ludowa, b) Taniec chłopski, prof. Bolesław Kopystyński. 4. a) Nowowiejski: Lamentacye nad nieszczęściami narodu, b) Rudnicki: Lipowe skrzypki, c) Żeleński: Pobudka, chór męski. 5. Żeleński: Preludyum do dramatu »Wit Stwosz«, orkiestra. 6. Wallek-Walewski: Pory roku: »Lato«, »Jesień«, »Zima«, »Wiosna« — Wanda Hendrichówna i orkiestra. Początek o godzinie 7 wieczór.

Ochrona mieszkań. Dnia 3 kwietnia o godzinie 8 wieczorem odbędzie się posiedzenie komitetu obywatelskiego Dz. VII (Stradom) w domu przy ul. Zielonej l. 10.

Z kraju.

Maków, 2 kwietnia. Szalejąca zawierucha wojenna potężnem swem skrzydłem potrąciła pośrednio także o powiat makowski. Rozgrywające się w pobliżu pod Limanową i Myślenicami wypadki wojenne, odbiły się niekorzystnie przedewszystkiem na instytucyach N. K. N., bo groza inwazyi rosyjskiej przerwała na chwilę tak pięknie zapoczątkowaną pracę narodową w tym okręgu. — Nie wyschło jednak ożywcze źródło tej pracy — mianowicie patryotyczny zapal mieszkańców tego miłego, do uroczych wzgórz przylepionego miasteczka. To też wieczór styczniowy w dniu 25-go marca zapełnił gromadnie publicznością salę miejscowego Sokoła.

Wieczór rozpoczął się przemówieniem komisarza wojskowego dra Władysława Burka, który przedstawiwszy znaczenie Legionów dla sprawy polskiej, w wymownych słowach zachęcał, aby ludność mimo zmienne nastroje wojenne, z wiarą i niezachwianą otuchą w ostateczne zwycięstwo, skupiała się koło idei Legionów i koło działań N. K. N., aby w ten sposób żołnierz polski znalazł oparcie w żywem i jednolitem społeczeństwie polskiem.

Z obfitej i doborowej produkcyi muzykalno-wokalnej zasługuje na wyróżnienie dobrze zaśpiewany chór pod umiejętnem kierownictwem legionisty Dudka, wreszcie śpiew pani Mściwojewskiej (sopran) i legionisty Nezgody (tenor), którzy swym miłym materyałem głosowym i artystycznem wykonaniem swych partyj wywołali zachwyt zebranej publiczności. Piękną okrasą wieczoru były deklamacye, mianowicie deklamacya chłopca wiejskiego, oraz prawdziwie artystycznie wygłoszone utwory przez leg. Białkowskiego, artystę teatru lwowskiego. Akompaniowała niestrudzenie i umiejętnie p. A. Glazerówna. Po wieczorku, z którego czysty dochód około 200 kor. wpłynął do kasy miejscowego P. K. N., odbyła się w obecności delegata N. K. N. p. Smulichowskiego, oraz komisarza wojskowego dra Władysława Burka rekonstrukcya miejscowego P. K. N.

Osoba nowego przewodniczącego p. sędziego Wilhelma Ursla, daje wszelkie gwarancye, że odtąd praca narodowa w okręgu potoczy się raźniej i przyniesie jak najlepsze owoce.

Dom państwa Urslów znanym jest bowiem dobrze braci legionowej jeszcze z czasów ich krótkiego postoju w Makowie. — Otwierał wówczas chętnie gościnne swe podwoje dla strudzonego żołnierza polskiego. — To też dzielnema dawniej działaczami T. S. L., a obecnie prezesowi P. K. N. towarzyszą życzenia równie owocnej pracy na nowym jego posterunku. X. Y.

Cieszyn, 1 kwietnia. (Teatr. — Odczyt. — Zasłużony lekarz).

W sobotę 27 b. m. odbyło się roczne walne zgromadzenie Towarzystwa rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego. Zebranie nie było tak liczne, jak w inne lata, co zresztą jasnem jest, gdy zważy się, że żyjemy w odmęcie wojny europejskiej, która i u nas wyrwała ogromny procent rolników naszych od domów i pługów. — Nieobecnych tych uczcił wspomnieniem w przemowie swej powitalnej prezes, p. Paweł Stonawski, poświęcając również serdeczne wspomnienie zmarłemu prezesowi, ś. p. drowi Zaleskiemu, którego duch, jakby był obecny na całych obradach, tak często odwoływano się do pamięci jego, tak często różni mowcy z wdzięcznością wspominali o tem, co ś. p. Zaleski stworzył, co projektował, gdzie podwalinę myśli rzucał pod nowe zamierzenia, wszystkie skierowane ku pożytkowi i korzyści polskich rolników na Śląsku.

Sprawozdanie z czynności 45 roku działalności Towarzystwa rolniczego przedstawił p. Kożusznik. Dochody Towarzystwa w roku ubiegłym wynosiły 7.324 K, na co składały się najważniejsza pozycya wkładek członków suma 2.264 K i subwencya krajowa w kwocie 3.000 K. Organ Towarzystwa „Rolnik śląski" kosztował 4.558 K (w czem subwencya państwowa 2.490 K). Niedobór w tym dziale wraz z niedoborami lat poprzednich wynosi 3.637 K. Na hodowlę bydła wydano 6.011 K (subwencya państwowa 3.196 K, subwencya krajowa 3.000 K). W tym dziale pozostała nadwyżka 2.723 K. Na hodowlę świń wydano 1.869 K (subwencya państwowa 2.256 K). Pozostała nadwyżka 845 K. Hodowla ryb 1.649 K (subwencya państwowa 298 K, krajowa 600 K), nadwyżka pozostała 367 K. Na sadownictwo wydano 1.538 K, w dziale tym wykazano niedobór 1.098 K. Na uprawę lnu wydano 3.474 K (subwencya państwowa 1.343 K, krajowa 300 K), niedobór 371 K. Dział pól doświadczalnych wykazuje nadwyżkę 1.555 K. Na odczyty wydano 331 K (subwencya państwowa 1.500 K), nadwyżka pozostała 1.168 K. Utrzymanie konsulenta kosztowało 3.611 K. Na budowę szkoły roln. w Końskiej otrzymało Towarzystwo subwencyę krajową w kwocie 63.000 K. — Saldo z wszystkich nadwyżek i niedoborów wykazuje na rok 1914 po stronie niedoboru kwotę 4.015 K 73 hal.

Po przedłożeniu sprawozdania komisyi rewizyjnej przez p. Kajzara, udzielono zarządowi absolutoryum, a następnie przyjęto preliminarz na rok następny.

Po załatwieniu sprawozdania rocznego, przedstawił prezes p. Stonawski wniosek o zamianowanie członkami honorowymi pp. posła ks. Józefa Londzina i posła dra Jana Michejdę. — Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Na końcu zebrania uchwalono przy głośnym aplauzie wszystkich zebranych wysłać telegram hołdowniczy do cesarza.

W sali teatralnej Domu Narodowego odbyło się onegdaj przedstawienie amatorskie. Grano Fredry „Damy i Huzary". Reżyserował p. Mayer. Amatorzy grali świetnie. Z panów na pierwszy plan wybił się p. Dyrna w roli majora. Gra, postawa i swoboda ruchów scenicznych były zadziwiające. Ładnie grali panowie: Zawadzki — rotmistrz, Glodt — porucznik, Korzeniowski — kapelan. P. Mayer grał świetnie drobną rolę Grzegorza. Panie w grze swojej pomyślnie rywalizowały z panami. Z rutyną i wdziękiem grały: P. Pillcrowa (Orgonowa), p. Nehrebecka (Dyndalska), p. Jabłonowska (Aniela). Panie Szczerbianka, Gwoździewicz i Frankówna stworzyły nader sympatyczną trójkę: Józię, Zuzię i Fruzię. Dziarskim Rembą był p. Juraszek. Życzyć należy, by jak najczęściej przedstawienia takie się odbywały. Dochód cały na tułaczy galicyjskich.

W sali teatralnej Domu Narodowego odbędzie się nader aktualny wykład literata krakowskiego p. dra Fellera p. t. „Irydion a psyche polska". Dochód przeznaczony na Macierz szkolną i głodnych w Galicyi i Królestwie.

Swą niezmordowaną a bezinteresowną opieką lekarską zjednał sobie p. dr Iłowiecki z Leżajska serca wszystkich Polaków, tak z Cieszyna, jakoteż uchodźców galicyjskich.

Dokoła wojny.

Śmierć na polu bitwy. Prasa paryska donosi, że w jednej z ostatnich walk na zachodnim terenie wojny poległ Juler Ecorcheville, jeden z najwybitniejszych teoretyków i historyków muzyki we Francyi, znany także poza granicami swojej ojczyzny. Ecorcheville napisał 20 »suit« na orkiestrę i dzieła p. t. »Od Lulliego do Rameau«, tudzież »Corneille i muzyka«. W ostatnich latach był kierownikiem pisma „Revue S. I. M."

Rekord wojenno-rodzinny. W szpitalu wojskowym w Kołobrzegu znajduje się obecnie ranny żołnierz niemiecki, który ma 14 braci na froncie bojowym. Sześciu z nich poszło do wojska jako ochotnicy. Ojciec tych 15 synów-żołnierzy ma jeszcze 3 córki — razem tedy 18 dzieci.

Afera szpiegowska oficerów żandarmeryi rosyjskiej. Z Kopenhagi donoszą: Odnośnie do głośnych aresztowań oficerów żandarmeryi w Petersburgu, oskarżonych o szpiegostwo, stwierdziło śledztwo, że do afery tej wmieszaną była wdowa hrabina Kleinmichelowa, która oddawna już była podejrzywaną o zdradę w sferach politycznych. Pomiędzy aresztowanymi znajduje się także pułkownik żandarmeryi Miasojedow.

Ze świata.

Klub polsko-węgierski w Budapeszcie urządził, jak nam donoszą, 23 marca w sali Vigado koncert na rzecz szpitala dla legionistów. W koncercie wzięły udział pierwszorzędne siły jak: Marya Alfermann z opery berlińskiej, Tilla Durieux z berlińskiego Deutsches Theater, śpiewaczka Lili Lehmann, pianista Artur Schnabel, a wreszcie Karol Clewing z berlińskiego Schauspielhaus, który wystąpił w mundurze pruskiego oficera z żelaznym krzyżem na piersiach. Na zakończenie odegrano »Boże coś Polskę« i »Jeszcze Polska nie zginęła«, których publiczność wysłuchała stojąc.

Zaburzenia o chleb w Apulii. Jak donoszą z Medyolanu, powstały w Apulii nowe zaburzenia z powodu braku i drożyzny chleba. W Ginosa pod Tarentem ogłoszono powszechny strajk. Około 2.000 demonstrantów rzuciło się na podmiejski młyn. Demonstranci zniszczyli maszyny, zabrali cały zapas mąki i zboża, poczem rozbili kasę w kantorze i zrabowali 60.000 lirów. Policya była bezsilna wobec tłumu. Dwaj karabinierzy zostali zranieni. Dopiero oddział, złożony z 350 żołnierzy, przywrócił porządek.

Austro-węgierscy i niemieccy poddani we Francyi. Jak donosi „Journal de Genève", francuski minister spraw wewnętrznych Malvy przedłożył komitetowi parlamentarnemu następujące ciekawe dane o poddanych austro-węgierskich i niemieckich, znajdujących się we Francyi: Poddanych niemieckich i austro-węgierskich, którzy żyją we Francyi na wolnej stopie, jest dorosłych 1700, z tego: 292 „Austryaków" i Niemców, których synowie służą w armii francuskiej, 38 byłych żołnierzy legii cudzoziemskiej, 137 kalek i niezdolnych do pracy, 153 kobiety, których mężowie — a 150 kobiet, których synowie służą w armii francuskiej, 169 kobiet chorych, 376 żon „Austryaków" i Niemców z pochodzenia Francuzek; obok tego 3859 dzieci do lat 16.

W obozach koncentracyjnych francuskich znajduje się internowanych 7500 niemieckich i 4600 austro-węgierskich poddanych osób cywilnych, a w t. zw. wolnych depots 8785 austryacko-węgierskich i niemieckich poddanych razem.

Całkowita zatem liczba »Austryaków« i Niemców we Francyi wynosi 26.444, z tego na swobodzie 5.559, a ograniczonych w wolności ruchów 20.885 osób.

Nowy kalendarzowy »święty« we Francyi. Jest nim nie kto inny, a raczej nie co innego, jak — samochód. To nadzwyczajne swoje uhonorowanie — proponowane zresztą dopiero — zawdzięcza samochód jako pojęcie zbiorowe temu że ocalił Paryż. Tak przynajmniej twierdzono na walnem zgromadzeniu francuskiego Auto-klubu, stowarzyszenia bardzo poważnego, którego prezes, bar. de Zuylen zażądał, aby oficyalnie jeden dzień w roku poświęcono czci samochodu za to, że ocalił istnienie »Ville-lumière«.

wił, Naczelny komendant Paryża posłał na front kilka tysięcy dorożek samochodowych, które jednej nocy wzmocniły armię gen. Manoury'ego, i dały mu możność odparcia Niemców, a tem samem odwrócenia niebezpieczeństwa, grożącego stolicy Francyi. Czy ta propozycya co do »błogosławionego samochodu« zostanie przez koła decydujące przyjętą, nie wiadomo, w każdym razie trzeba stwierdzić jej oryginalność, którą zresztą czuć dymem samochodowym.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 2 kwietnia termometr doszedł od — 2·2 do + 10·0 C.; barometr w nocy zaczął opadać.

Dnia 3 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 747·2 mm, termometru — 0·2 C; wiatr: północno wschodni.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Szkoła Polska"**, czasopismo, poświęcone sprawom wychowania publicznego w dobie wojennej, wydawane z ramienia Kom. naucz. szkół wyższych w Wiedniu, pod redakcyą dra Maryana Janellego, opuściło już prasę. Nr 1 z datą 1 kwietnia zawiera treść następującą: Od redakcyi. — B. Kryczyński: Historya polska w wydawnictwie niemieckiem. — Oceny i sprawozdania. — Wiadomości bieżące. — Szkolnictwo ludowe. — Prenumerata kwartalna 3 K. Adres redakcyi i administracyi: Wiedeń, I., Steindelgasse 6, II. p.

— **»Bartosz«, pismo Narodowego Związku Chłopskiego.** Pod tym tytułem wychodzi od 1 marca w Łodzi co 10 dni niepodległościowe pismo ludowe. W programowym artykule »Bartosz« powołuje się na nigdy wśród ludu polskiego nie wygasające tradycye naczelnika Kościuszki i Bartosza Głowackiego. Nie chcemy — powiada — nadal bata moskiewskiego, nie chcemy żadnej opieki obcej nad sobą, chcemy rządzić się sami, chcemy Ludowej Polski Niepodległej. Trzeba wskrzesić milion Bartoszów, co uchwyciwszy w żylaste, chłopskie ręce kosę lub karabin, z okrzykiem — Bóg z nami — wymiotą z granic kraju plemię moskiewskie. Powiada dalej »Bartosz«: przed wojną Narod. Zw. Chłopski bronił ludu polskiego przed zmoskwiczeniem — dzisiaj prowadzi walkę czynną o niepodległość i siły fizyczne skupia koło Legionów. »Bartosz« zamieszcza popularne artykuły agitacyjne w duchu programowych swych haseł, nawołuje do organizacyi i współdziałania z klasą robotniczą. Wiele miejsca poświęca sprawie Legionów i N. K. N. W tekście znachodzą się również patryotyczne pieśni polskie. Pismo przedstawia się nader sympatycznie. Lud nasz znajdzie w niem przyjemną a pożyteczną lekturę, dla inteligencyi zaś będzie »Bartosz« odbiciem obecnych prądów i przekonań, jakie panują wśród ludowych warstw Królestwa Polskiego.

REPERTUAR ARTYSTÓW TEATRU MIEJSKIEGO.

W niedzielę 4 kwietnia po południu „Robert i Bertrand", operetka w czterech aktach a w pięciu odsłonach Anczyca, muzyka Hofmana; wieczór: „Pigmalion", komedya w pięciu aktach Bernarda Shava.

W poniedziałek 5 kwietnia po południu: „Wilki", sztuka w trzech aktach Romain'a Rollanda; wieczór: „Wesele Figara", komedya w pięciu aktach Beaumarchais'go.

We środę 6 kwienia: pod protektoratem Ekscelencyi JWPani Komendantowej Amalii Kukowej, na dochód ciężko rannych, „Lalka", operetka w czterech odsłonach Audrana. Pierwszy występ Heleny Miłowskiej, Tadeusza Łowczyńskiego i Henryka Zatheya.

We czwartek 7 kwietnia: „Lalka", operetka w czterech odsłonach Audrana.

Repertoar teatru ludowego w sali „Nowości".

Niedziela 4 kwietnia o 9 wieczór »Żołnierz królowej Madagaskaru«, krotochwila w 3 aktach S. Dobrzańskiego.

Poniedziałek 5 kwietnia o 9 wieczór »Trójka hultajska«, wodewil ze śpiewami i tańcami w 4 obrazach P. Nestroja.

We wtorek 6 kwietnia o 8 wiecz. »Pani Walewska i Napoleon«, sztuka w 5 aktach I. Nikorowicza.

We czwartek 8 kwietnia o 8 wiecz.: »Królewna Lilijka czyli Panieńskie skały«. Bajka czarodziejska ze śpiewami i tańcami w 5 obrazach T. Konczyńskiego.

Ewakuacya Krakowa.

Jak się dowiadujemy, dzięki interwencyi prezydenta Dr Lea komenda twierdzy zezwoliła na dodatkowy termin zgłaszania się z arkuszami spisowymi tych osób, które dotychczas tego nie uczyniły. Termin ten wyznaczono na środę 7 bm. po świętach. W dniu tym mogą się zgłosić osoby ze wszystkich czterech grup z arkuszami. W tym także dniu można wycofać arkusze, jeżeli kto postanowił wyjechać lub uzupełnić np. zmianą służby, dodać do arkuszy te osoby, które teraz przyjechały itd.

Jak się dalej dowiadujemy, rząd przyrzekł Drowi Leowi i Drowi Nowakowi, iż ludność, ewentualnie z Krakowa ewakuowana, nie będzie przewieziona do baraków, tylko do mieszkań prywatnych w miejscowościach czeskich i morawskich. Rząd ma w tym celu wynająć setki mieszkań i oddać je do dyspozycyi ewakuowanym. W razie więc ewakuacyi Krakowa ludność pojedzie do przygotowanych i z góry oznaczonych prywatnych mieszkań.

Magistrat wygotuje w razie potrzeby spis tych osób, które zechcą wyjechać z Krakowa dobrowolnie lub też pociągami ewakuacyjnymi i wskaże interesowanym, gdzie są przygotowane mieszkania.

Składki

złożone w Administracyi „Nowej Reformy" na cele związek z wojną mające.

Od dnia 1 listopada 1914 r. do dnia 31 marca 1915 r. włącznie wpłynęło do Administracyi „Nowej Reformy" na cele połączone z wojną 14.884 K 13 h, a mianowicie:

Na Legiony polskie 7011 K 72 h; na Czerwony Krzyż 548 K 62 h; na Samarytanina polskiego 700 K 64 h; dla rodzin powołanych pod broń 597 K; dla ewakuowanych 620 K 36 h; na Biuro porady Matek chrześcijańskich 35 K 16 h; dla dzieci ewakuowanych 529 K 05 h; na Gwiazdkę dla Legionistów 826 K 82 h; na choinkę dla rannych żołnierzy 269 K; na fundusz dla wdów i sierót po Legionistach 1100 K 74 h; na Samarytanina wiedeńskiego 3 K; dla ewakuowanych w Choczni 12 K; na Gwiazdkę dla dzieci w Choczni 223 K; na Ognisko dla dzieci Legionistów 30 K; dla jeńców polskich 4 K; dla ewakuowanych do Galicyi zachodniej z nad dolnego Dunajca 238 K; dla ofiar wojny w myśl odezwy ks. biskupa Sapiehy 2075 K 92 h; na fundusz dla kalek 59 koron.

Razem więc z kwotą **62.343 K 82 h**, w numerze 493 „Nowej Reformy" z dnia 3 listopada 1914 r. wykazaną, Administracya „Nowej Reformy" od wybuchu wojny do dnia 31 marca 1915 r. włącznie zebrała na cele z wojną związek mające i wypłaciła, gdzie należy, kwotę **77.227 K 95 h.**

Administracya „Nowej Reformy"

Na Legiony polskie

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Tow. „Sokół" w Podgórzu 25 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. Józefa Stępienia, b. członka honorowego „Sokoła"; Roman Hubczeńko 35 K, zebrane od personalu stacyi Tymbark; Stanisława Krzywkówna 94 K, zebrane w gminie Z.; Stefania Zarzecka 5 K; Hipolitowie Małeccy 20 K.

Na Samarytanina polskiego

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy":

Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej w Nowym Sączu 71 K zamiast wieńców na trumnę ś. p. Karola Sozańskiego, Roman Hubczenko 18 K 74 h, zebrane od personalu stacyi Tymbark; magistrat m. Podgórza 25 K zamiast wieńca na trumnę ś. p. Józefa Stępienia, radcy miejskiego; Karol Jakubowski 13 K 20 h, które złożyła na jego ręce ze swych oszczędności młodzież 4 klasy polskiej szkoły ludowej w Luchaczowicach, a mianowicie: Signiówna Krystyna 40 h, Bochenkówna Zofia 20 h, Bochenkówna Ludmiła 20 h, Cybulski Teodor 50 h, Lisiński Tadeusz 50 h, Tokarz Adam 1 K, Zarzycki Leszek 1 K, Tokarz 60 h, Samuel Dunikowski 20 h, Cybulska Aleksandra 50 h, Ząbecka Janina 1 K, Chrapkiewicz Marya 50 h, Skrzypkówna Janina 1 K, Łukaszkiewicz Zygmunta 30 h, Barańska Janina 40 h, Jakubowska Stefania 50 h, Pomierski 1 K, Zarzycki Lesław 1 K 20 h, Lisowski Stanisław 50 h, Jaworska Helena 50 h, Łukaszkiewicz Marya 30 h, Małecki Mieczysław 40 h, Jumitówna 50 h (razem 13 K 20 h); W. Kr. 60 K.

Dla ewakuowanych

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy": N. N. 1 K, F. N. 2 K.

Na Czerwony Krzyż

złożył w Administracyi „Nowej Reformy" A. O. 1 K.

Na fundusz dla wdów i sierot po Legionistach

złożył w Administracyi „Nowej Reformy" A. O. 1 K.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy".

Administracya „Nowej Reformy" prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę" odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest **w tej formie:** „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X."

Rozkład ruchu pociągów w Krakowie jest obecnie następujący: Do Wiednia wyjeżdżają z Krakowa pociągi: 1) pospieszny o godzinie 6.14 rano (do Wiednia przybywa o godzinie 6.46 po południu), 2) osobowy o godz. 6.50 rano (do Wiednia przybywa o godz. 7.03 rano), 3) pospieszny o godz. 6.40 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 7.47 rano), 4) osobowy o godz. 7.38 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 7.56 wieczorem), 5) pospieszny o godz. 7.56 wieczorem (do Wiednia przybywa o godz. 9.07 rano), 6) pospieszny o godz. 10.15 przed południem (do Wiednia przybywa o godz. 10.45 w nocy).

Do Biadolin odjeżdża pociąg osobowy o godz. 11.48 przed południem.

Do Nowego Sącza odjeżdżają pociągi osobowe (połączenie do Zakopanego) o godz. 8:36 rano i 9.48 wieczorem.

Do Kocmyrzowa odjeżdża pociąg osobowy o godz. 9.17 rano.

Do Krakowa z Wiednia przyjeżdżają pociągi: 1.03 w nocy (pocztowy), 7.05 rano (przyspieszony), 10.55 przed południem (przyspieszony), 3.50 po południu (przyspieszony), 8.58 wieczorem (przyspieszony), 10.19 przed południem (przyspieszony).

Do Miechowa przez Trzebinię odjeżdżają pociągi o 6.14 rano i 6.40 wieczorem.

Z Biadolin przyjeżdża do Krakowa pociąg osobowy o godz. 6.46 wieczorem.

Z Nowego Sącza przyjeżdżają pociągi osobowe o godz. 7.23 rano i 5.28 wieczorem.

Z Kocmyrzowa przyjeżdża pociąg o godz. 4.06 po południu.

Wojna.

Pod Karpatami.

Budapeszt, 3 kwietnia.

»Az Est« donosi pod datą 2 bm.:

W komitacie Saros panowała ubiegłej nocy straszna śnieżyca, która udaremniła wszelkie operacye wojenne. Dzień upłynął w spokoju. Rosyanie podczas pauzy grzebali swoich poległych.

Komendanci naszych oddziałów sanitarnych opowiadają, że po naszej stronie były **straty niespodziewanie małe.**

Pod Użokiem i Łupkowem usiłują Rosyanie za wszelką cenę wyprzeć wojska austryacko-węgierskie z grzbietu gór, **ale bezskutecznie.** — Równocześnie pod **Duklą** i w dolinie **Ondawy** panował spokój.

Pod Ostrołęką i Osowcem.

Wiedeń, 3 kwietnia.

Z Chrystyanii donoszą do pism wiedeńskich:

Pod **Ostrołęką** wojska nasze częściowo się **cofnęły**, niebawem jednak rozpoczną nową ofenzywę.

Pod **Osowiec** nadeszły znaczne posiłki rosyjskie.

Rosya grozi państwom neutralnym.

Berlin, 3 kwietnia.

Z Petersburga donoszą do »Vossische Ztg.«:

»Russkoje Słowo« przynosi pełen pogróżek artykuł przeciw Włochom i Rumunii. Jeżeli te państwa nie przyłączą się do trójporozumienia, flota sprzymierzonych wygłodzi Włochy, a wojska rosyjskie zaleją Rumunię.

Telegramy.

Generał Pau w Atenach.

Ateny. Generał Pau przybył tu wczoraj z Saloniki i ma zabawić dwa dni, poczem udaje się do Marsylii.

Ku czci Bismarcka w Brukseli.

Bruksela. W sali posiedzeń Izby deputowanych w gmachu parlamentu odbyła się wczoraj w obecności generalnego gubernatora uroczystość urodzin Bismarcka.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Jana Szczęsnego Adamiaka, ucznia 8 klasy gimnazyalnej ze Lwowa, prosi o podanie wiadomości o sobie Adam Doboszyński (syn), Wiedeń, VIII., Trautsohngasse 2, Th. 5. 2751

Gdyby ktokolwiek wiedział coś o rodzicach moich **Józefie i Antonim Wołańskich** z Borysławia, tudzież o braciach **Józefie i Ludwiku** 77 p. p. i **Włodzimierzu** 33 p. obr. kraj., zechce łaskawie zawiadomić pod adresem: A. Wołański, k. u. k. Leutnant M. A. A. 1/80, Feldpost 41. 1959-2

Jan Goleń, wachmistrz żandarmeryi w Białej, Komorowicka 43, Galicya, poszukuje znajomych. 2643-5

Antoni Rudkowski, wachmistrz żandarmeryi w Białej, Komorowicka 43, Galicya, poszukuje znajomych. 2643

Poszukiwanie zaginionych.

Michał Michulka Feldpost 12, prosi o podanie pobytu braci **Stefana i Tomasza,** rodem z Andryanowa, powiat Rudki. 2721 1 3

Franciszek Futera, wachmistrz żandarm., Pcim koło Myślenic, poszukuje swej żony **Maryi,** która w sierpniu 1914 r. pozostawała we Lwowie — jak również proszę tego Pana, który w listopadzie 1914 r. koło Bochni chciał uwiadomić mnie o losie mej żony, o jakąkolwiek wiadomość. Wydatki stąd powstałe wynagrodzę. 2717 1 4

Teodor Scrediak, obecnie Wolfsberg (Kärnten), bei Klemens Meidizer, poszukuje siostry **Olgi Lipy,** służącej u p. S. Dikońskiego, naczelnika kol. w Stryju, który przed inwazyą wojenną wyjechał. 2716

Jan Oryszczuk z Horodenki w Galicyi, obecnie Rezerwowy szpital Nr 1 ze Stanisławowa, chwilowo w Koszycach (Kassa), na Węgrzech, poszukuje swej żony **Elżbiety Oryszczuk** z dwojgiem dzieci. 2739

Jan Kostecki ze Lwowa, obecnie poczta polowa Nr 27, prosi o podanie adresu żony **Maryi,** która podczas mobilizacyi pozostała w Lubaczowie. 2740

Jan Mścisz, legionista, poszukuje rodziców, krewnych i znajomych z Jarosławia. Wiadomości prosi przesłać do Administracyi „Nowej Reformy" dla Jana Mścisza. 2744

Łukasz Skwirczyński, Pflegestätte vom Roten Kreuz, Eferding (Austrya Górna), poszukuje krewnych **Skwirczyńskich, Marcinków** i ojca **Twyrdochleba.** 2745

Stanisław Kozłowski, ślusarz kolejowy ze Stryja, obecnie Not-Res.-Spital, Bürgerschule, Zimmer 1, Bad Ischl, poszukuje rodziców, krewnych i znajomych. 2738

Bolesław Patraszewski z Rudek, obecnie Feldpost 86, poszukuje rodziców, żony i krewnych. 3741

Człowiekowski L., obecnie Kročchlavy, u Kladna, ul. Kladenska č. 25, (Czechy), poszukuje żony **Apolonii** z trojgiem dzieci z Jasła. Za podanie ich adresu 10 kor. nagrody. 2708 2 2

Marcin Ważny z Borysławia, pow. Drohobycz, obecnie Barak 19, Wagna bei Leibnitz, Styrya, poszukuje swej żony z 5-ciorgiem dzieci. Ktoby wiedział o ich adresie, raczy mu łaskawie donieść. 2492 4 4

Apolinary Dąbrowski z Mielca, obecnie Humpolec, Rapotickagasse 637, Czechy, poszukuje **Maryi i Stanisławy Filipeckich** z Radomyśla Wielkiego. 2707 3 3

Julia Langierówna, nauczycielka w Jaworznie, prosi znajomych o wiadomość lub adres jej brata, **Andrzeja Langiera** z Tarnowa. 2684 3 3

Piotr Jeż, strażnik kolejowy z Rzeszowa, obecnie w Klobouku koło Berna, poszukuje swego syna, **Jana Jeża,** legionisty. 2685

Grzegorz Urbański, były organista z Łękawicy pod Tarnowem, obecnie Slavonin (Schnobolin) koło Ołomuńca, Nr 58, poszukuje żony **Maryanny Urbańskiej** wraz czworgiem dzieci i księdza **Pawła Wiatra.** 2693 3 4

Jan Pękala, były woźny starostwa w Dąbrowie obok Tarnowa, obecnie Slavonin (Schnobolin) koło Ołomuńca, Nr 58, poszukuje żony **Maryi Pękalowej** wraz sześciorgiem dzieci, oraz **Józefie Hajdukiewiczu** z Tarnowa. 2694 4 4

Teodor Serbin, obecnie Slavonin (Schnobolin) koło Ołomuńca, Nr 58, poszukuje żony **Anny Serbinowej** wraz czworgiem dzieci, oraz rodziny krewnych **Wiktorów,** powiat Stanisławów. 2695 2 4

Ktoby wiedział o adresie p. **Adama Łąskiego,** kierownika kopalń z Borysławia, zechce donieść pod adresem: Bergbau Direktion der Mineraloel-Raffinerie, Budapest, V, Dorottya utcza 7, IV piętro 2704 2 3

Józef Olech, Stefan Skop i Kazimierz Kopera, poste rest. Moson, Węg., proszą o podanie adresów ich żon, a mianowicie: **Felicyi Olechowej, Albiny Skopowej i Józefy Koperowej** z pow. mieleckiego. 2449 2 3

Stanisław Stopek, legionista, obecnie Notreservespital Nr 1, Objekt VIII, Mädchenheim, Meran (Tyrol), poszukuje ojca z rodziną, która w październiku 1914 przebywała w Dębicy. 2728

Andrzeja Puzio, pensyonowanego wachmistrza żandarmeryi z Widełki, poczta Głogów poszukuje rodzina **Niedenthalów,** obecnie Towaczów (Tobitschau), Morawy. 2729 2 3

Andrzej Podkulski, legionista, poszukuje rodziców i znajomych z Przemyśla. Wiadomości prosi przesłać do Administracyi „Nowej Reformy". 2730

Józef Choryłko ze Lwowa, student VII kl. gimn. obecnie legionista w Kętach, prosi o adres swego brata **Władysława,** który służy w 11 pułku artyleryi polowej w IV bateryi. 2714

Władysław Seetela z Dobzewa, obecnie lazaret Bechyne, Czechy, prosi krewnych i znajomych o podanie swoich adresów. 2755

Leon Wilczyński ze Stryja, obecnie Not.-Res.-Spital, Bürgeschule Nr 2, Bad Ischl, poszukuje swego stryja **Leona Wilczyńskiego,** byłego werkmistrza kolejowego ze Lwowa, oraz krewnych i znajomych ze Stryja i Lwowa. 2710

Jan Zięba, nadpor. posp. rusz., obecnie Wien, V. Bacherplatz, Filiale Res.-Spit. Nr 11, prosi serdecznie wszystkich znajomych o jakąkolwiek wiadomość o jego rodzicach z Zalasowej, powiat Tarnów. 2668 5 6

Jakób Polak, były stróż szkoły im. T. Kościuszki w Tarnowie, obecnie Slavonin (Schnobolin) koło Ołomuńca, Nr 58, poszukuje żony **Antoniny Polakowej** z dwojgiem dzieci, Józefem i Maryą. 2692 3

Obwieszczenie.

Na podstawie reskryptu c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 7 sierpnia 1914 r. L. 1100/mob. Magistrat ogłasza

taryfę maksymalną

t. j. ceny najwyższe, po których następujące artykuły, niezbędne do codziennego utrzymania, sprzedawać wolno. — Taryfa ta, nie wykluczająca sprzedaży po niższych cenach, obowiązuje w gminie stoł. król. m. Krakowa od daty niniejszego obwieszczenia aż do odwołania.

	K h
Bułka warszawska na wodzie á 35 gramów 1 sztuka	—.04
Chleb żytni z mąki nowego typu 1 kg.	—.62
Mleko pełne niezbier. na placach targ. i w sklepach za 1 litr	—.40
Mleko zbierane na placach targowych i w sklepach za 1 litr	—.20
Śmietana kwaśna za 1 litr	1.20
Jaja 1 sztuka	—.12
Jaja kopa	7.—
*) Mięso pierwszej jakości:	
a) z części tylnych za 1 kg.	3.48
b) z części przednich za 1 kg.	2.80
Mięso drugiej jakości:	
a) z części tylnych za 1 kg.	3.08
b) z części przednich za 1 kg.	2.56
Mięso trzeciej jakości:	
a) z części tylnych za 1 kg.	2.68
b) z części przednich za 1 kg.	2.24
Mięso wieprzowe:	
a) polędwica i kotlety za 1 kg.	3.60
b) szynka, łopatka i boczek za 1 kg.	3.20
Szynka wędzona surowa w całości za 1 kg.	3.70
Szynka gotowana krajana na części za 1 kg.	6.40
Kiełbasa surowa siekana za 1 kg.	2.88
Kiełbasa krajana wędzona za 1 kg.	4.16
Kiełbasa siekana wędzona za 1 kg.	3.44
Wędzonka surowa za 1 kg.	3.20
Wędzonka gotowana za 1 kg.	3.40
Sardelki 1 sztuka	—.18
Kiełbaski wiedeńskie 1 para	—.18
Mieszanina za 1 kg.	5.60
Słonina za 1 kg.	4.—
Smalec za 1 kg.	4.20
Cukier:	
w głowach za 100 kg.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 kg.	87.—
w głowie za 1 kg.	—.88
rąbany z głowy za 1 kg.	—.90
w kostce za 1 kg.	—.92
Nafta: za 1 litr	—.76
Sól kamienna za 1 kg.	—.22
Sól warzonkowa za 1 kg.	—.28
Ziemniaki: za 100 kg. na placach targowych	9.—
Ziemniaki za 1 kg.	—.12
Kapusta kiszona za 1 kg.	—.40
Drożdże za 1 kg.	2.40
Węgiel kamienny w składach za 1 cetnar cłowy	1.20
Węgiel kamienny dla drobnej sprzedaży sposobem przez uprawnion. z dostawą do domu za 1 ctn. cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
Zapałki szwedzkie za 1 pudełko	—.02

Uwaga: Ceny wyżej wymienione za 100 kg. odnoszą się do sprzedaży przez agentów, względnie większych kupców.

*) Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak ¼ kg.

Przekraczający tę taryfę podawani będą do ukarania c. k. Sądowi, a w następstwie popełnionych przekroczeń stracić mogą nawet uprawnienie przemysłowe.

Publiczność winna zatem we własnym interesie wskazywać c. k. Sądowi karnemu bezpośrednio lub za pośrednictwem Wydziału III b. Magistratu (gmach Magistratu, oficyna od głównego wejścia na prawo, I piętro) tych kupców, którzy powyższą taryfę maksymalną przekraczają.

Zarazem Magistrat zarządza pod rygorem środków przymusowych, aby wszyscy przemysłowcy, trudniący się sprzedażą któregokolwiek artykułu, wymienionego w taryfie, zaopatrzyli się w drukowane egzemplarze taryfy i następnie przybili je w miejscach widocznych w poszczególnych lokalach sprzedaży, w terminie dni 3.

Wspomniane drukowane egzemplarze taryfy wydaje za zgłoszeniem się Wydział III b. Magistratu w godzinach od 11-tej do 1-szej z południa.

Równocześnie traci moc obowiązującą taryfa maksymalna ogłoszona obwieszczeniem Magistratu z dnia 25 lutego 1915 r. L. 11779 III. a. 1915.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa
dnia 29 marca 1915 roku.

Prezydent miasta:
Dr. Leo.

Przewodnik adresowy.

Adresy instytucyj legionowych w Wiedniu.

Naczelny Komitet Narodowy: I. Neuthorgasse 9.

Komisaryat wiedeński N. K. N.: I. Kaerntnerstrasse 31, hotel Erzherzog Karl, drzwi 44.

Komisaryat wojskowy wiedeński N. K. N. i Komenda placu: IV. Alleegasse 44, od godziny 12 — 1 i od 6 — 7 wieczorem.

Intendantura Legionów: IV Ploesselgasse 6, od godziny 10 — 12 i od 3 — 5 po południu, z wyjątkiem świąt i niedziel.

Biuro Samarytanina polskiego: I. Wallnerstrasse 1.

Ekspozytura N. K. N. w Krakowie: Rynek, l. 22, I p.

Adresy władz galicyjskich.

Wydział krajowy: Wiedeń I., Dominikanerbastei 19.

Namiestnictwo, Rada szkolna krajowa, Galicyjska krajowa dyrekcya skarbu — Biała.

Sąd krajowy wyższy (krakowski) — Ołomuniec.

Dyrekcya kolei państwowych (krakowska) — w Żywcu, lwowska — w Bernie, stanisławowska — w Hranicach.

Dyrekcya poczt i telegrafów — Biała.

Sąd krajowy wyższy (lwowski) — Ołomuniec.

Instytucye.

Rektorat uniwersytetu lwowskiego: IX. Bolzmanngasse 5, od godziny pół do 9 do pół do 10 rano.

Prorektor politechniki lwowskiej: IV. Karlsplatz 13, drzwi 72.

Izba rękodzielnicza: XIV. Holochergasse 32, I piętro (prezes Makowicz).

Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń urzędników prywatnych ze Lwowa: I. Schellinggasse 7, I piętro.

Izby handlowo-przemysłowe ze Lwowa i Krakowa: I. Stubenring 8.

Bank krajowy galicyjski: I. Dominikanerbastei 19.

Kasa oszczędności m. Krakowa: I. Wollzeile 1.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu we Lwowie: I, Am Hof 7.

Bank hipoteczny galicyjski: I. Schottengasse 6.

Bank ludowy galicyjski dla handlu i rolnictwa: I. Hohenstaufengasse 1.

Bank przemysłowy galicyjski: I. Renngasse 2.

Filie galicyjskie »Wiener Bankverein«: I. Schottengasse 6.

Krakowska filia »Ustředni banka českých spořitelen«: I. Schottenring 1.

Centralny związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego: III. Lothringerstrasse 12.

Krajowa centralna kasa dla spółek rolniczych: I. Dominikanerbastei 19.

Galicyjska Kasa oszczędności: I. Stubenring 8 — 10.

Kasa oszczędności m. Lwowa: VIII. Josefstädterstrasse 9, drzwi 8.

Powiatowa Kasa oszczędności m. Krakowa: I. Schottenring 1.

Pocztowa Kasa oszczędności: I. Biberstrasse 13.

Lwowski zakład ubezpieczenia robotników od wypadków: XX. Webergasse 4, drzwi 100.

Instytucye dla wychodźców.

Schronisko wychodźcze: I. Wallnerstrasse 1 (róg Kohlmarkt) obejmuje: a) ochronkę, b) kursy naukowe, to jest sześć klas ludowych. — (Wpisy od 10 — 12 i od 3 — 6. Opłata od dziecka ze śniadaniem, obiadem i podwieczorkiem 12 kor. 50 hal.) c) jadalnia, a to od 12 — 1 i pół po 80 hal., d) herbaciarnia i kawiarnia od 8 — 10 i od 3 — 6 (herbata z mlekiem i bułka 10 hal., kawa z mlekiem i bułka 14 hal.).

Szkoła ludowa w lokalu Tow. »Biblioteki polskiej: IV. Mayerhofgasse 11.

Tanie obiady komitetu pań polskich: I. Tiefer Graben 11, od 11 i pół — 1 i pół po 54 hal.

Tania kuchnia Kongregacyi pań polskich: VIII. Josefstaedterstrasse 79, od 12 — 3 po południu.

Gospoda Legionistów: IV. Luisegasse 22, I piętro, cały dzień otwarta.

Ambulatoryum lekarskie (bezpłatne): IX. Berggasse 17, od 9 — 1 i 2 — 6 po południu.

Stały komitet informacyjny dla nauczycielstwa: IV. Mayerhofgasse 11 (od 12 — 1 przed południem).

Centralny komitet akademicki: IX. Tuerkenstrasse 17 (w lokalu stowarzysz. »Ognisko«).

Komitet centralny wydziału Tow. rolniczych: VI. Mariahilferstrasse 1 c., II piętro, drzwi 7, od 9 — 1 i od 1 — 6 po połud.

Rządowy komitet zapomogowy dla przybyszów z Galicyi i Bukowiny:

I. Sekcya urzędnicza: przewodniczący komisarz dr Żeleński, I. Schauflergasse 2, III p.

II. Sekcya oświatowa: przewodniczący sekr. min. dr Lewicki, VIII. Alserstrasse 21, mezzan.

III. Sekcya inżynierska: przewodniczący sekretarz min. dr Bernaczek, VII. Mariahilferstrasse 92.

IV. Sekcya osób dyplomowanych: przewod. wicesekretarz dr Zalewski, IX. Waehringerstrasse 15.

V. Sekcya ziemiańska: przewod. radca skarbu Fałat, I. Schauflergasse 6, mezz.

VI. Konsorcyum bankowe: przewod. dyrektor Gustaw Weintraub, I. Am Hof 6.

VII. Sekcya dla żon rezerwistów i legionistów polskich: przewod. sekr. min. dr Solański i praktykant konc. dr Cassda, I. Schwarzenbergplatz 4.

Stowarzyszenia polskie w Wiedniu.

Towarzystwo Biblioteki polskiej: IV. Mayerhofgasse 11.

Polskie akademickie stowarzyszenie »Ognisko« w Wiedniu: IX. Tuerkenstrasse 17.

Kółko rolniczo-leśne »Ogniska«: XVIII. Klostergasse 20.

Polskie stowarzyszenie »Strzecha«: I. Boersegasse 11 (gmach giełdy) na I piętrze w pierwszą i trzecią sobotę każdego miesiąca zebrania towarzyskie członków i gości).

Dom Polski: III. Boerhavegasse 25.

Polskie stowarzyszenie chrześcijańskich robotników i robotnic »Ojczyzna«: III. Untere Viaductgasse 33.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10.

Rządca drukarni L. K. Górski

DODATEK LITERACKI

DO Nru 169 „NOWEJ REFORMY“ Z DNIA 3 KWIETNIA 1915.

Stanisław Stwora.

Na Zmartwychwstanie bije dzwon...

Oto wam ślemy pozdrowienie bratnie,
z wiarą gorącą — krwią pisany list,
a słów nie zgłuszą tych strzały armatnie
i was... dolecą przez grad kul i świst.
Moc i otuchę niosą wam — nie zgon!
na Zmartwychwstanie — bije dzwon...

Na Zmartwychwstanie, bracia, nie na zgon.
Słyszycie! — w piersi duch i wiara rośnie,
z Wawelskiej góry bije Zygmunt-dzwon
pęknięte serce zadrgało rozgłośnie,
Moc i otuchę niesie — a nie zgon!
na Zmartwychwstanie — bije dzwon!

Błogosławieństwo weźcie na się chwili,
błogosławieństwo ziemi, gwiazd i słońca,
błogosławieństwo z wami, bracia mili...
Wieść mknie radosna od końca do końca...
na Zmartwychwstanie bije — nie na zgon,
z Wawelskiej góry — Zygmunt-dzwon!

Oto słoneczną niesie we świat wieść
O Zmartwychwstaniu... Zygmunt, dzwon królewski...
Z wiarą nam trzeba w górę serca wznieść,
słońcem rozgorzał nam dziś strop niebieski,
Zygmunt... słoneczną niesie we świat wieść,
z wiarą nam trzeba w górę serca wznieść!

Zygmunt słoneczną niesie we świat wieść,
że się Ofiary krwawej spełnił — Cud,
że, co umiera, musi kiedyś wskrześć;
błogosławiony dzisiaj wszelki trud,
błogosławiony w to słoneczne rano,
a ci, co padli — zmartwychwstaną!!!

Przeto nie w smutkach tych, co serce mroczą,
ślemy te słowa wam — ni w łzie serdecznej,
co jasny słońca blask przyćmiewa oczom,
ale w otusze wielkiej i słonecznej,
co na pierś pada, tak — jak wiosny tchnienie
i każe wierzyć... w Świt... we Wyzwolenie!..

Na Zmartwychwstanie, bracia! nie na zgon.
Słyszycie! — w piersi duch i wiara rośnie,
z Wawelskiej góry bije Zygmunt-dzwon,
pęknięte serce zadrgało radośnie
Moc i otuchę niesie — a nie zgon!
na Zmartwychwstanie — bije dzwon.

WŁADYSŁAW ORKAN.

Pułkownik Miłkowski.

(Wspomnienie).

Zapewne wielu z uczęszczających do gimnazyów galicyjskich przed laty dwudziestu, biorących udział w tajnych kółkach samokształceniowych, które naówczas były jedynym, bardzo rewolucyjnym odruchem wśród przygniatanej systemem szkolnym młodzieży, pomni do dziś, jakie znaczenie miała dla nas „Rzecz o obronie czynnej“ Miłkowskiego. Była nam ta książeczka niejako ewangelią narodową. Był to naówczas, w latach szarzyzny pozytywistycznej, gdy zewsząd szły ku nam aż do uduszenia monotonne litanie „o pogodzeniu się z losem“, jedyny śmiały głos, traktujący wręcz o walce zbrojnej. Młodzież w lepszej swej części nie dała się też uwieść monotonnym tubom, przez wszystkie organa sennie dowodzącym „o konieczności pracy organicznej“, lecz poszła za budzącym głosem pułkownika. „Rzecz o obronie czynnej“ była dla wielu pierwszem pchnięciem na drogę wyzwoleńczego działania.

Bawiąc zimą 1898 r. w Genewie, miałem szczęśliwą sposobność poznać czcigodnego pisarza-pułkownika osobiście.

Dziś widzę tę postać niezwykłą — jak mi w pamięci oczu i serca została — o steranem, zasuszonem ciele, o wydatnie kościstej i smagłej twarzy kresowca, wąsach zwiesistych, ustach zaciętych wolą twardą, o oczach głęboko smutnych, na wieczność sprawie zaprzysięgłych.

Bywałem u państwa pułkownikowstwa prawie codzień przez parę miesięcy na herbatach i pogawędkach wieczornych. — Ś. p. pani Miłkowska, o gładko zczesanych, białych włosach, o jasnych niebieskich oczach, miłym uśmiechu, staruszka o wdzięku dziewczynki, snuła się cicho, nalewając herbatę i wypowiadając swoje trafne o sztuce, o ludziach uwagi. — Pułkownik zaś, zwyczajnie pół siedząc, pół leżąc obok na szezlągu, żuł pod wąsem zwiesistym smutek przeżytych lat, nawiązywał do nędzy spraw tegoczesnych, które dzienniki nadnosiły, a gdy rozmowa potrąciła o sprawy przeszłe — opowiadał.

Nie miał w sposobie opowiadania nic z rozwlekłości, ni powtarzań, właściwych ludziom starym; nie zbaczał w epizody mniej warte uwagi, nie rozgałęział, lecz mówił treściwie, zwięźle, po żołniersku. Nie opowiadał, lecz raczej wspominał.

Wspomnienia jego miały dla mnie urok niezwykły. Mówiły o ludziach czczonych, dawno zmarłych, widzianych już tylko w legendzie. Dawały im barwę życia. Wolski Włodzimierz, Lelewel, generał Bem, Mickiewicz, Sadyk-Pasza i inni — zstępowali ze sztychów spłowiałych, nabierali rumieńców żywotności. Z Wolskim i Lelewelem żył w Brukseli, pod generałem Bemem walczył w rewolucyi węgierskiej w 49-tym roku, Mickiewicza poznał u schyłku dni jego żywota w Konstantynopolu.

To też starałem się często wracać pytaniami do przeszłych zdarzeń i ludzi, aby módz słuchać jego żywych i bogatych w treść niezwykłą wspomnień.

O różnym nastroju były te wspomnienia, zależnie od spraw i osób, o jakie potrącały. Był w nich i humor niekiedy. — Raz, baczę, była rozmowa o Słowackim, o jego w początkach twórczości zapoznaniu. Pułkownik nawiódł wspomnienie, jak studentem jeszcze z rodzicami, mieszkającymi na Wołyniu, był w gościnie w sąsiedztwie. Zjechało się osób sporo; był i mąż pani Bobrowej, który właśnie powrócił z Paryża i przywiózł nowinki świeże. Słuchano z ogromnem zajęciem. Otóż on, wśród wieczerzy, między innem powiada:

— Wyobraźcie sobie, państwo, zjawił się w Paryżu jakiś młokos, który mieni się być większym poetą, niż Adam.

— Ho! ho! Któż to taki? — pytano w zdziwieniu.

— A syn tego profesora z Krzemieńca, Euzebiusza Słowackiego...

— Cha! cha! cha!... — całe zebrane towarzystwo wybuchnęło jednozgodnym śmiechem.

Ironizował też pułkownik, przy rozmowie o Krasińskim, niestosunek wielkiej duszy do jej ideału, przypominając listy owej „boskiej Dally“, których forma jest zadziwiająca; dziwnem bo zaiste wyda się śmiertelnym, że ideał ten mógł pisać nieortograficznie.

Lecz najczęściej wspomnienia i opowieści pułkownika surowe były w treści, jak jego żywot pielgrzymi.

O sobie mówił niewiele i niechętnie — chyba gdy tego wymagała koniecznie prawda rzeczy, którą przedstawiał słowem. Baczę jedynie wspomnienie jego osobiste o dniach głodu w Londynie i o biedowaniu w Bułgaryi, gdzie był przymuszon nędzą nosić kotły na targ. Przy tem wspomnieniu ostatniem oczy jego z wdzięcznością i rozrzewnieniem spoczęły na miłej głowie przyjaciółki-żony. Widać niemałą w tych ciężkich dniach była mu siłą i pomocą.

Najchętniej rad wspominał epizody z walk o wolność Węgier, w których jako oficer z wieloma towarzyszami polskimi brał udział. Opowiadał o generale Bemie, Görgey'u, Czajkowskim, rysując wyraziście ich postaci, lub o przebiegu bitew i potyczek, w których uczestniczył. Plastyka, z jaką kreślił obrazy walk, jakoteż wzruszenie, towarzyszące słowom, dowodziły gorącości jego udziału w tych przeprawach.

Nie zapomnę momentu. Pani Miłkowska grała...

Grywała dość często na fortepianie — a grała pięknie, może nie nazbyt uczenie, lecz dziwnie uczuciowo, osobliwie. Szopena zwłaszcza grała nadzwyczajnie, inaczej, niż się go słyszy przez wirtuozów grywanego. W Brukseli przez Wolskiego poznała jeszcze tradycye muzyczne salonu ks. Czartoryskiej — jego własne, Szopena, reprodukowanie. Był to Szopen niejako mówiony — nierówny — głęboki i nadwrażliwy; wstrząsający do głębi i przedziwnie jakiś bliski, zwyraźniały. Na jej partyturze ołówkiem przez Ujejskiego wpisane słowa do Mazurków dowodziły tem żywiej, że Ujejski nic Szopena nie czuł, nie rozumiał.

Otóż proszona przez nas jednego wieczoru zasiadła do fortepianu i poczęła grać. W kolei przerzucanych rzeczy zagrała marsza Rakoczego. — Wśród tych związanych mocno, czardaszowych dźwięków przychodzi miejsce o wysokiem, potencyalnem napięciu. Pojrzę na pułkownika — a ten wysztywniał jakoś, pobladł i łzy mu po zaschłych licach jak tarki się staczają... Po przebrzmieniu tonów marsza, czując moje nieme pytanie, powiada:

— Marsza tego, a zwłaszcza jednego w nim miejsca, nie mogę słuchać spokojnie. To miejsce nawodzi mi żywo... Przy dźwiękach tych szedłem siedmnaście razy do ataku!

I drugie jego wzruszenie pamiętam...

Czytał mi parę razy, gdym był u niego w pokoju, na głos Słowackiego, aby podkreślić piękności, któremi się zachwycał. Czytał przepięknie, z istotnem rozumieniem twórcy „Króla Ducha“.

Otóż przeczytał mi razu jednego wiersz: „Na pogrzeb kapitana M.“. Zaczął — rzecz tę ogromną w swej prostości — prosto:

„Braliśmy nędzną trumnę ze szpitalu,
Do żebraczego mieli rzucić dołu.
Ani łzy jednej, pamiątki, ni żalu...“

Czytał dalej z powstrzymywanem drżeniem serca. Lecz gdy wygłaszał słowa —:

„...i niech się przed Panem
Pochwali tem, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada
I że Ojczyźnie jest niczem nie dłużny,
Chociaż osobny ma pomnik — z jałmużny...“,

— głos mu się złamał w wewnętrznym szlochu, łzy się po bruzdach lic potoczyły.

Czułem wzruszony, iż los swój, powstańczego pułkownika, widzi w tym żałosnym losie „kapitana M.“, który, cały swój żywot oddając Ojczyźnie, ma wkońcu pogrzeb — z jałmużny.

Opanował się jednak, wyprostował i niezwykle mocno, jak rozkaz ku niebu dzwoniący dumą boleści, zakończył:

„...Ale Ty, Panie, który z wysokości
Patrzysz, jak giną Ojczyzny obrońce,
Prosimy Ciebie, przez tę garstkę kości
Zapal przynajmniej na śmierć naszą słońce —
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas, Panie, widzą, gdy ko-
[namy!“

Echa z promiennej epoki.

W ślad za bohaterskimi porywami oręża, jakie wykazują dzieje Polski porozbiorowej od powstania Kościuszkowskiego do upadku Napoleona, poszedł równolegle wysiłek ducha, którego wykwitem był rozbłysk wielkiej poezyi narodowej. Zjawienie się w Polsce geniusza narodowego, który natchnionem poetyckiem słowem utrwalić miał podwaliny dla pracy ducha, było dla narodu polskiego słowem nadziei, ukrzepieniem na długi wiek ciężkiej pokuty niewoli, ofiarnego zrywania się do beznadziejnych walk o odzyskanie niepodległości.

Sto lat dobiega, gdy na widnokręgu polskim zajaśniało imię Adama Mickiewicza. Z bratniej Litwy przedarło się do nas to wielkie światło, które na szereg pokoleń promieniować miało potęgą ducha, skrystalizowaniem idei narodowej, ujęciem jej w wytworną szatę słowa. — Manną biblijną dla narodu, wyczerpanego walką orężną i upadkiem ducha, było wieszcze jego słowo, jak pod uderzeniem iskry elektrycznej. budzące do życia nadzieje pogrzebane i siły uśpione.

Kongres wiedeński z r. 1815 zainaugurował nowy okres w życiu Polski przywróceniem granic Królestwa Polskiego pod berłem Rosyi, zagwarantowaniem praw i swobód konstytucyjnych i uregulowaniem prawno-państwowych stosunków mieszkańców etnograficznej Polski w stosunku do dzielnic, objętych dwoma innymi zaborami. O dotrzymaniu zobowiązań kongresowych, o przyjętych gwarancyach Rosya prędko jednak zapomniała. Zapomniała nawet o jednem z zasadniczych postanowień, że mieszkańcom Galicyi, Poznańskiego, Litwy i prowincyj polskich pod zaborem dozwolone jest swobodne przenoszenie się z jednej dzielnicy do drugiej bez paszportów, bez ograniczeń jakichkolwiek natury prawno-prywatnej w życiu zbiorowem i jednostkowem.

Myśl ustawodawców kongresu w praktyce okazała się chybioną. Polska rozpoczęła swą Golgotę.

I w tej to chwili, na tę cierniową drogę żywota w niewoli, zacieśniania więzów i krępowania powolnego wszystkich porywów narodowego ducha, rozbłysło Polsce światło tam, gdzie go najmniej spodziewać się mogła. Nie poszła na marne oświatowa praca Konarskiego, nie przepadły mądre wysiłki Sejmu czteroletniego, rozumna i celowa działalność Czackiego i Czartoryskiego na Litwie i Wołyniu. Uniwersytet wileński stał się ogniskiem ducha, przy którem rozgrzać się miał naród i nabrać sił do czynu.

*

Chlubą i dumą kultury polskiej jest ten okres w historyi uniwersytetu wileńskiego, w którym wystąpiły na widownię związki młodzieży, znane powszechnie pod nazwą: Filaretów, Filomatów i Promienistych, tak ściśle złączone z imieniem Mickiewicza. Mają one w historyi umysłowości polskiej wieku XIX swą najchlubniejszą kartę, oświetloną długim szeregiem dzieł i rozpraw. Karta ta, związana najściślej z życiem Adama, musiała z natury rzeczy nęcić historyków literatury. Poza tem zaś sama natura tematu, charakterystyka młodzieży polskiej na Litwie, historya umysłowości Litwy, historya uczelni wileńskiej w dobie jej największego rozkwitu, gdy była jedynem naówczas na całą Polskę ogniskiem, promieniującem kulturą narodową, musiała pociągać badaczy piśmiennictwa.

I zdawało się, że wiek pracy uczonych historyków zbudował już w całości ten gmach wiadomości, że ze źródeł wszędy rozrzuconych mozolna ich praca wydobyła już wszystko, że tacy badacze, jak Białcikowski, Chmielowski, Kallenbach, Tarnowski, Tretiak i liczna rzesza po mniejszych monografistów, którzy przyczynili się w znacznej części do zbudowania trwałych monografij historyczno literackich naszym największym poetom, zamknęła już obrachunek z wileńskim okresem w życiu Mickiewicza.

Historykom literatury i badaczom umysłowości polskiej los zgotował prawdziwą niespodziankę.

W jednym z zakątków Litwy skrzętna zabiegliwość rodziny jednego z byłych uczestników związku studentów wileńskich potrafiła ocalić od zagłady i zniszczenia i przechować na użytek nauki całe archiwum Filomatów. Onufry Pietraszkiewicz, jeden z najściślejszego grona Filomatów, grupujących się około Mickiewicza tak często wspominany w zapiskach współczesnych, był tym, który w groźnej chwili rozpoczętego przez Nowosilcowa pamiętnego procesu przeciw studentom wileńskim, ukrył całe archiwum Związku, przekazując rodzinie swej obowiązek przechowania tych dokumentów i oddania na użytek publiczny w chwili odpowiedniej.

Wykonując zlecenie, synowcy ś. p. Pietraszkiewicza, uznawszy przed kilku laty porę za stosowną, zdecydowali się niepowszedni ten skarb tak długo i troskliwie przechowywany, złożyć do rąk profesora Kallenbacha ze Lwowa, jako najwybitniejszego obecnie znawcy i badacza literatury Mickiewiczowskiej, z poleceniem umieszczenia tych papierów w zbiorach Akademii umiejętności w Krakowie.

Wśród badaczy i historyków literatury wszczął się skutkiem tego odkrycia ruch niemały. Przewiezione szczęśliwie do Krakowa zbiory wymagały jednak umiejętnego i troskliwego uporządkowania. Wiedziano z góry, na podstawie ogłoszonych już poprzednio po pobieżnem rozsegregowaniu papierów, że zawierają one nowe szczegóły, dotyczące najmniej znanego okresu młodości Mickiewicza, nieznane jego młodzieńcze utwory, że niosą bogatą korespondencyę i dokumenty do historyi Towarzystw studenckich, do dziejów umysłowego ruchu młodzieży wileńskiego uniwersytetu i tyle głośnego procesu Filaretów. Starczyło tego, aby historykom raźniej zabiły serca, ogół zrozumiał zaś, że zaszedł fakt dla dziejów literatury naszej doniosły.

Jakoż na rezultat badań nie długo czekać przyszło. Prof. Kallenbach, korzystając z prawa pierwszeństwa, z zachłannością zamiłowanego w swym przedmiocie historyka literatury, ogłosił w r. 1910 dużych rozmiarów księgę p. t.: „Nieznane pisma Adama Mickiewicza“ z lat 1817—1823, o których już swego czasu podaliśmy wyczerpującą informacyę, a które drogocennym przyczynkiem wzbogaciły spuściznę po wielkim poecie.

Drugim etapem w badaniu bogatej skarbnicy archiwum Filomatów jest wydana nakładem Akademii umiejętności część pierwsza archiwum, obejmująca w pięciu tomach „Korespondencyę Filomatów z lat 1815—1823“. Wydawcą tej części archiwum jest prof. Jan Czubek*).

Według ustalonego już planu całego wydawnictwa, drugi jego dział obejmie materyały do historyi Tow. Filomatów i Związków przez nich utworzonych i kierowanych. Tu wejdą: ustawy, protokoły, przemowy przy różnych okolicznościach, sprawozdania, odezwy, instrukcye, słowem pisma niejako urzędowe, świadczące o życiu i rozwoju tego jedynego w swoim rodzaju Towarzystwa. Na trzeci dział złożą się prace filomatów naukowe i literackie, przeznaczone już to na wspólne posiedzenia, już też na uroczyste obchody filomackie.

Zgromadzone w pięciu tomach listy wprowadzają nas w atmosferę życia wileńskiej młodzieży i są niejako przygrywką i wstępem do charakterystyki zarówno poszczególnych osobistości, jak ideałów Związku. Korespondencya filomatów obejmuje ogółem 767 listów. Pośród ich autorów o nazwiskach na ogół mało znanych, w części obojętnych, znajdują się także nazwiska drogie sercu polskiemu: Mickiewicza, Maryli Puttkamerowej i najbliższych poety naszego druhów: Czeczota, Domejki, Jeżowskiego, Korsaka Kowalewskiego, Malewskiego, Odyńca, Pietraszkiewicza, Sobolewskiego, Stefana i Tomasza Zanów.

Korespondencya naogół przedstawia się jako zwierzenia osobiste młodzieńców, którzy zaledwo wkraczają w progi życia. Znaczna część listów mieści treść błahą lub obojętną, myśli i zwierzenia osobiste bez ogólniejszego znacze-

*) Archiwum Filomatów. Część I. Korespondencya 1815—23. Wydał Jan Czubek. 8°. Tom I. 1815—20, str. XIX. 486; tom II. 1820, str. 435; tom III. 1820—21, str. 437; tom IV. 1821—23, str. 441; tom V. 490. — Kraków 1913. Nakładem Akad. Um. i Tow. dla popierania wydawnictw Akademii. Skład główny: Kraków, G. Gebethner i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolff.

Juliusz Kaden.

Okopy.

Jedzie się do nas, idzie się do nas drogą nijaką, której niema... Wyjeżdżają ją ciebaczem, o zmroku, koła wozów to w prawo, to w lewo, że się czarnym wachlarzem różnych kolei w śniegu rozbiega... To znów wachlarz się skręca i kolej prowadzi prosta, głęboko w bruzdę wryta. To znów droga się rwie i niema nic — prócz lasu, skrzypu drzew owisłych, sennych... Prócz nieba, co nabrzmiałą chmurą wiosenną przetacza się na wzniesionych dalekościach... Prócz wiatru, co pędzi gdzieś i żenie cały ten świat i spędzić go nie może... Prócz ciszy szumnej, pełnej głośnych i srogich tajemnic ognia...

Gdyby człek rzeczy nieświadom spojrzał na drogę, ku nam prowadzącą, lub raczej spojrzał na bezdroża, za któremi jesteśmy, nie widziałby więcej — jak ciągłe przeciąganie się nieba, jak ziemi rozmokłość przepaścistą — jak przegon i wydmuch polskiej znużonej i zmordowanej roli...

Jest tu wszystko, jak wszędzie u nas w Polsce. Bezdroże, poryw wichru gwałtowny a sprzeczny, wybujały a nieprzytomny... Są mostki połupane, zdradliwe... Są chaty, zbite tam i sam w gromadę, jak ule, wreszcie koło chat ule, ule w pniach, czepcem słomy nakryte, ule, z jakich chyba Piast jeszcze miód podbierał — ule, jak pochylone grzyby złote

Jest tu wszystko, jak wszędzie u nas, i jedna tylko rzecz maleńka, znikoma świadczy, że coś tu się innego dzieje, niż zawsze... Że tu myśl celowa krąży w pustce, w ciszy i opuszczeniu bezradnem...

Oto na polach i nad niemi, między chałupami i wedle płotów, krytych oksydowanem srebrem najszanowniejszej pajęczyny, przeciąga się, przebiega... W lasku swej drogi nie gubi i nad moczarem wywinąć się potrafi — popielato-złoty, sztywny włos, przędziwo niewinne, a strasznemi skutkami rządzące...

Włos ten, tu zabłąkany, a wszędobylski, otacza szczególna piecza i szacunek... Gdy padnie na drogę, stronić będą od niego zgrzytliwe koła ciężkich wozów. Nawet bezceremonialna zazwyczaj w pochodzie swym wszystkich i wszystko rubasznie szturchająca kuchnia polowa, gdy go spotka, zatrzyma się, westchnie raz, drugi kłębem dymu, ziewnie ogniem i snując wątek smakowitych zapachów, wykręci w bok.

Włos ten, gdy padnie na pole — podniosą go i ustawią na tyczkach — takich wygód doświadcza!... We dnie kłania mu się nisko kawalerzysta, w nocy osadza gwałtownie konia i słyszysz, jak przestraszony woła koledze:

— Drut! Drut!...

Ten cienki drut, niby widome włókienko, niby nerw niespożyty, obudzić może w jednej chwili gniewne gromy armat i trzeszczący bełkot karabinów maszynowych. Rozwinie wstęgę powietrza z sykiem nawijającego się na granat, rozpruje biały dzień przeraźliwemi salwami piechoty... On również sprawi, że nagle z krzykiem pójdą ludzie na bagnety...

Coraz bardziej pusto. Nie miejscowość, a jakieś — nigdzie... Tylko widać na rozfalowaniu ziemi, między grudą a błotem, w nadąsanej szarości wiosennych ciągot nieba i wzgórz i wody, jakby dwie naprzeciw siebie spoczywające blizny szaro-białe. Na razie trudno je rozpoznać, potem wszakże widać całkiem dokładnie. Nie blizny to są, a jakoby rzęsy zamknięte...

Drut uczepił się chaty, która z kilkoma innemi otacza mały, rozkopany placyk. W jednym jego rogu stoją w potężnych kaskach na bakier ułani nasi dwaj. Z którychś drzwi wybiega piechur i gwiżdżąc wesoło, gdzieś dąży. Niesie w czerwonej chustce chleb i masło.

— Wejść! — odpowiada na pukanie komendant batalionu.

W izbie — jak w izbie, gdzie mieszka wojsko. Małe dzieci ogromnemi oczyma patrzą z kątów. Za stołem siedzi kilku oficerów i obgryza kości koguta. Ktoś wyciągnął łyżkę z za cholewy i zabiera się do zupy. Adjutant grzebie w kupie listów, kart. „Było tu coś do was, obywatelu, nie bójcie się — pamiętam“. Kapelan w jednej ręce trzyma czyjś mundur, w drugiej rozwarty brewiarz. Doktor melduje coś komendantowi batalionu. Dwaj podporucznicy, siedzący okrakiem na ławie, grają we „frygę“. Mała kostka przechodzi z ręki jednego do drugiego, warcząc złowrogo. Baba łamie chrust przy piecu. Chłop jakiś kłania się o przepustkę. Konie tupią za ścianą i słychać głębokie no-o! ordynansów. Sierżant rozdaje paczki, a adjutant siedzi na polowem łóżku i gra na mandolinie.

Głosy się plączą, sprawy się spotykają i wyrównują — gitara drży, jakby z niej łzy płynęły, nie dźwięki.

Nagle huk zatrząsł szybami, konie się cisnęły w popłochu... Słychać wstęgę niewidzialną, jak pędzi po niebie i z sykiem jedwabnym rozwija się...

— Nasza baterya zaczyna, chodźmy zobaczyć.

Idzie się zwartą ziemią, nagle rozpoczyna się rowek nieznaczny, coraz głębszy, aż wreszcie mogący zmieścić i zakryć chyłkiem idących ludzi.

Przewody, wykręty, zakręty i zgięcia, ustrój jakiś, organizm cały wijący się po ziemi. Nareszcie wszystkie drogi sprowadzają do jednej, głównej, krytej miejscami naprzód zsuniętym daszkiem. Widać stąd bardzo dobrze okopy wroga. Unosi się nad niemi sinawą taśmą, dym z kryjówek. Jakby długa, biaława gąsienica leżała tam naprzeciwko...

Złota iskra wybłysła na jej kadłubie! Prysnął z niego słup ziemi...

Celnie bije nasza artylerya.

Jeszcze nie rozpełzł się w powietrzu szary łachman dymu, gdy z jęczącego nieba pada jedna ogromna iskra i druga, trzecia i czwarta... Cztery słupy ziemi skruszonej buchają z okopu, a nie ujrzysz ani jednego człowieka... Kto padł, ten leży, komu krew z ran uchodzi, tego odejdzie, lecz aż do zmroku nie drgnie tam nic, aby gniewu jeszcze większego ognia nie rozpasać.

Co krok, pod przykryciem w stojakach rzędy karabinów, co krok w szarym płaszczu, czapce rogatej piechur Piłsudskiego. Ni to wzgardliwy, ni to ciągle czemuś pobłażający, patrzy w stronę wroga z nudą i ziewaniem drapieżnika. Czeka cierpliwie, kiedy się te dwa okopy, niby usta wąskie i potworne rozewrą w ogniu i kiedy znów on, spokojnie i lekko jak kot — zacznie bić...

Wiatr dmie, maleńkie słupki piachu kręcą się pod nogami — strzelec stoi w żółtym okopie jak szary szczur — jak kret sunie z miejsca na miejsce — ujrzał cel..

Patrzcie, bo to jest najpiękniejsza dziś w Polsce rzecz..

Jak zwinny Piłsudczyk, broń o strzelnicę wsparłszy, celuje... Powieki drżą, niby maleńki motylek usiadł przy brwi. Za skrętem mięśni na plecach tężą się fałdy szorstkiego płaszcza. Palec na cynglu. Powieka już ani drgnie, skrzy pod nią ostre dojrzenie — cel schwycony...

A inni?

Część więc na okopach, druga zaś odpoczywa w okopowych mieszkaniach. Nie są to bowiem kryjówki, nory i lepianki — a „mieszkania i kwatery“, często opatrzone numerem domu, szyldem i nazwą. Tu na małych drzwiach, w jamę wstawionych, przeczytasz: „Pierwsza strzelecka fabryka żywych wędlin“. Tam dalej przybite na nieprzemakalnej szmacie, która zakrywa wejście: „Hawełka — Handel delikatesów“. Tam znów „Pod Palmą“. Bywają i bardziej groteskowe napisy — „Pod upieczoną wszą“ — i jeszcze inne.

Niech nikt nie myśli, że ustało tam życie towarzyskie. Przy wszystkich okazyach, z racyi Święconego napewno odbywać się tam będą wizyty, jak w najnormalniejszem towarzystwie Żołnierz-gość odchyli szmat nieprzemakalnego

nia. Wyjątek stanowią oczywiście listy Mickiewicza, które odczytujemy z należytym pietyzmem i wzruszeniem, a które zawsze niosą błyski myśli, zdradzające umysł niepośledni.

Rozbierać tej całej korespondencyi niepodobna. Historycy literatury w drobiazgowem studyum wyłuskają z nich niewątpliwie wszystkie ziarna, nas zająć tu może tylko tło, charakterystyka, ogólne wrażenie i nastrój, jaki one budzą.

Nastrój to wprost rzewny i pełen nieokreślonego uczucia. Przenoszą nas te zwierzenia w tę górną i chmurną młodość poety, która rozpaliła takie ogniska uczuć, w tę atmosferę życia, pełnego tężyzny i najszlachetniejszych porywów ducha, w ten okres, który kształtował umysł i serce największego poety. Z grona tej młodzieży filomackiej wyszedł twórca „Ody do młodości“, więc wszystko, co do niego, do jego życia i twórczości się odnosi, porusza rytm serca naszego, budzi jakieś serdeczne wzruszenia, ma wartość drogocennej relikwii narodowej.

A cóż dopiero, gdy oko nasze spocznie na listach Adama (95 listów) lub Maryli, Zana, Czeczota lub Odyńca, zwierzających swe myśli i uczucia Adamowi? I rozumiemy teraz, że w takiem tylko otoczeniu i środowisku powstać mogła „Oda do młodości“. Z dumą też powiedzieć można, że ten okres rozbłysku serc i myśli młodzieży wileńskiej, to jedna z najpiękniejszych kart naszych porozbiorowych dziejów. Z dumą również możemy powiedzieć, że żaden naród nie wydał z siebie takiej młodzieży i że żadna młodzież nie wyłoniła z siebie takiego „Spisku“, jak ów przez Nowosilcowa surowym wyrokiem napiętnowany spisek studentów wileńskich.

Charakterystyka Tow. filomatów wileńskich w świetle całkowitej ich korespondencyi występuje bardzo wyraziście. Jedyny to w swoim rodzaju — jak zauważył jeden z krytyków literackich — zespół serc czystych jak kryształ, jedyny zakon, zbudowany na podstawach najszczytniejszego altruizmu. Krzepienie wzajemne ducha, umacnianie przyjaźni, troska o wzajemne potrzeby materyalne i moralne, chęć wzajemnej pomocy w naukach, wspólnej lektury, wzajemnego oświecania się, były wykładnikami dążności tego Kółka, które zwolna rozrasta się, organizuje w szereg związków nietylko w Wilnie, ale i na prowincyi, a ma już w tej ostatniej fazie na oku budzenie i krzewienie życia narodowego w całym kraju.

Odnośnie do Mickiewicza przynosi korespondencya filomatów materyały niepośledniej wartości. Najpierw 95 listów poety, z których kilka rzuca światło na stosunek do Maryli, inne ustalają chronologię młodzieńczych pism jego, prostując niezupełnie jeszcze ustaloną przez krytyków linię rozwoju myśli Mickiewicza w okresie tworzenia pierwszej części „Dziadów“. Z 19 listów Maryli Wereszczakówny najciekawsze są pisane do Mickiewicza. Są one w języku francuskim. Oto urywek jednego z nich:

„Soyez raisonnable mon ami, ne negligez pas vos talents. Oubliez cet amour qui fait votre malheur. S'il faut pour votre tranquillité que tu ne me revoies plus, je le consens. Je vous donne une pleine pouvoir d'agir comme il vous plaira, pourvu que vous soyez heureux, content et tranquille. La seule chose que je vous recommende, c'est de conserver votre santé. Pensez qu'elle est bien cher pour moi. Soyez grand mon ami“.

Stosunek Mickiewicza do filomatów zarysowuje się najwyraźniej w seryi listów, pisanych do niego i o nim po wyjeździe poety do Kowna. Widać z nich, że Mickiewicz, nie tylko w Wilnie będąc, był centralnym punktem, ku któremu biegły oczy wszystkich, ale oddalony od nich, z Kowna wywierał w ciągu nieprzerwanym wpływ na towarzyszów młodości, dochowując najwierniej przyjaźni i utrwalając jej hasła.

Niezmiernie ciekawie rysuje się w korespondencyi filomatów bujność i różnorodność ich życia, temperamentu i usposobień. Z tych okruchów spisywanych wrażeń odbudować można, jak z cegiełek, gmach ich zamierzeń i celów, najidealniejszy program życia i działania. Na roztrząsanie go i analizę brak tu miejsca, ogólne linie są zresztą dostatecznie znane. To pewna, że najbujniejszą i najpiękniejszą krystalizacyą ich programu i tendencyi narodowo-społecznej, najszczytniejszem wcieleniem haseł górnej i pełnej lotu młodości jest sprawa wielka, jedyna, która nie schodzi z myśli i pragnień ogółu, sprawa ojczyzny. Czuć, że ona jest tym kitem, który zespala poszczególne ogniwa myśli, panuje nad umysłami i całą tę rzeszę ogarnia. I to nam przedewszystkiem czyni drogą tę spuściznę z przed wieku. Ze spłowiałych kart tych listów wieje duch epoki, duch najszczytniejszych porywów myśli, torujących drogę czynom. Jeden z najbliższych sercu Mickiewicza druhów, Józef Jeżowski, w prostych słowach wymownie streszcza ideały filomatów: „Lecz nie sofy, nie wezgłowia, nie kobierce, nie zasłonki, nie pieszczoty są nam potrzebne. Przyjaźń i praca wspólna i uporczywa, ćwiczenie się i wytrwałość, młodzież, obywatele, kraj, ojczyzna powinny nam we śnie i na jawie stać nieustannie przed oczyma. Brutusów nam potrzeba, nie Antoniuszów!“

Odtworzyć też łacno można z listów tych charakterystyki indywidualne najwybitniejszych z grona filomatów. Typy to bez wyjątku dodatnie, zawsze szlachetne, w kilku wypadkach wprost wzniosłe. Obok Jeżowskiego Malewski, Zan, Czeczot, Onufry Pietraszkiewicz, nad nimi wszystkimi zaś górujący w pełni swej bujności i różnorodności życia filomatycznego Mickiewicz — to słupy wskazujące, jak drogowskazy, szlak dla myśli i obowiązków narodowych. Prowadzi zaś filomatów na szlak ten jako środek do celu zbliżający: praca społeczna i życie zbiorowe, w jeden punkt skierowane, w jedno ognisko ducha zestrzelone.

Rezultaty tej pracy filomatów znajdują wyraz zarówno w ich działalności społecznej, jak w pracy literackiej, która u kilku skrystalizowała się w samodzielną twórczość, czerpiącą natchnienie z bogatej skarbnicy ducha. Ich jest bezsprzecznie zasługą stworzenie nowych wartości literackich, urobionych na studyach literatury zagranicznej, skwapliwie prowadzonych w kółkach samokształceniowych i na zebraniach literackich. Ze studyum pseudoklasycznej literatury przechodzą do francuskiej, przesiąkają poglądami encyklopedystów, od nich przechodzą do romantyków niemieckich, a pogłębiona taką drogą wiedza estetyczna wskazuje im już jasno kierunek przyszłej poezyi romantycznej. W tej nowej dziedzinie Mickiewiczowi przypadło w udziale być przodownikiem na wyjałowionym ugorze narodowej poezyi. Zadanie swoje potęgą geniuszu spełnił on ku chwale narodu, jako jego duchowy wódz, stając się dla długich pokoleń Polaków wcieleniem idei i najszczytniejszych aspiracyj narodu.

Władysław Prokesch.

Dr Franciszek Gawełek

Oblewanka.

(Dyngus, Śmigus).

Przyślimy tu po śmigúście,
Ale nás téz nie opuście.
Placków, jájek nie załować,
Chentnie nás tu pocenstować.
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszyćkie gárki potłucemy...

śpiewają chłopcy na Mazowszu, obchodząc w drugi dzień Wielkanocy chaty zamożniejszych gospodarzy. Zbierają dary (dyngują), przyczem nie rzadko muszą się i skąpać, gdy znienacka dziewczęta wylewają na nich cebry lub konwie wody.

Zwyczaj oblewania się wodą jest bardzo starożytny, o czem świadczą kroniki i drobne zapiski: spotykamy go zarówno w zaraniu ludów aryjskich w Azyi, jako też i u nas w Słowiańszczyźnie. Głównym punktem uroczystości zakończenia starego roku u Birmanów indyjskich, przypadających w kwietniu, jest zwyczaj obmywania się z grzechów starego roku przez wzajemne oblewanie się wodą. Symes, opisując te uroczystości, powiada, że woda leje się wówczas niespodziewanie z dachu i okien domów na głowy przechodniów. Nawet w pałacu wicekróla goście muszą się poddać temu zwyczajowi, a dokonują go panny, uzbrojone w konewki.

W Polsce spotykamy się z tym zwyczajem już w XV wieku. Synod dyecezyi poznańskiej w roku 1420, w artykule XXXIV: „dingus prohibetur“, wyraźnie powiada: „zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyły się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywa się dyngować, ani do wody ściągać, bo swawole i dręczenia takie nie odbywają się bez grzechu śmiertelnego i obrazy imienia Boskiego“.

Z następnych lat posiadamy dosyć dużo wzmianek, zakazujących tego zwyczaju. Występują przeciw niemu głównie kaznodzieje, jako zwyczajowi „obmierzłemu“. Niedziela wielkanocna i dwa dni następne — czytamy w jednem miejscu — pełne są nierządnej zabawy, obmierzłego dyngowania i rozmaitych guseł. Mężczyźni i kobiety łupią się, dyngują wzajemnie o podarki, mianowicie jajka, ciągną się do wody, przyczem niejednego duszą albo topią, smagają się rózgą i pięścią... W zbiorze kazań z roku 1462 czytamy: „wczoraj spowiadali się, jutro biegną do domów po izbach, napastując dobrych ludzi, wołając: daj jaja, daj jaja!...“ Inny kaznodzieja z końca XV wieku zakazuje śmigusu głównie dlatego, że wielu w ten sposób się topi; anonim A. napomina: „ja też radzę opuścić owe złe zwyczaje, które się teraz dzieją, jak oto dyngowanie, bo są przyczyną grzechu“; anonim B. kończy kazanie groźbą: „którzy się nie poprawią, należy ich ekskomunikować i nie chować na cmentarzu, jako i tych, którzy w to święto są rozwiąźli w zabawach wyszukanych, wedle zwyczaju pogańskiego, w dyngusach“. Ksiądz St. Grochowski, poeta czasów Zygmuntowskich, będąc obecnym w Miechowie podczas chrztu pewnego Tatarzyna, dopełnionego przez biskupa Macieja Pstrokońskiego, upamiętnił ten wypadek wierszem, któremu dał tytuł: „Miechowski Śmigorzt abo wielkanocna kolęda i t. d.“ Na początku XVII wieku — jak pisze Karłowicz — spotykamy sam tylko wyraz d y n g u s, użyty wogóle o ulewie. W Judicium astrologicum, książce wyszłej 1608 roku, zawierającej prognostyki pogody, czytamy wróżby deszczu, nazwanego żartobliwie d y n g u s e m. Wkrótce potem pokazuje się książeczka p. t.: „Śmigurzt na wesołe Zmartwychwstanie Pańskie“, opisująca tę zabawę (wzmianka o tem dziełku w Mazowszu I Kolberga). Z mowy ks. Makowskiego, wygłoszonej 1636 r. na pogrzebie kaznodziei ks. Fabiana Birkowskiego, dowiadujemy się, że w poniedziałek wielkanocny rano młodzi mężczyźni oblewali panny, że w południe obchodzono t. zw. Emaus, a nazajutrz panny polewały młodzieńców wodą różaną. Przy dyngusowaniu w poniedziałki i wtorki wielkanocne przebierano się w suknie osób płci drugiej. Za Władysława IV Beauplan wspomina o oblewaniu się wodą na Ukrainie. Ks. Wojsznarowicz, pisząc kazanie na zgon królowej Cecylii Renaty w Wilnie 1644 r., powiada, że „Wilno zamiast śmigustu śmierć dało królowej w upominku“, t. zn., że umarła w dniu śmigustowym. Z tegoż wieku mamy wiadomość o śmigusie w Polsce z dziennika podróży Jana Fuggiuolego, w którym pisze: „w dzisiejszy dzień wielkanocny starodawnym kraju tego zwyczajem jest, iż mężczyźni sprawiają tak zwany d y n g u s kobietom, skrapiając je wodą, a to szczególniej się dzieje między kochankami. Na drugi zaś dzień Wielkiejnocy białegłowy zwykły się odwdzięczać mężczyznom; a taka wzajemna łaźnia przeciąga się aż do Zielonych Świątek“. Wspomnieć jeszcze wypada o tymże zwyczaju u Kitowicza, poczem rozpatrzymy go z punktu etnologicznego.

Kitowicz pisze w swych Pamiętnikach: Była ta swawola powszechna w całym kraju; tak między pospólstwem, jako też między dystyngowanymi; w poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i w inne następne dni, kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem; amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce a najwyżej po gorsie, małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecyę, nie mając do niej żadnej racyi, oblewali damy wodą zwykłą, chlustając garnkami, szklenicami, dużemi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry. A gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpiąc od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stoliki, kanapy, krzesła, łóżka, wszystko to było zmoczone, a podłogi jak stawy wodą zalane. Dlatego, gdzie taki dyngus, mianowicie u młodego małżeństwa, miał być odprawiony, pouprzątali wszystkie meble kosztowniejsze i sami się poubierali w suknie najpodlejsze, z takowych materyj, którym woda niewiele, albo wcale nie szkodziła. Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku, to już ta nieboga musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami; przytrzymana albowiem przez silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potopu, którego unikając, miały w pamięci damy w ten dzień wstawać jak najraniej, albo też dobrze zatarasować pokoje sypialne.

Co do mężczyzn, ci w łóżkach nie mogli podlegać ze strony kobiet takiej powodzi, mając większą siłę, a słabszy atak przez naturalny wstyd, nie pozwalający kobietom ujmować mężczyzny rozebranego. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewki, wlokąc je do wody, albo też włożywszy do koryta przy studni, lali wodą tak długo, jak długo im się podobało.

Po ulicach zaś w miastach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; nieraz się zdarzało, że dziewka, chcąc oblać jakiego chłopca, albo chłopiec dziewczynę, oblewała jaką starszą osobę nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety rzadko dyngus zaczynały, ale zaczepione przez mężczyzn, starały się, ile możności, odwdzięczyć pięknem za nadobne.

Jak widzimy, zwyczaj to bardzo stary, praktykowany u nas od lat najdawniejszych. Warto mu się więc przypatrzyć z punktu etnologicznego: czy był tylko zabawką, czy też posiadał w sobie jakąś myśl głębszą, obrzędową.

Tu wypadnie cofnąć się do filozofii ludów pierwotnych. Człowiek pierwotny to filozof, ale filozof na sposób dziecka. Początkiem jego filozofii jest analiza. Usiłowania człowieka, by wyjaśnić przyrodzone zjawiska, sięgają czasów najwcześniejszych i mają swe źródło w przeświadczeniu, że między człowiekiem a przyrodą istnieje bardzo ścisłe pokrewieństwo. Jakim się to dzieje sposobem, tłómaczą nam zapiski przedhistorycznej archeologii. Pouczają nas one, że pierwotny pochód człowieka po pustych przestrzeniach świata był bardzo powolny. Najprzód bezbronny, potem uzbrojony, posuwał się człowiek prawdopodobnie wzdłuż brzegów rzek, otoczony wielkiemi wzgórzami, gęstym lasem dziewiczym, wreszcie dzikim i srogim zwierzem. Takie otoczenie stało się jednym z najpotężniejszych czynników zewnętrznych, które wpłynęły na ukształtowanie najwcześniejszych form ludzkiego życia, tak co się tyczy ustroju społecznego, jako też wierzeń religijnych. Wskutek tego nietrudno zrozumieć, że wielkie przedmioty natury, jak góry, rzeki, drzewa i rośliny, wreszcie zwierzęta, które tak ważne zajęły stanowisko w życiu człowieka pierwotnego, przedstawiają się w jego myślach jako przedmioty bądź ciemne i straszne, bądź też znajome i przyjazne. Człowiek więc poczyna zjawiska przyrody i samą przyrodę uosabiać (antropomorfizm), poczyna im przypisywać życie tak samo wrażliwe na wszystko, jak on sam (animizm) — i to są najwcześniejsze formy religijne.

W ludoznawstwie tem dział wierzeń przedstawia w pierwszym rzędzie wiara, że góry, rzeki, wyspy, źródła, ziemia i t. d. są siedzibą duchów. Przykładów możnaby tu przytoczyć nieskończoną ilość. Z tej wiary wynika kult tych przedmiotów, więc czci się góry, rzeki, wody — wogóle całą naturę. Ten kult przyrody trwa bardzo długo, bo dochodzi aż do naszych czasów, ale już nie jako kult, lecz jako t. zw. zabobon, czy wreszcie tylko zwyczaj. Więc hołdujemy najrozmaitszym zwyczajom obrzędowym, nie przeczuwając nawet, że temsamem jesteśmy wyznawcami dawnych, starych wierzeń. I dobrze nam z niemi, nie szkodzą nam, a duch pierwotny żyje...

Pozostałością dawnego kultu wody jest właśnie śmigus.

Filozofia grecka, wychodząc z punktu teogonicznego, mającego na celu głównie spekulacye kapłanów Zeusa, skierowuje swe kroki w stronę badań przyrody. Przyroda to otwarta księga, z której pełną piersią można wciągać odżywcze myśli, potrzebne duszy do życia, to mądrość, na której nikt się nie zawiódł. Sprawdzili to starożytni, doświadczyli na sobie myśliciele odrodzenia, do niej dążyła filozofia XVIII wieku. Człowiek jest częścią natury, powstanie swe zawdzięcza wodzie — głosi Thales z Miletu, założyciel szkoły jońskiej, ten sam, który w roku 585 przepowiedział pierwszy zaćmienie słońca. Woda przez przybieranie pewnych form, przez zgęszczanie się i rozrzedzanie, przez ogrzewanie i oziębianie, dała początek wszystkiemu. Jego współtowarzysz, Anaksymander, początek wszechrzeczy wywodzi z jakiegoś pierwiastku nieograniczonego bliżej (apejron), a młodszy nieco od niego Anaksymenes świat wyprowadza z powietrza. Po nich Empedokles początku świata szuka w czterech żywiołach: w o d z i e, powietrzu, ogniu i ziemi.

Jak więc widzimy, woda uchodzi za jakieś, jakoby bóstwo, a przynajmniej przypisuje się jej własności boskie, twórcze. Starożytni umieszczą w niej mieszkania nimf, boskich dziewic, a Słowianie — obiorą w nich siedzibę rusałek, wił, dziewic wodnych, które swym śpiewem ściągają do siebie nieostrożnych, by nagle przeciąć nić ich żywota...

Przychodzą czasy chrześcijańskie, poczyna się walka dawnych, zakorzenionych praktyk i przekonań, z nowymi, obcymi, walka straszna na śmierć i życie, w której dawne wierzenia ulegają naporowi nowych, ale tylko pozornie, bo w rzeczywistości żyją, ale życiem utajonem, stają się tylko zabawką w ręku pokoleń młodszych, przechodzą do rupieci, przeżytków. Takiej ewolucyi ulegają najrozmaitsze wierzenia. Woda była zamieszkaną przez duchy, woda oczyszczała z wszelkiego brudu, woda miała styczność z krainą pozagrobową, oddzielając kraj ludzi od kraju duchów. Styks stanowił tę nieprzepartą granicę. To wierzenie, znane powszechnie starożytnym, odbija się jeszcze w „Boskiej komedyi“ Dantego.

Starożytni kronikarze słowiańscy, jak Kosmas i Nestor, wspominają wyraźnie o czci wody u Słowian i ofiarach, jakie składano temu żywiołowi. Tę wiarę w świętość i moc oczyszczającą wody spotyka się również u Prusaków pogańskich i Litwinów, o czem świadczą Hanusz, Narbutt i inni. Zakazy synodów wyraźnie zwalczają ten stary kult.

Woda to symbol siły zapładniającej, to początek wszelkiego życia. Wiedzą o tem ludy pierwotne, wiedzą też i cywilizowane. Woda daje też niewinność przy poczęciu, wodą zatem należy się obmywać z wszelkich brudów życiowych. Oczyszczenie się najlepiej uskutecznić z wiosną, gdy cała natura poczyna się odradzać, gdy nowe życie poczyna wychodzić z ziemi. Stąd u wszystkich ludów w porze wiosennej różne obrzędy oczyszczalne, polegające głównie na wzajemnem oblewaniu się wodą. Do takich zaliczamy oblewankę, zwaną z niemiecka śmigusem lub dyngusem. Jest to więc święto oczyszczenia wiosennego, pozostałość kultu wody.

Oblewanie się wodą znane jest również w Persyi, znane i u ludów aryjskich. Hanusz spowinowaca ten zwyczaj ze skandynawską czcią Thora, Szulc z czcią trackiego Atesa, Grajnert porównuje go ze świętem Nii i t. d. Kult wody trwa u nas po dzień dzisiejszy, a przechował się w najrozmaitszych zwyczajach, przesądach i zabobonach.

Odnośnie do nazwy dyngus albo śmigus, już Libelt zauważył, że nasz „dyngus“ jest spolszczeniem niemieckiego wyrazu *Dünn gass*, znaczącego cienkusz, polewkę wodnistą, chlust wody. Brückner i Karłowicz powiadają znowu, że słowo dyngować pochodzi z niemieckiego *dingen* — wykupywać się, szacować. Dawano bowiem okup, czyli „dyngus“ żakom i chłopcom wiejskim, aby nie oblewali wodą, śmigus zaś przerobiono ze schmackostern, schmeckostern, schmagostern, schmagustern, gdy przy zlewaniu wodą w łóżku, uderzano oblewanego rózgą brzozową lub prętem. Oczywiście nie należy z tego wnioskować, by zwyczaj ten był wzięty od Niemców. Zapożyczenie wyrazu „śmigus“ może się datować np. od czasów kolonizacyi niemieckiej w Polsce. Wiadomo bowiem, że uderzanie wierzbą w niedzielę lub poniedziałek wielkanocny jest i u nas także zwyczajem. Dyngus lub dyng mógł więc wyrażać nietylko wykupno, ale i oblewanie, a śmigus mógł oznaczać nie tylko bicie rózgą, ale też oblewanie i chodzenie po wykupie. W języku polskim mamy dlań nazwy: oblewanka, oblewiny (na Podhalu), oblewaczka, lej, nazwy zaś, jak śmigus, szmigus,

---

płótna, czy odeprze przymarznięte drzwi i posuwając się na czworakach wetknie głowę:

— Cześć wam obywatele — zawoła, nie widząc na razie nic w mrocznej przestrzeni, pełnej dymu i zapachu sośniny.

— Co jest, do cholery! drzwi zamykać! — huknie głos z wewnątrz.

— To ja!

— A-a a! Prosimy! Właźcie.

Wówczas gość wtaczać się pocznie na czworakach, ostrożnie omijając co krok nogę czyjąś, but, koc, czy manierkę. Podsunie się do maleńkiego piecyka, przyjmie pewną stałą pozycyę, naturalnie z uwzględnieniem wszystkich obcych ciał, ułożonych kunsztownie, a które uszanować należy i przyłączy się do zabawy.

Polega ona tu na gotowaniu herbaty, grzaniu wina, tam znów znajdzie się anegdociarz, który wspaniałe kawały opowiada, że kominkiem na okop śmiech leci z podziemia, jakby się tam wszyscy djabli rechotali. Owdzie obmyśla się sposób na złapanie nieprzyjacielskiego patrolu. Tam grają w karty, tu pracuje „redakcya“ dziennika okopowego. Jeszcze gdzieindziej ktoś wprawnie gra na okarinie, a drobniutki głos instrumentu kluczy z pod słomy, jak małe świeże źródełko...

Nadchodzi uroczysta chwila zmroku, gdy pod okopy zajeżdżają „feldkichy“ (Feldküchen — kuchnie polowe).

Jak to smakuje! Tak smakuje, że jedząc, oczy się szeroko otwiera, jakby się wielką jakąś prawdę połykało. To tak smakuje, jak tylko może smakować jedzenie komuś, kto w ziemię wkopany, wolą i męstwem swem na tej ziemi trwa, czuwa i pilnuje jej zrębów drogocennych. Trwa dzień i noc, choć humor tej ziemi — pogoda, — choć życie jej, budzące się zwolna pod siew, wyciąga z pilnującego wszystek sok jego sił i nuży i wytrawia i wycieńcza.

Nastaje noc ogromna. Ciemność grozą potężną pływa na obszary.

W ciemności tej, minawszy sieci drutów kolczastych, zsuwają się w dół patrole. Jest to robota drażliwa i niebezpieczna... Niech tu nie dźwięknie broń i niech się głos nie odezwie i niech się oddech nie zdradzi. Zaś oczy muszą widzieć, jak kocie, a uszy muszą słyszeć wszystko w zimnym szepcie zamarzającej ziemi.

Nie wolno strzelać — żywcem brać...

Nie wolno strzelać, bo jeśli się ogień przebudzi — i dzieła się nie dopnie i nikt stąd cało nie ujdzie. Ze wszystkiego na wielkiej linii jeno śmiech ognia pozostanie...

Brać ich tak, by nie zdążyli pisnąć... Podejść tuż i brać, bagnet do piersi przystawiwszy... Ach, bagnet — biały, cichy język piechura...

Lub paść, bo oto wyszedł na niebo polip straszliwy, — przeraźliwa, sino-niebieska ośmiornica...

I szepnąć, leżąc w bruździe: Re—fle—ktor...

Szuka płaskiem, wyprężonem ramieniem światła, szuka, a czego się tknie, — to bieleje... Szarością trupią okrywa się krzak, wężowiska srebrne zaigrały w kałużach... Zsiniała nagle chata...

Szuka tu, szuka tam źrenicą oślepiającą, że zda się przebieg wiatru widać w tem świetle, a stare, zeszłoroczne liście, jak czarne strzępy na drzewach dygocą...

Nie-łyszalnie łazi ten polip po niebie, wywija sztywnemi ramionami, jakby chciał wroga złapać w uścisk nieludzki aż tam — na czarnych wysokościach nocy...

I inne światła gonią się wzajem, rzekłbyś z linii na linię ciskane kwiaty zatrute... Rozpękają nad okopami białe, jasno zielone i lecą w dół cudniejsze i zdradliwsze, niż złuda...

Póki nie wzejdzie młodsze dziś o sto lat w Polsce słońce! Słońce, które zastaje na ziemi, w rowie upartym, młode, silne oko czuwającego Strzelca. W bystrym jego wzroku ostrą przegląda się iskrą...

Roman Hernicz.

Śnieg.

(Obrazek ze wsi polskiej z dni ostatnich).

Katarzyna, żona Sołtysa, szła z trudem, przebijając się przez nieskończone zaspy śnieżne. Perełki śnieżne obielały pola i lasy wokoło, tworząc malowniczy widok. Katarzyna szła, przybita jakimś bezmiernym smutkiem. Wczoraj opowiadała jej sąsiadka, że dowiedziała się z pewnego źródła — że mąż jej zginął na wojnie. Zamknięta zawsze w sobie Katarzyna, nie wyraziła swej rozpaczy, spojrzała tylko niemem spojrzeniem na opowiadającą, poczem oddaliła się bez słowa i tępym krokiem podążyła ku swemu domowi. — Po bezsennej, strasznej nocy, kiedy myślami krążyła tylko około tej okrutnej nowiny, — zerwała się Katarzyna wczesnym rankiem z postanowieniem udania się do miasta, ażeby tam dowiedzieć się stanowczo o wszystkiem.

Okazało się to przedsięwzięcie cięższem, aniżeli sobie wyobrażała, bo kiedy w mieście odnalazła po długich trudach koszary wojskowe, powiedziano jej, że nie znają Piotra Sołtysa, jej męża. Wiadomości nie otrzymała również na policyi. Rozjaśniła się dusza Katarzyny uczuciem radosnem, że ta straszna wieść jest nieprawdziwą. Ale wkońcu po długiej wędrówce wskazano jej wysoki, czteropiętrowy budynek, z obszernemi salami. Katarzyna weszła do środka i jeden z obecnych panów wskazał jej kartkę papieru, gdzie było bardzo dużo nazwisk drukowanych, a między niemi widoczne było: Piotr Sołtys... zabity.

Katarzyna przeczytała to głośno i dziwiła się sama sobie, że usta jej mogły coś podobnego wypowiedzieć. Potem pokazał jej jeden z panów urzędowe potwierdzenie, a nawet powiedział jej, w którym dniu padł jej mąż, Piotr Sołtys, na polu bitwy. Minęły już cztery tygodnie. W tem było już wszystko powiedziane, ale ponieważ Katarzyna patrzyła tępo w dal, z okrutnym bólem na twarzy, zrobiło się jej żal jednemu z panów, który zaczął ją pocieszać, że przecież mąż zginął dla ojczyzny.

Katarzyna zbudziła się naraz z zadumy i zrozumiała, że jej iść potrzeba. Mechanicznie otworzyła drzwi, mechanicznym ruchem je zamknęła i udała się do wróżki, która zawsze rozumiała jej dolę i dokładała starań, aby wieśniaczkę pocieszyć. Ale Katarzyna weszła do mieszkania wróżki, nie odezwała się ani słowa, patrzyła tylko nieskończenie smutnym wzrokiem w jej twarz. Wróżka upomniała Katarzynę słowami: „Mówcie coś, na miłość Boga“.

Katarzyna jednak w głuchem milczeniu nie ruszała się z miejsca, oparła tylko głowę o ręce i bezmyślnie w dal patrzyła. Wróżka wstała od stołu, zbliżyła się do kuchenki, zagrzała kawę, poczem stawiając filiżankę ciepłego napoju przed Katarzyną, prosiła, aby się posiliła.

— Pij Katarzyno, to cię wzmocni. Masz tu chleb, pewnieś głodna! Zaraz już ciemno, a ty masz jeszcze taką długą drogę do przebycia.

Ale naraz Katarzyna zerwała się z krzykiem, narzuciła chustkę i odrzekła szybko:

— Nie mogę! Muszę jeszcze kolacyę przygotować. Piotr prosił, abym mu kolacyę...

Urwała. Łzy zdusiły dalsze słowa w gardle. Nię mogąc więcej wypowiedzieć słowa, skinęła tylko głową i odeszła.

Szła przez dalekie pola, ku swemu domkowi. Mózg ciągle gorączkował, przewalały się w jej wyobraźni jakieś epizody, a nogi mechanicznie posuwały się dalej. Jakże to mówił do niej ów pan w mieście? Że musi ten cios znieść, ponieważ nie jest jedyną. Tak jest — miał słuszność. Przecież jej sąsiad Antoni poległ także. Ale żona została z dwoma dziećmi. Zresztą małżeństwo to było nieszczęśliwe.

A ona tak kochała Piotra! Cichą, silną, samoofiarną miłością kochała Katarzyna swego męża. Piotr umiał ocenić jej miłość i odwzajemniał się jej również gorącem kochaniem. Pięć lat żyli w nieskończonem miłowaniu, w cichem szczęściu. Ale teraz przyszedł kres — srogi kres. Piotr już nie żył.

Katarzyna stanęła nagle i powiedziała w głos: „Zabity“! Oglądnęła się z trwogą poza siebie. Czy ktoś to powiedział? Nic — wokoło była cmentarna cisza. Tylko perełki śnieżne padały na ziemię — i zapadała ciemna noc. Katarzyna nie czuła nawet, jak ciężko było brnąć w głębokim śniegu. Nie odczuwała nawet zmęczenia. A tak jeszcze było daleko do jej domku. Domek! Już nigdy go Piotr nie zobaczy! Ani tych drzew nie ujrzy, stojących pod domem, z których był zawsze tak dumny. Niczego już nie zobaczy.

— Zabity — wyrzekła znowu instynktownie Katarzyna i przelękła się swego głosu, który rozbrzmiał w ciszy, jak echo żałobnego dzwonu.

Czy jeszcze daleko było do domu? Nie wiedziała, jak długo już szła, a w ciemności również niczego widzieć nie mogła. Uczuła dotkliwe zmęczenie. Gdyby tak usiadła w śniegu na chwil kilka? Tylko chwileczkę odpocząć — potem pójdzie dalej.

Wyciągała rozpaczliwie rękę, ale nie mogła dosięgnąć. A naraz — Piotr! Tak — Piotr w świątecznem ubraniu, z fajką bursztynową w ustach. I jakiś słodki uśmiech na jego twarzy... Przecież on nie był zabity. Stał żywy przed jej oczyma. Nie... szczęście — bezkresne szczęście... Piotr, jedyny, kochany Piotr — przed jej oczyma.

A płatki śnieżne spadały, leciały — i okryły las wokoło — i pola... te białe, śnieżne perełki i utuliły w białą szatę biedne serce człowiecze, w szatę śmierci — spokoju.

śmigust, śmiergust, szmigust, smagust, są pochodzenia obcego.

Tym sposobem widzimy, jak oblewanka i pierwotne wierzenia przodków stają się zabawką następnych pokoleń, jak bogowie, fetysze, których człowiek sam stworzył, przechodzą do bajek i tam królują.

Potężną i wszechrodną jest siła tradycyi: jej zawdzięczamy przeszłość, na niej odbudowujemy prahistoryę. Ona nas uczy dawnych, zapomnianych dziejów.

Jan Pietrzycki.

Z rapsodów.

Anhelli.

Kiedy wiatr porwie mego ducha,
Aby weń rzucić ognie złote,
To go tej siły zawierucha
Opęta w takich snów tęsknotę
I taką mocą zakołysze,
Że będę dzwonem — co gra w ciszę.

— Prześniłem życie... Księgi stare
W modlitwach szepcą moje imię —
Bom oto spłonął na ofiarę
Snów, co świeciły mi olbrzymie
I rozpalały ducha wiarę
I w Kainowym drżały dymie...

Pełen miesięcznej, cichej bieli
Usiądę w progach sadyb śpiących — —
Iżem jest lekarz dla cierpiących
I odnowiciel dusz, Anhelli —
Z pól ośnieżonych jam pościeli
Wstał, by was widzieć — gorejących,
Jako te drzewa, w których cienie
Bóg rzucał krwawe swe płomienie!

Derwid.

Róż mi krwawych... na czoło mi dajcie róż [przepych!...
Otom w cudzym łańcuchu niewolny był [człowiek —
Ale słońce zabłysło dla moich ócz ślepych,
A łzy złote, łzy szczęścia spłynęły z pod powiek.

Któż przeciwko przemocy się króla sprzysięże?
Kto uchylić się zdoła prawicy mej mściwej?
W pieśń uderzę — a uśpię dźwiękami jej węże
I powalę tysiące... Wenedów dziad siwy...

Patrzcie! Wracam zwycięzcą w dziedziniec [domowy,
Żar ofiarny roznieció pod dachem gontyny.
Niech się w dzbanach biesiadnych miód złoci [lipowy,
A na misach glinianych śródleśne maliny
Niechaj jagód dojrzałych czerwienią korale...

— Hej, harfiarze!... śpiewajcie mi — — [dawne me żale...

(Rzym, w styczniu 1915).

Mieczysław Smolarski.

Literatura narodowa.

Cicho było jeszcze na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Codzienne trudy zakrywały oczom wielkie cele. Młode wysiłki i tęsknota za jaśniejszą przyszłością nurtowały w duszach stale, ale miały przed sobą pole jedynie pracy organizacyjnej. Sady i łany zieleniły się corocznie i przynosiły plon ubogi lub obfity, lecz nie łamały ich burze dziejowe. Nie spodziewaliśmy się, że tak prędko potrzebne nam będą siły i zebrane bogactwa, że przyjdzie kataklizm dziejowy, który ożywi nasze nadzieje, każe nam wykonywać czyny wielkie i na burzę światową podnieść nasz polski sztandar legionów.

Przez cały ten czas wychodziły książki. Tysiące ich przechodziło w ręce czytelników. Większem zajęciem cieszyła się powieść, niż poezya. Zdawało się, że nie pragniemy podniesienia uczuć, lecz szukamy jedynie rozrywki po zajęciach dnia powszedniego. I poeci rzadko umieli wznieść się na poziom siły i męskości. Współczesne ich dzieła mało odpowiadały nam, chętnie cofaliśmy się wstecz, choćby o lat kilkanaście. Powieść dawała nam wrażenia silniejsze, bardziej przejmujące i przedewszystkiem bardziej łatwe. Odzywały się głosy, które przeczyły poezyi wogóle prawa istnienia, a powieści uznawały tylko jako rozrywkę. A jednak i wówczas spełniały one poważną rolę narodową. Z dziełami wszystkich głośniejszych naszych twórców szły wszędzie do rąk, gdzie mówiono po polsku. Kształciła się na nich młodzież, i książki, nieraz nawet niepozorne w treści, dokonywały w ciszy wielkiego organizacyjnego czynu, jednocząc Polskę przez jej czytelników. Tworzyły łącznik silny, chociaż niewidzialny, łącząc przez język, upodobanie i sztukę.

Ile na tem tle było odbudowań duchowych, któż zliczyć może? Wzruszenie Latarnika z Aspinvall, które przechodziliśmy z nim razem dzięki noweli Sienkiewicza, nie było rzeczą tylko wymyśloną. Posiadamy dzisiaj w naszem społeczeństwie ludzi sławnych, którzy wychowani na białoruskich kresach, lub niewoleni na Sybirze, przypominali sobie, że są Polakami i uczyli się języka czytając polskie książki. Uderzyło w nich serce, bo piśmiennictwo, to szereg drgnień duchowych i szereg uczuć silnych i działających, które odczuli ludzie z sercem i kulturą. To zbiór wzlotów duchowych narodu i epoki i to, co najsilniej działać może. Literatura piękna jest takiem bogactwem społeczeństwa w świecie duchowym, jak majątek jego i siła zorganizowana w życiu codziennem.

W chwili obecnej spełnia ona jeszcze misyę inną. Z literatów naszych i poetów wielu znajduje się pod bronią. Jest to zjawisko zresztą ogólne. Wojna pociągnęła ze sobą artystów we wszystkich krajach. Jednych porwał z sobą zapał powszechny, drudzy wstąpili dla udowodnienia swojej łączności narodowej, inni rzucili swoje mimozowate natury po prostu w wir wrażeń wojennych. Jedni spełniają służbę pokojową, o innych chodzą wieści, że biją się po bohatersku. Siły ich nie zawsze jednak pozwalają, by służyli pod chorągwią. Współczesna wojna nie będzie mieć korzyści z ofiarowanych nawet sobie wysiłków Maurycego Maeterlincka czy Anatola France'a. Literatura spełnia tutaj tylko swój naoczny cel jeden. Świat duchowy narodu daje znak, że łączy się z organizacyą jego militarnej siły i oświadcza swoją solidarność z celem wojny.

Równocześnie spełnia on tutaj swój drugi cel, ważniejszy. Ujawnia tajną organizacyę społeczeństwa, którego żaden inny związek nie mógłby połączyć w równej mierze. Opowiadając mu o wielkich drgnieniach serca, czyni je gotowem do wielkich czynów. Przestaje działać bezpośrednio, lecz święci wielki tryumf realny. Tłumy odnajdują w piersi swojej hasła, odpowiadające głosowi dział. Jednostki dzielne i ofiarne znajdują się w każdem społeczeństwie. Ale owe setki tysięcy, które dokonują czynów na niecodzienną miarę, czynią to nie z samego tylko zapału wojennego. Idea tryumfuje nad nimi i cały majestat narodowych wierzeń, zachowanych w pamięci, uświęconych przez piśmiennictwo. Ona stwarza różnicę między wojownikiem oświeconym, a tym, który nie wie, za co walczy. Człowiek przeciętny znajduje w piersi swojej chęć sławy i zwycięstwa, walczy za cały naród, mści się nieraz za cienie ojców do dziesiątego pokolenia, za podeptaną królewskość ojczyzny, i ginąc jeszcze patrzy, czy braciom swoim przynosi wolność.

W dawnych czasach rycerskich pierwiastek poetycki brał tu udział bezpośredni. Pieśń opiewała rycerzy i rycerze ginęli dla pieśni. Ale życie poezyi trwa dłużej. Harfa ślepego Homera śpiewała jeszcze pod Termopilami w piersi Leonidasa. I w czasach, kiedy upadła już potęga Grecyi, gdy zniknęła jej samodzielność i świetność, lutnista grecki, ojców swoich słaby potomek, w pieśni tej znajdował jeszcze swoją ojczyznę.

Literatura nietylko w czasie wojny ma swoje zadania do spełnienia. W czasie pokoju chroni podniosłe i piękne drgnienia dusz przed zatraceniem. Tworzy kulturę duchową, a jeśli szlachetności jej brak — kulturę artystyczną. Czyni ludzi mniej pierwotnymi, bardziej czułymi na piękne i delikatne oddźwięki. Stwarza środowisko, w którem dusze piękne mogą rozwijać swoją działalność, a nie giną zaraz ścięte lodem. Przygotowuje grunt pod wszelkie zmiany, które mają cele altruistyczne, dobro i postęp ludzkości. Nikt więcej od poetów romantycznych nie głosił przedewszystkiem swoich bólów osobistych, a jednak oni to właśnie stworzyli epokę idealniejszą i lepszą od poprzedniej. Obowiązkiem też wielkiego narodu jest dbać o rozwój piśmiennictwa.

Gdybyśmy nie mieli dzisiaj naszej literatury z Mickiewiczem, Słowackim, Krasińskim, Kraszewskim, Sienkiewiczem i Wyspiańskim, polskiej poezyi, dramatu i powieści, bylibyśmy całkiem innem społeczeństwem. Piśmiennictwo nasze ocaliło niechybnie od wynarodowienia całą naszą Polskę po rozbiorach. Zrozumieli to ojcowie nasi, gdy w królewskiej świątnicy, przy dźwięku pogrzebowych dzwonów chowali autora „Wallenroda". Cała idea walki roku 1830—1831 pozostała dla nas żywa w dziełach naszych poetów. Nie przewyższyło jej do tej pory nic i ona to przekazała nam z ojca na syna doznane krzywdy, rycerskich walk odgłosy, mękę dusz najczystszych i niezłomną tęsknotę za jutrznią promienną.

Przez wielkie utwory idea wielka nie umarła. Sztandar z orłem białym i Matką Boską płynie wśród pól jesiennych i kołysany wichrem niesie z sobą nadzieje ich i nasze, każe przelewać morze krwi i woła pod broń synów ojczyzny.

Ważną rolą narodowego piśmiennictwa jest krzewienie rodzimego języka. Gdy w XVIII w. literatura francuska zapanowała w obcych krajach i na obcych dworach, przyniosła z sobą zarazem strój, język i obyczaj francuski. Piękno obce pociągało i kazało wierzyć, że obce społeczeństwo ma i kulturę wyższą i przeszłość świetniejszą, i tak wynaradawiało całe warstwy wysoko wykształcone. Naród płacił tak za niedobór w swojem gospodarstwie, którym był brak wielkiej literatury.

Drugiem ważnem zadaniem piśmiennictwa jest odtwarzanie przeszłości, odbudowywanie własnych dziejów. Wielkie motywy historyczne wywołują później w żywym organizmie wielkie porywy w przyszłości. Materyału jest wiele, gdyż przez tysiąc lat istnienia mieliśmy wiele świetnych chwil, dusz podniosłych i czynów pięknych, o czem zwykły czytelnik dowiaduje się dopiero z dzieła wielkiego autora.

A trzecie zadanie, ważniejsze jeszcze, to podnoszenie i potęgowanie wrodzonych dodatnich pierwiastków narodowych. Nie zrywając z tradycyą, poezya i piśmiennictwo wiodą je ku coraz większemu rozwojowi i pięknu. Pierwiastki te w formie doskonałej i artystycznej stają się bogactwem całego świata i świadcząc o narodzie, który je wytworzył, stawiają kolumny pod wyniosły gmach myśli ludzkiej, który ma być świątynią piękna, ekstazą duszy artystycznej i łaskawym przybytkiem jasnej jak słońce dobroci.

Czy ten gmach wystawionym kiedyś będzie w całości, o tem dowiedzą się dopiero przyszłe wieki. Przestaną przedtem huczeć działa i spokój ogarnie społeczeństwa. To, co literatura daje nam w tej chwili, to jest spokój mężnych, bohaterstwo wojowników i dążenie do wypełnienia pragnień wielu pokoleń pokrzywdzonych. Daje nam łączność, która serca nasze kołysze tęsknota jak szum stotysięczne łany zboża. Odbudowuje rycerskie imię naszej Polski i rozpościera nad ginącymi sztandar wiary, a nad żywymi sztandar wytrwania.

Wielkanocne tradycye w Krakowie.

Emaus i Rękawka.

Stary nasz gród podwawelski, jak wszystkie stare, początków średniowiecza sięgające grody, wytworzył sobie w biegu wieków pewne tradycye obrzędowe form kultu religijnego, związane ściśle z miejscowymi obyczajami i zwyczajami.

Pyłem wieków pokryte mury Krakowa, majestatyczny Wawel z przybytkiem królów naszych, przecudne, w niebo swym najczystszym gotykiem wystrzelające wieżyce Maryackiego kościoła, Brama Floryańska z Barbakanem i mury kilkudziesięciu kościołów, tych samych, w których za dni potęgi i chwały naszej rozbrzmiewały nabożeństwa i związane z niemi obrzędy, w których gościły stopy władców, władczyń i największych w narodzie ludzi — to świadki nieme pełnej chwały przeszłości, to schroniska tradycyi, która w nich żyje po dziś dzień. A gdy w dzień Zmartwychwstania Pańskiego spłynie z Wawelu majestatyczny pogłos Zygmunta i rozbiegnie się w szerokim promieniu pól i wiosek, wieńcem otaczających Kraków, mimowoli ogarnie serca Krakowian uczucie rzewnych wspomnień, które, spadkiem krwi przekazywane, z pokolenia idą w pokolenie.

Ze świętami Wielkiej Nocy, tradycyjnych, obrzędowych obchodów wiąże się sporo. Pominąć można rozpowszechniony w całej Polsce, a przedewszystkiem w Krakowskiej ziemi, „Śmigus" i szumne w szlacheckich i mieszczańskich domach „święcone", których opis zachował nam Kitowicz i inni pamiętnikarze, ale już jako wyłącznie krakowskie wysuwają się dwa tradycyjne, ucieszne mieszczaństwa krakowskiego obchody: „Emaus" i „Rękawka".

„Emaus" — to zwykłe święto odpustowe. W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy każdy szanujący się mieszczanin krakowski spieszy w kierunku klasztoru zwierzynieckiego do kościoła PP. Norbertanek, gdzie odbywa się odpust. Już poza rogatką zwierzyniecką odsłaniać się zaczyna przed spieszącym tam tłumem Krakowian malowniczy obraz kiermaszu wiejskiego. Setki bud i kramów zalega obie strony gościńca, wiodącego ku Zwierzyńcowi, zalanego falą przedmiejskiego ludu, zażywającego pełną garścią rozkoszy odpustowych. A około nich zbitą rzeszą tłoczy się mieszczaństwo, ubożsi rękodzielnicy z rodzinami, lud podmiejski z dworków, niegdyś, dziś przeważnie z suteryn i poddaszy się wylewający. Setki katarynek, koszów szczęścia, bud z artykułami religijnymi, gdzie przekupień każdemu nabywającemu tekst pieśni kościelnej musi wedle zwyczaju pierwszą jej zwrotkę, dla poznania melodyi, sam zanucić.

Niegdyś do kościoła tego, posiadającego najdawniejsze prawie tradycye, bo w r. 1163 założonego przez Jaxę Miechowitę herbu Gryf, prócz tłumów pieszego ludu, toczyły się pańskie karoce w otoczeniu hajduków, pojazdy szlachty i magnatów. W różnobarwnym tłumie lśniły bogate delie, świąteczne kontusze i tołubaniki pań pobożnych. Dziś już uczestnicy ze sfer wyższych są rzadkością. „Emaus" stał się własnością pospólstwa, które snuje piękną niegdyś jego lokalną tradycyę.

Drugim wielkanocnym obchodem, uświęconym wiekową tradycą w Krakowie jest „Rękawka". Odbywa się ten obchód we wtorek poświąteczny na Krzemionkach u stóp kopca Krakusa. Istotną jego treścią było rzucanie ubogim, stojącym u stóp wzgórza, bułek, pomarańcz, pierników, jaj, jabłek i resztek święconego.

Z czasem, w biegu lat, forma tego rozdawania przybrała nazbyt jaskrawe rozmiary. Ubodzy ustawiali się u stóp kopca po skalistej jego stronie, a zgromadzona dookoła kapliczki św. Benedykta na wzgórzu publiczność urządzała sobie igrzysko przez rzucanie darów, które wśród nieopisanego zgiełku chwytała stojąca u stóp rzesza nędzarzy, zaopatrzonych w tym celu w sakwy. Przychodziło przytem zazwyczaj do wydzierania sobie lecących z góry placków, jabłek i pomarańcz, z czego wywiązywały się bójki.

Ze względu na konieczność położenia tamy rozpasaniu, oraz ze względu na estetykę obchodu, władze zabroniły od lat kilku rzucania łakoci, skutkiem czego „Rękawka" (tak nazwana podobno na pamiątkę, że lud sypiąc kopiec Krakusa, w rękawach znosił nań ziemię), straciła swój istotny charakter. Tradycyjny obyczaj zastąpiono urządzeniem zabaw ludowych na Krzemionkach u stóp kopca Krakusa, zwiedzaniem groty Twardowskiego i raczeniem się w najbliższych gospodach i szynkowniach. Rękawka, której urządzanie podjęła gmina m. Podgórza, przybrała charakter kiermaszu odpustowego, połączonego z zabawami ludowemi, podobnemi do zabaw ludowych, jakie urządza Warszawa na polach Ujazdowa i Mokotowa.

Oczywiście, to odebranie istotnej treści Rękawce wypaczyło charakter tradycyi krakowskiej i dlatego byłoby do życzenia, aby np. Tow. miłośników Krakowa opracowało projekt i ramy programu „Rękawki", w którymby w estetycznej formie zachowano ślad tradycyi wiekowej.

O przeszłości „Rękawki" podaje ciekawe uwagi Łukasz Gołębiowski w swem dziele: „Lud polski". Czytamy tam: „Trzeciego dnia świąt Wielkanocnych, to jest we wtorek, jest w Krakowie obchód „Rękawki", którego powodem miłość i wdzięczność. Ponad przedmieściem Podgórze, na prawym brzegu Wisły, wznoszą się góry skaliste, nazwane Krzemionkami, przy nich kopiec czyli mogiła Krakusa. Kochali go poddani i na grób wodza, łzami skropiony, tysiące rąk znosiło po garstce ziemi, z różnych części krainy, w czem kto mógł: w rękawach od sukni, czy koszuli związanych. Stąd powstała Krakusa mogiła i wspomnienie „Rękawki".

O zabawach i igrzyskach, urządzanych podczas „Rękawki" pisze Gołębiowski:

„Bywały dawniej w użyciu rozmaite zapasy ludzi i młodzieży szkolnej na palcaty (ślad to może igrzysk pierwotnych). Że niejeden powracał uszkodzony, zniesiono to później. Dziś tylko jeden zwyczaj dość zabawny istnieje. Tłumy chłopców miejskich i wiejskich trzymają od rana w oblężeniu podnóże i część góry, na której się wznosi kaplica. Stąd im bywają zrzucane orzechy, jabłka, bułki, pierniki, gotowane jaja i t. p. rzeczy, za któremi na złamanie szyi spycha jeden drugiego na dół".

Pewnym przyczynkiem do genezy nazwy „Rękawka" jest to, że nawet Kochanowski użył tego wyrazu w znaczeniu mogiła, czego dowodem być może „Nagrobek Gąsce" we Fraszkach Kochanowskiego:

„Więc my też pamiętając na jego zabawki,
Nowej mu nie żałujmy usypać rękawki".

Badacze przeszłości i etnografowie odnoszą obchód „Rękawki" do zamierzchłej, przedhistorycznej przeszłości. Jestto zapewne zabytek pogańskiej uroczystości słowiańskiej, może uroczystości powitania wiosny. Zmieniając uroczystość w święto chrześcijańskie, starano się rzucanie darów przemienić w rozdawanie jałmużny przy kościółku św. Benedykta, gdzie tego dnia odprawia się nabożeństwo z odpustem. Z obchodu pogańskiego jednak przez wieki całe utrzymywały się igrzyska, zapasy na palcaty i rzucanie darów „żakom krakowskim", czepiającym się na pochyłości góry. Igrzysk i zapasów zaniechano już w okresie porozbiorowym.

Tradycya staropolska i zapiski w pamiętnikach i kronikach klasztornych notują, że obchód „Rękawki" za wolnej Rzeczypospolitej obchodzono niezwykle uroczyście, czasem przy udziale króla i dworu, a zawsze przy udziale wyższej szlachty i bogatego mieszczaństwa krakowskiego, które hojną ręką szafowało dary świąteczne. W pierwszym rzędzie dostawały się one żakom krakowskim i młodzieży szkolnej, później ubogim, podupadłym mieszczanom, a w końcu żebractwu. Obyczaj, początkowo piękny, z wysoce humanitarnym podkładem, w biegu wieków przybierał zwolna formy coraz pospolitsze, aż zeszedłszy do poziomu zwykłego kiermaszu, wyłonił się w swawolę ulicznego tłumu. Od czasu wolnej Rzeczypospolitej krakowskiej, która jeszcze z czcią i pietyzmem umiała przechowywać i pielęgnować tradycye starej królewskiej stolicy, datuje się to powolne obniżanie poziomu i charakteru „Rękawki", która jako echo drogiej sercu przeszłości, jako zabytek obyczajowości Krakowa, powinna być zachowaną i utrzymaną w estetycznych formach dawnej tradycyi.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Czesław Zadora.

Ostatni świt.

Stal broni migotała w słońcu, buńczuczny, zawadyacki śpiew towarzyszył rytmicznym krokom, kłęby złotawego pyłu unosiły się ponad głowami żołnierzy.

Janusz szedł w szeregu przejęty młodzieńczym zapałem żołnierza, idącego na bój w imię ukochanej sprawy. Śpiewał wraz z innymi zawadyacko, buńczucznie. A w głębi, pod radosnym nastrojem, pod śmiechem, szamotał się nieutulony szloch — jak gość nieproszony — przybłęda, tułał się po zakamarkach duszy płacz, żal za czemś drogiem — żal życia nieskończony.

Janusz odkrył w sobie ten żal za życiem niespodziewanie.

Nigdy przedtem podobnego uczucia nie doznawał, nigdy nie odczuwał tak wartości życia. I oto nagle teraz, kiedy z takim zapałem i duszą radosną chciał ofiarować życie swoje na ołtarzu idei — teraz niespodziewanie zjawił się ten intruz — żal życia, szloch, co jak zgrzyt, jak akord fałszywy, psuje harmonię melodyi czarownej — pieśni o bohaterskim czynie. Janusz przyjął to nowe uczucie zrazu ze zdziwieniem, potem powstał w nim gniew, oburzenie. Starał się je zdławić, wyszydzić, zabić pogardą.

Życie, życie, co znaczy, co za wartość ma życie? On je przecież przemyślał, przecież nie chciał, nie mógł żyć dla samego życia, przecież nie czuł radości istnienia. Radość istnienia... to frazes! A przecież teraz nie co innego, jeno ten zwierzęcy instynkt życia, odzywa się w nim psim skowytem. Więc wstydził się tego uczucia, czynem starał mu się zaprzeczyć. Rwał się do walki, podejmował się najbardziej niebezpiecznych zadań.

A mimo to żal zjawiał się co czas pewien, zjawiał się równie niespodziewany, jak po raz pierwszy i równie silny. Było w tem uczuciu coś z fizycznego bólu, zarywał nagle jak ostry ból zęba, jak nagły dreszcz febry — równie nieodparty. I przychodził do niego w noc pochmurną, jak lęk, strach wielkooki. I przychodził w dzień jasny, słoneczny, jak faryzeusz obłudnie rozwijał przed nim krasę życia. Wiatr jesienny słał mu pod nogi barwne kobierce zeschłych liści. Śmiała się do niego łąka zszarzałą zielenią. Złociły płowe rżyska, bogato haftowane srebrną nicią babiego lata.

I przychodził w dzień jasny, słoneczny pragnieniem życia, rozkoszy. Wiatr wtedy rzeźbił mu w chmur alabastrze miękkie, kuszące kształty, zaróżowione odblaskami słońca. Wygrywał wtedy Faun, w gąszczach ukryty, melodye miłosne. Promień słońca zapalał we krwi żar pożądliwy. Z mgieł na moczarach patrzyły ku niemu, jak świetliki ogniste, fascynujące oczy nieznanej... A w duszy snuła się nić baśni pragnienia:

— Oczy masz jasne, niebieskie — światy marzenia, włosy płowe, złociste... Albo nie!.. Oczy masz — słońca promienie więzione w bursztynie — wielkie, zamglone włosy czarne, bujnym splotem obciążające ramiona. Usta...

I snuła się nić baśni poprzez misteryum ciała kobiecego, wzorzyście ścieląc szlak tęsknoty miłosnej.

Aż oto dźwięk stali — czy bagnet uderzył o bagnet, czy zadźwięczała szabla przechodzącego oficera — słowa donośnej komendy zrywały nić baśni. Janusz budził się z zamyślenia zawstydzony. Czynił sobie gorzkie wyrzuty. Grzechem wydawały mu się te myśli, pragnienia, grzechem wobec sprawy świętej, której czuł się żołnierzem. Przywoływał swe myśli o bohaterskim czynie i szedł znowu radosny, pogwizdując wesoło, lub podchwytując melodyę buńczucznej piosenki.

— — — — — — — — — — — — — — —

Przekradali się zaalarmowani wystrzałem po przez gęstwinę wikliny w kierunku placówki. Ostrożnie, krok za krokiem, przystając za każdym szelestem, posuwali się w ciemnościach. Janusz szedł na czele patrolu. Zatrzymała ich serya nowych wystrzałów. Padli na ziemię i zastygli w bezruchu. Janusz przyłożył ucho do ziemi, z oddali dobiegały przytłumione odgłosy, jakby daleki tętent kopyt, jakby miarowy tupot nóg.

— Za mną! — zakomenderował szeptem. — Podnieśli się jak cienie i jak cienie sunęli dalej w kierunku strzałów. Posuwali się coraz swobodniej, gąszcz rzedniała coraz bardziej, zbliżali się do skraju wikliny. Nagle Janusz potknął się o jakąś bryłę i padł jak długi. Ręce zanurzyły się w lepkiej kałuży, nozdrza chwytały nieprzyjemny, mdławy zapach krwi. Podniósł rękę do oczu, w słabem świetle księżyca dojrzał na niej brunatne, jakby rdzą pokrytą rękawicę. —

— Placówkę zdjęli — wyrzekł z cicha jeden ze skupionych koło niego żołnierzy.

— Zabili, zabili, Wiktora zabili — szeptał inny żałośnie. — Janusz tymczasem schylony nad zwłokami badał, czy nie dostrzeże jeszcze znaków życia. Dotykał rąk, twarzy, przykładał ucho do piersi. Ale zwłoki były już martwe, zastygłe.

I oto poczuł Janusz jak od tych rąk zimnych, zesztywniałych, od krwi lepkiej, klejącej mu palce, od niemego, sztywnego trupa — idzie ku niemu żal straszny, nieutulony żal życia, upiór śmierci. Jak prąd elektryczny przebiega wszystkie środki nerwowe paraliżuje ruchy, ciśnie się do gardła spazmem płaczu.

Zastygł nieruchomo. Z chwilowego odrętwienia zbudził go nieśmiały, wstydliwy szept jednego z towarzyszy.

— Możeby lepiej cofnąć się do sił głównych.

Januszowi zdawało się, że drży stojący za nim żołnierz. I nagle fala krwi uderzyła mu do twarzy, fala krwi wstydu za ten żal, który go na chwilę krótką jak błyskawica opanował.

— Naprzód! — zakomenderował głosem cichym, lecz tak stanowczym, że poderwał natychmiast towarzyszy.

W paru ostrożnych, kocich susach znaleźli się na skraju wikliny. Przed oczami rozpostarła się naga, czarna przestrzeń. Na krańcu, na tle szarzejącego nieba zamajaczyły niesamowite cienie.

— Padnij — wydał ledwie dosłyszalny rozkaz

Leżeli obserwując chybocące się sylwetki Jeźdźcy posuwali się wahadłowym ruchem — to się zbliżali, to oddalali się, to nikli zupełnie z oczu. Jednak zbliżali się coraz bardziej. Coraz wyraźniej dobiegał ostrożny tupot wyuczonych koni, coraz wyraźniej zarysowywały się monstrualne, baranie czapy kozackie. Janusz bez szelestu rozsunął żołnierzy w linię tyralierską.

— Wizer normalny, nie strzelać aż do rozkazu! — upominał żołnierzy.

Żołnierzom z niecierpliwości paliły palce lufy nieczynnych karabinów. Janusz wyczekiwał spokojnie, od czasu do czasu powtarzając szeptem:

— Nie strzelać!

Wreszcie kozacy zbliżyli się tak, że słychać już było słowa rozmowy.

— Pal... — komenderował Janusz — ostatnią zgłoskę zgłuszył gromki huk salwy karabinowej.

Rozgłośnie zabrzmiał podwojony echem huk salwy, a wraz potem jęki, przekleństwa, głuchy łoskot spadających ciał i tupot szalonej galopady zestraszonych koni. I jakby wiatrem rozwiane zniknęły sylwetki.

— Nie strzelać! — Janusz wybiegł naprzód.

— Dwaj środkowi za mną!

Zaledwie jednak posunęli się parę kroków po nieosłoniętej przestrzeni, zagrzechotały niewidzialne karabiny, wściekła kanonada nieprzewidzianego wroga zmusiła ich do cofnięcia się na poprzednie stanowisko.

Janusz czuł ostry ból w nodze, jakby przebitej ostrą iglicą. Nie zwracając uwagi na ból, wydawał spokojnie rozkazy, ogarnął sytuacyę. Zoryentował się, że ma do czynienia z niewspółmiernie większą siłą nieprzyjaciela, że musi wstrzymać ją, nie dać zaskoczyć niespodziewanie sił głównych

Wysłał meldunek, rozsunął żołnierzy, zręcznem rozstawieniem linii tyralierskiej markując poważną siłę. Kierował ogniem umiejętnie, raz wraz wśród gradu kul świstem obijających się o gałęzie wikliny, przesuwając się z krańca na kraniec rozciągniętej linii ognia.

Świt coraz bardziej rozpędzał ciemności, coraz wyraźniejszym stawał się cel, coraz silniejszemi strzały.

Na prawem skrzydle zakrzyknął boleśnie raniony żołnierz. Janusz już był przy nim. Przezwyciężając własny ból, odprowadził go nawpół niosąc w głąb wikliny. W środku i tak już rzadkiej linii strzeleckiej zamilkł karabin, wytrącony z rąk żołnierza, grzebiącego palcami ziemię w przedśmiertnych konwulsyach. Janusz zajął jego miejsce. Wyciągnięty na mokrej ziemi strzelał, kierując zarazem ogniem całej linii. Poderwał go jęk rannego towarzysza. Podniósł się, by zarządzić zajęcie bardziej dogodnego przy świetle stanowiska.

Jak rój pszczół zabrzęczały dookoła kule uczuł piekący, straszny ból w piersi i brzuchu czarne płaty zamigotały mu przed oczami.

— Zastępca obejmuje komendę — zakrzyknął ostatni rozkaz — i runął na wznak w głąb wikliny na miękką, wilgotną podściółkę traw.

Jak przez sen słyszał potem komendy idących do ataku nowych oddziałów, a potem coraz słabsze strzały oddalającej się walki.

Z fali mgieł porannych wypłynęła ogromna krwawa kula słońca.

Pochylały się nad nim litośnie wilgotne, załzawione gałęzie wikliny. Z cichym szelestem, jak łzy, spadały srebrne krople rosy.

Tu tam, w gęstwinie, zaświegotało zbudzone ptactwo, załopotały nad nim skrzydła na wyłaj lecących ptaków...

...I zagrała mu po raz ostatni kapela poranna, wielki, nielitościwie radosny hymn życia.

Wiedeń, 10 marca 1915 r.

Poszukiwanie zaginionych.

Stanisław Balak, c. k koncepista skarbu z Drohobycza, obecnie przy c. i k. komendzie okręgowej (adres: k. u. k. Kreiskommando, Feldpost 93), prosi o jakąkolwiek wiadomość o swej matce **Albinie,** zamieszkałej w Samborze. 2515 7 10

Proszę usilnie o jakiekolwiek wiadomości o **Józefie Dawidko** z czworgiem dzieci, która pozostała w Borysławiu, i o **Katarzynie Dawidko** ze Starego Sambora, pod adresem: **M. Dawidko,** Feldpost Nr 186. 2611 2 3

Maryi Benrothówny proszę o podanie swego adresu. **Stanisław Seredyński,** c. k. nadstrażnik skarbowy, Dąbrowa (Królestwo Polskie). 2665 4 4

Jan Zięba, nadpor. posp. rusz., obecnie Wien, V., Bacherplatz, Filiale Res.-Spit. Nr 11, prosi serdecznie wszystkich znajomych o jakąkolwiek wiadomość o jego rodzicach z Zalasowej, powiat Tarnów. 2668 4 5

Jana Mizerskiego, rządcy z Oleszyc, powiat Cieszanowski, oraz **Jana Szczygielskiego,** nadleśniczego tamże, poszukuje Biuro wywiadowcze Czerwonego Krzyża, Kraków, ul. Basztowa 8. 2676 3 3

Jan Pękala, były woźny starostwa w Dąbrowie obok Tarnowa, obecnie Slavonin (Schnobolin) koło Ołomuńca, Nr 58, poszukuje żony **Maryi Pękalowej** wraz sześciorgiem dzieci, oraz **Józefie Hajdukiewiczu** z Tarnowa. 2694 2 4

Poszukiwani:

Anastazya Kostewicz z Horyni obok Stryja, oraz **Wasyl Nahirnyj,** dyr. Narodnej Torhowli ze Lwowa; **Józefa Soboł** z Czeluśnicy obok Jasła i **Wawrzyniec Drewniak** również z Czeluśnicy; **Mikołaj Toreszczak** z Jasionki, pow. Turka. Wiadomości zechcą przesłać dla trzech rannych żołnierzy pod adresem: Militär-Res.-Spital in der k. k. Universität, Wiedeń, albo: Kommissär Karl Kantner, Wiedeń, I. Rathaus, Magistrats-Abt. XVI. 2678 3 3

Ogłoszenie.

We czwartek dnia 15 kwietnia 1915 r. odbędzie się **w sali Stowarzyszenia w Andrychowie** o godzinie 5-tej po południu

XXXIX. Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Stowarzyszenia Oszczędności i Pożyczek w Andrychowie

z nieograniczoną poręką zarejestrowanego.

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi z czynności za rok 1914
3. Sprawozdanie Komisyi rewizyjnej i wniosek tejże o udzielenie absolutoryum dla Dyrekcyi za rok 1914.
4. Wniosek Rady nadzorczej co do rozdziału zysku za rok 1914.
5. Wybór 3 członków Rady nadzorczej na 3 lata (§ 24 statutu) i na 2 lata.
6. Wybór 3 członków Komisyi rewizyjnej (§ 48 ustęp *i)* statutu).
7. Wnioski członków na czasie i ważnie zgłoszone.

Sprawdzone rachunki w myśl § 76 statutu będą wyłożone członkom do przejrzenia w biurze Stowarzyszenia od 30-go marca do 8-go kwietnia 1915. 2699

Uwaga! Uprawnieni do brania udziału w Walnych Zgromadzeniach są tylko ci członkowie, którzy wpłacili gotówką na rachunek swego udziału przynajmniej kwotę 20 koron i przystąpili do Stowarzyszenia najmniej na pół roku przed Walnem Zgromadzeniem (§ 38 statutu). Niecłonkom wstęp wzbroniony.

Z Rady nadzorczej
Stowarzyszenia Oszczędności i Pożyczek w Andrychowie
z nieograniczoną poręką zarejestrowanego.

W Andrychowie, dnia 30 marca 1915 r.

Hr. Stefan Bobrowski prezes. — **Ferdynand Matlak** sekretarz.

„Nowa Reforma"

wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 7½ rano i o godzinie 2½ po południu

i jest do nabycia

w Administracyi, ulica św. Anny l. 3

oraz w następujących agencyach:

Ul. Czarnowiejska — Dobrowolski.
„ Dietla 46 — Schamroth.
„ Długa 1 (Dom Izby handlowej) — Aleksandrowicz.
„ Długa 36 — Mackiewicz.
Pl. Dominikański 2 — Landau.
Ul. Dominikańska 2 — Schreiber.
„ Dunajewskiego 3 — Krakowskie biuro ogłoszeń.
Dębniki, Kościuszki — Nawrocki.
Dębniki, Rynek — Jabłoński.
Dębniki, Szwedzka 5 — Idzik.
Dębniki — Łukasiewicz.
Ul. Felicyanek 27 — Nikiel.
„ Floryańska 12 — Markowicz.
Pl. Franciszkański 9 — Laulicht.
Ul. św. Gertrudy 24 — Bloch.
„ Grodzka 10 — Bauminger.
„ Grodzka 40 — Rosenblum.
„ Jagiellońska 7 — Hupczyc.
„ Józefa 1 — Gemeiner.
„ Karmelicka 13 — Hildowie.

Ul. Karmelicka 46 — Hanusz.
„ Kochanowskiego — Grafczyński.
„ Kościuszki 15 — Dutkiewicz.
„ Krakowska 1 — Manne.
„ Krowoderska 54 — Cywa.
„ Krowoderska 79 — Pułczyński.
Krowodrza, Mazowiecka — Amster.
Ul. Librowszczyzna 1 — Żabner.
Mały Rynek 4 — Alfus.
Pl. Maryacki — Ziemiańska (Kasa zamawiań).
„ Matejki 8 — Łącki.
Ul. Miodowa 11 — Majerhof.
„ Mostowa 2 — Goldschneider.
„ Pijarska 8 — Grudzińska.
Podgórze, Rynek 2 — Lasinger.
Podgórze, Rynek 3 — Janicki.
Podgórze, Rynek 4 — Poturalski.
Podgórze — Lichtig.
Rynek A-B — Gł. Trafika.
Ul. Sławkowska 21 — Słomiany.

Ul. Starowiślna 1 — Taffler.
„ Starowiślna 35 — Czarnucha.
„ Starowiślna (kiosk koło III mostu) — Goldberg.
„ Stradom 43 — Reichmann.
Sukiennice (hala) — Mańkowska.
Ul. Szczepańska 9 — Hopcas i Salomonowa.
„ Szpitalna — Glücklich.
„ Wiślna 11 — Nikiel.
„ Wolnica 2 — Hoffman.
„ Zwierzyniecka 15 — Dzikowska.
„ Zwierzyniecka 21 — Rosenblum.
„ Zwierzyniecka 35 — Tacik.

W kioskach wody sodowej:
przy ulicy Szewskiej;
na plantach przy Teatrze miejskim (obok »Drzewa wolności«);
przy ulicy Mikołajskiej;
na plantach naprzeciw poczty głównej;
przy ulicy Franciszkańskiej.

Drukarnia Literacka w Krakowie. ul. Jagiellońska Nr 10. — Rządca drukarni T. K. Górski.